

POLICJA

WYDANIE SPECJALNE nr 13
wrzesień 2018 r.
ISSN 2391-4335
www.gazeta.policja.pl

997

ASP. JOANNA KWIATKOWSKA

SIERŻ. CEZARY FALKOWSKI

SIERŻ. ADAM GRZEZIÓŁKOWSKI

SIERŻ. SZTAB. MAREK TRZECIAK

REKONSTRUKTORZY

POLICYJNY KLUB BIEGACZA KMP KALISZ

PODKOM. RADOSŁAW WŁODAREK

ST. SIERŻ. MAREK OZIMEK

ASP. SZTAB. JANUSZ SKUZJUS

ASP. SZTAB. ARKADIUSZ KAŚOWSKI

ASP. SZTAB. DARIUSZ DWORNICZAK

MŁ. ASP. MICHAŁ GREGOROWICZ

ASP. SZTAB. ADAM FREDA

ASP. SZTAB. KRZYSZTOF WASILEWSKI

MŁ. INSP. SŁAWOMIR TROJANOWSKI

ST. ASP. ANDRZEJ SZNURA

ASP. SZTAB. ZBIGNIEW CHAŁAT

SIERŻ. SZTAB. MARZENA PNIEWSKA

MAGDALENA BĘDZIEJEWSKA-MICHALSKA

ASP. ŁUKASZ PABIAN

ASP. SZTAB. RADOSŁAW SZLESZYŃSKI

MŁ. INSP. ROBERT RODZIEWICZ

PODINSP. PRZEMYSŁAW MAJEWSKI

ST. SIERŻ. ŻANETA MIGAS

SIERŻ. KRYSZTOF I SIERŻ. KAMIL KŁECZKOWIE

PODKOM. IGOR JEŻYNA

MŁ. ASP. SZYMON JAWOROWSKI

KAZIMIERZ BAGIŃSKI

AGNIESZKA FRUGA

ASP. SZTAB. DARIUSZ VOLLMÜLLER

ASP. SZTAB. WALDEMAR WŁODEK

MŁ. ASP. DAMIAN MATYSIK

*Szanowni Czytelnicy,
Koleżanki i Koledzy – pasjonaci związani
z granatowym mundurem!*

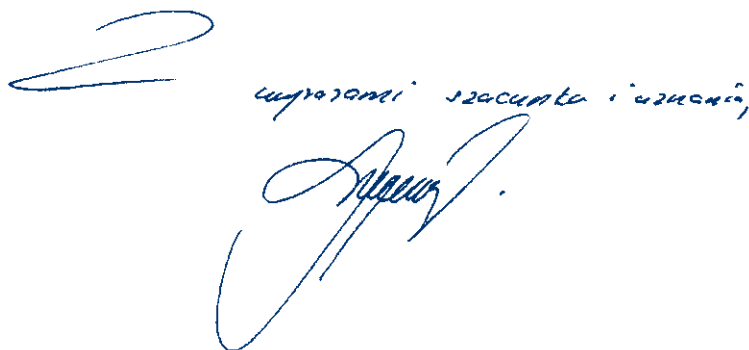


Bezinteresowna pomoc to świadectwo największego oddania i poświęcenia. Policjant, wypowiadając słowa roty ślubowania, składa zobowiązanie nie tylko do stania na straży bezpieczeństwa, lecz również pomocy innym. Często jednak jego działania wykraczają dużo dalej, aniżeli realizacja zadań w ramach służby, angażując jego wolny czas.

Takim osobom, które swoimi postawami wzbogacają społeczności lokalne, w których żyją oraz budują etos policyjnej służby, dając przykład innym, postanowiliśmy poświęcić dwa numery specjalne miesięcznika „Policja 997”. Jest to opowieść o pasjach polskich policjantów i pracowników Policji, dla których misja niesienia pomocy innym, niezależnie od pory dnia lub roku, jest czymś więcej niż służbowym obowiązkiem.

Kiedy Redakcja „Policji 997” zwróciła się do jednostek w kraju z prośbą o wytypowanie kandydatur policjantów i pracowników, którzy realizują się nie tylko w służbie, lecz niosą pomoc także poza nią, liczba zgłoszeń przekroczyła nasze najśmielsze oczekiwania. Nie sposób o każdej z tych osób w kilku słowach, a tego wymagałaby ograniczona objętość czasopisma, napisać tak, aby należycie oddać jej zaangażowanie w realizowaną przez siebie ideę. Dlatego też podjęliśmy decyzję o zaprezentowaniu ich w dłuższej perspektywie czasowej.

Jako Komendant Główny Policji jestem dumny z Państwa osiągnięć, ponieważ najtrafniej odzwierciedlają to, co nazywamy służebną rolą wobec społeczeństwa. Serdecznie dziękuję za Waszą postawę, życząc wielu sukcesów i nieustającej satysfakcji zarówno w służbie i pracy, jak i w realizacji Waszych zainteresowań i pasji. Stanowicie wzór godny naśladowania i wiem, że wiele koleżanek i kolegów stara się Wam dorównać. Proszę zatem, abyście dzielili się Waszymi doświadczeniami i zarażali swoją pasją innych, by czynić Policję jeszcze bliższą ludziom.

uzgodniami szacunku i uczciwości,


*Szanowne Funkcjonariuszki,
Funkcjonariusze,
Pracownicy Policji*

Praca w Policji jest odpowiedzialna, trudna, a czasem również niebezpieczna. Wymaga także dużej odporności fizycznej i psychicznej. Dlatego na tym większe uznanie zasługuje dodatkowa aktywność, którą podejmujecie poza godzinami służby. Swoje pasje i zainteresowania potraficie wykorzystać z pożytkiem dla innych. Wasze szlachetne zaangażowanie stanowi wzór do naśladowania nie tylko przez innych policjantów, ale także przez osoby cywilne.

Czynimy wszystko, aby Policja była bliżej ludzi i dla ludzi. Sprzyja temu między innymi zwiększona rola i aktywność dzielnicowych, współpraca z obywatelami za pomocą Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa czy reaktywowanie posterunków Policji. Działania te przynoszą skutki w postaci malejącej liczby przestępstw, a także coraz większej ich wykrywalności. Dotyczy to zarówno przestępczości zorganizowanej, jak i przestępstw pospolitych, najbardziej uciążliwych dla codziennego życia Polaków.

Nasze wspólne wysiłki sprawiają, że Policja cieszy się wysokim zaufaniem społecznym. 86 proc. Polaków uważa nasz kraj za bezpieczny, a ponad 90 proc. czuje się bezpiecznie w miejscu swojego zamieszkania, gdzie każdy z nas spędza większość swojego życia. Na ten pozytywny wizerunek formacji wpływa również Wasza aktywność poza godzinami służby, za co pragnę Wam w sposób szczególny podziękować.

Gratuluje wszystkich inicjatyw, które podejmujecie kierując się troską o bezpieczeństwo drugiego człowieka. Dotyczy to również tych funkcjonariuszy, którzy w swoim czasie prywatnym niosą pomoc ludziom, gdy ich zdrowie lub życie są zagrożone. Jest to postawa godna szacunku i naśladowania. Oddaje ona w pełni sens słów roty ślubowania, które każdy z Was wypowiedział wstępując do Policji.

Proszę, abyście w dalszej służbie i poza służbą umacniali etos polskiego policjanta i zachęcali do tego Waszych kolegów.

W jubileuszowym roku stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości zachęcam wszystkich do jeszcze większego poświęcenia swoich serc i sił oraz czynów dla niepodległej, suwerennej i demokratycznej Polski.



Z wyrazami szacunku i 'podziwieniami'
Jarosław Zieliński

Serce ze wstęgą



W logo Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach znajduje się czerwone serce przepasane granatową wstęgą z napisem „Policja”. To prosty i wymowny znak, że ci, którzy przeżyli stratę najbliższych, nie są pozostawieni sami sobie.

Już od ponad dwudziestu lat fundacja wspiera rodziny funkcjonariuszy i funkcjonariuszek, którzy stracili życie podczas wykonywania obowiązków służbowych. Pod swoimi skrzydłami ma niemal 240 rodzin. Misja i cele statutowe fundacji są realizowane dzięki zaangażowaniu społecznemu wielu osób oraz przy dużym wsparciu policjantów i pracowników Policji w całym kraju.

Ale początki wcale nie były łatwe. Pierwsze inicjatywy powstania fundacji pojawiły się w latach 90. i wynikały z tragicznych w skutkach zdarzeń: zaczęła rosnać liczba policjantów, którzy zginęli na służbie. Naturalnym odruchem koleżanek i kolegów z pracy była chęć pomocy sierotom i wdowom. Na polecenie ówczesnego komendanta głównego nadinsp. Jerzego Stańczyka zaczęto zbierać informacje o materialnych warunkach osieroconych rodzin, a w gmachu KGP powstała tablica pamięci ku czci poległych policjantów. W 1997 roku podczas obchodów Święta Policji nadinsp. Marek Papała ogłosił powołanie Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

– Od samego początku nie brakowało ludzi dobrej woli, niosących pomoc fundacji – wspominała w jednym z wywiadów dla naszego miesięcznika prezes fundacji mł. insp. w st. spocz. Irena Zając. – Początki były bardzo trudne. Nie mieliśmy pieniędzy, nie mieliśmy nic, była tylko duża grupa podopiecznych... I kwota założycielska 2 tys. zł. Teraz trudno to sobie wyobrazić, ale wtedy wielu ludziom nie mieściło się w głowie, że w Policji może działać jakaś fundacja. To było wielkie novum. Aby przybliżyć środowisku policyjnemu potrzebę istnienia fundacji, trzeba było czasu i wielu rozmów na najwyższych szczeblach. Kierownictwo Policji zawsze było przychylnie i nas wspierało. Teraz fundacja znana jest całemu środowisku policyjnemu, a w kwaterach wojewódzkich mamy pełnomocników.

SIŁA W LUDZIACH

Od 2006 r. fundacja ma status organizacji pożytku publicznego i dzięki otwartym sercom

wielu darczyńców otrzymuje środki będące podstawą jej funkcjonowania. Jednak bezcennym wsparciem dla podopiecznych są dobre słowo i świadomość, że w fundacji są ludzie, na których zawsze można liczyć. Od początku w zarządzie zasiadają prezes mł. insp. w st. spocz. Irena Zając, wiceprezes Joanna Molak (wdowa po policyjnym pirotechniku), sekretarz mł. insp. w st. spocz. Zenon Parchimowicz oraz mł. insp. Barbara Żebrowska i mł. insp. w st. spocz. Halina Wieczur, która w 2011 r. zastąpiła zmarłą członkinię zarządu Ewę Wierzbicką. Przewodniczącym rady jest natomiast nadinsp. w st. spocz. Władysław Pađło, a jej członkami: insp. w st. spocz. Maciej Sławiński, insp. w st. spocz. Marek Osiejewski i Grażyna Karłowicz-Stoma. Nieocenionymi osobami w fundacji są też Hanna Parchimowicz i Anna Hilaryk, na co dzień organizujące jej pracę. A dwie osoby z fundacji wyróżniono Orderem Uśmiechu: prezes Irenę Zając i Hannę Parchimowicz.

SZLACHETNE SERCA

Od 2007 r. za zasługi dla fundacji przyznawany jest medal „Szlachetnemu Sercu – Cordi Nobile”, a z okazji 20-lecia fundacji, podczas gali w CSP w Legionowie we wrześniu 2017 r., wręczono statuetki jubileuszowe: otrzymali je także nasz redakcyjny grafik Krzysztof Zaczekiewicz (autor m.in. fundacyjnego logo) i cały zespół redakcyjny „Policji 997”. Także z okazji tego jubileuszu fundacja po raz pierwszy nakręciła dwa filmy, w których w bardzo osobisty sposób wypowiadają się jej podopieczni i wolontariusze. Filmy są do użytku wewnętrznego, poruszają trudne sprawy, które są doświadczeniem wszystkich podopiecznych. To oni muszą zmagać się z traumą, kiedy zabrakło ojca i męża.

– Chodzimy na śluby i pogrzeby naszych podopiecznych, pomagamy w pokonywaniu trudów codzienności – mówi Irena Zając. – Przez te lata staliśmy się częścią ich życia, a ich życie stało się naszym. Wchodzimy często w rolę najbliższej rodziny. To są niesamowite historie.

W 2017 r. siedmioro podopiecznych zawarło związku małżeńskie. Niektóre z osieroconych

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach

02-514 Warszawa 12
ul. Puławska 148/150
tel.: +48 22 60 121 20
faks: +48 22 60 121 04
e-mail: fpwisppp@policja.gov.pl
<http://fundacjapolicja.pl>
KRS 0000101309

dzieci poszły w ślady ojców i dziś służą w Policji, są również wdowy, które założyły mundur po śmierci mężów.

NIE TYLKO ZAPOMOZI

Fundacja pozyskuje wsparcie od firm, zwykłych ludzi i środowiska policyjnego, które organizuje aukcje, imprezy sportowe, koleżeńskie zbiórki czy bale charytatywne. Głównym źródłem dochodów w minionym roku były jednak wpływy z 1 proc. podatku od uzyskanych dochodów, przekazanego przez osoby fizyczne. Istnieje też możliwość zasądzeń na rzecz fundacji w przypadkach spraw o znieważenie funkcjonariusza na służbie. Niektórzy zasądzone kwoty z tytułu zniesławienia i naruszenia dóbr osobistych przekazują na cele społeczne, wskazując jako beneficjenta właśnie Fundację Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. W 2017 r. roku z tego źródła wpłynęło do fundacji ponad 115 tys. zł.

Można także zgłosić, aby wydziały finansów komendy potrącały automatycznie z poborów zadeklarowaną kwotę na cele statutowe fundacji. W 2017 r. takie dobrowolne potrącenia z pensji na fundację przekroczyły kwotę 187 tys. zł.

– W pierwszym roku mieliśmy przychody w kwocie... 280 zł. Potem bardzo długo zbieraliśmy pierwsze 100 tys. – wspomina pani prezes. – Teraz nasze przychody oscylują wokół miliona złotych w skali roku, ale pomagają nam różne inne podmioty, jak np. Polskie Radio po śmierci dolnośląskiego antyterrorysty, które zorganizowało na swoich antenach licytację na rzecz jego rodziny. Rośnie też świadomość w społeczeństwie, że policjant to także czyjś syn, ojciec, mąż, że ryzykuje swoje zdrowie i życie dla bezpieczeństwa innych. ■

oprac. AW

Rodzina Policyjna 1939 r.



Dziś rolę przedwojennych „Rodzin Policyjnych” pełni opisana obok Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, jednak stowarzyszenia również istnieją – zmieniły tylko swój profil, i obecnie ich głównym celem jest kultywowanie pamięci o funkcjonariuszach Policji Państwowej.

Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna” powstało w końcu lat 20. XX wieku jako organizacja prowadząca działalność charytatywną dla wdów i sierot po poległych policjantach. Po wojnie nie było reaktywowane, a jego powstanie w nowej formule to dopiero rok

1990. W sumie istnieją trzy zarejestrowane organizacje – Warszawskie Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.”, Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.” zs. w Katowicach, Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Łodzi, a w Kielcach działa także Oddział Świętokrzyski warszawskiego stowarzyszenia. Głównym celem „Rodziny Policyjnej 1939 r.” jest ujawnienie prawdy o zasługach Policji Państwowej II RP w okresie międzywojennym oraz pielęgnowanie tradycji PP II RP. Równie ważne jest także kultywowanie pamięci o zapomnianej przez dziesięciolecia zbrodni katyńskiej dokonanej na polskich żołnierzach i policjantach.

Każda z rodzin prowadzi więc podobną działalność, choć ograniczoną terenowo, dzięki czemu łatwiej jest im przywoływać pamięć o lokalnych bohaterach, którzy w działalności jednej, ogólnopolskiej organizacji mogliby zostać pominięci.

Wszystkie stowarzyszenia współpracują z Biurem Historii i Tradycji Policji KGP, które wspiera je swoją wiedzą podczas organizowania różnego typu spotkań, prelekcji czy wystaw tematycznych poświęconych tej przedwojennej formacji. ■

PIOTR MACIEJCZAK

Warszawskie Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.”

ul. Domaniewska 36/38, 02-514 Warszawa – pok. 121A
tel. 22 601 18 09 oraz 667 884 702 (prezes Anna Wesołowska)
Członkowie prowadzą dyżury w środy, w godzinach 11.00–14.00.
Więcej informacji: <http://panstwowa.policja.pl>

Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.” zs. w Katowicach

ul. Lompy 19, 40-038 Katowice
telefon/fax 32 200 1813 (prezes Teresa Bracka)
Członkowie prowadzą dyżury w środy, w godzinach 9.00–14.00.
e-mail: zarzadosrp39@gmail.com
Więcej informacji: <http://osrp.slaska.policja.gov.pl>

Oddział Świętokrzyski w Kielcach Warszawskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.”

Komenda Wojewódzka Policji w Kielcach
ul. Seminaryjska 12, 25-372 Kielce
tel. 600 005 334 (prezes Grażyna Szkonter)
e-mail: gagasz@op.pl
Więcej informacji: <http://osrp.swietokrzyska.policja.gov.pl>

Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Łodzi

Komenda Wojewódzka Policji w Łodzi
ul. Lutomierska 108/112, 91-048 Łódź
tel. 723 210 210 (prezes Jarosław Olbrychowski)
e-mail: biuro@rodzinapolicyjna.pl
Członkowie prowadzą dyżury w środy, w godz. 11.00–13.00, w siedzibie Oddziału Prewencji Policji w Łodzi, ul. Pienista 71 (wjazd od ul. Maratońskiej)

Więcej informacji: <https://www.facebook.com/RodzinaPolicyjna39> oraz w zakładce w dziale „Informacje” portalu <http://www.lodzka.policja.gov.pl>

Policjant buduje szkołę Policji

Wykładowca w Szkole Policji w Słupsku jest znany z tego, że buduje cały jej teren w miniaturze. Poza szkołą natomiast znają go jako strażaka płetwonurka. Modelarstwo stało się jego pasją przed sześcioma laty, ale nurkuje po ponad 30 lat.

czołgów, po czym je psuł, nadając im cechy pojazdów po przejściach. Budował sceny z czasów II wojny światowej, starannie odwzorowując zaplanowany obraz w wersji trójwymiarowej. Tak powstało sześć dioram. Na stworzenie jednej takiej sceny potrzeba około trzech miesięcy pracy, włącznie ze zbieraniem informacji, modeli i materiałów. Wyobraźnia i pomysłowość bardzo pomagają. Wiele elementów jest z odzysku, a inne zaadaptowane z rzeczy codziennego użytku. Każdy modelarz ma trochę inną technikę budowania i malowania. Podkom. Jeżyna jeszcze przed wstąpieniem do Policji zdobył trochę doświadczenia, bo pierwszym jego

Podkomisarz Igor Jeżyna jest wykładowcą w Zakładzie Prewencji i Ruchu Drogowego Szkoły Policji w Słupsku. W szkole od czterech lat, wcześniej przez czternaście lat był przewodnikiem psów służbowych. By się zrelaksować, zajmuje się modelarstwem, a gdy szuka wrażeń, nurkuje, eksplorując głębiny.

MAKIETA

– Gdy wracałem z obstawy meczu i chciałem się zrelaksować, szedłem do pokoju i budowałem dioramy – wspomina podkom. Igor Jeżyna.

W budowanie małych tematycznych makiet wciągnął go kierownik z poprzedniej pracy. Gdy pan Igor był zmęczony albo żeby się odstresować, sklejał modele



zawodem był renowator zabytków architektury.

Gdy zaczął pracować jako wykładowca w Słupsku, miniaturowe scenki przywiózł ze sobą. Szybko pojawiły się jako ciekawostka na stronie szkoły. Niedługo potem pan Igor otrzymał od komendanta szkoły insp. Jacka Gila propozycję zbudowania makiet całego terenu policyjnej placówki. Oczywiście wykładowca się zgodził, choć wtedy nie zdawał sobie sprawy, że będzie to takie czasochłonne. Makieta składa się z czterech segmentów i jest budowana od ponad trzech lat. Trzy elementy są gotowe, czwarty w trakcie realizacji. Poza czwartą częścią trzeba jeszcze ukończyć budowę budynków szkoły. Igor Jeżyna zakłada, że

w ciągu dwóch lat znacznie zbliży się do zakończenia projektu, ale na czas realizacji wpływa wiele czynników. Gotowa makieta będzie prezentowana w foyer głównego budynku szkoły. Będzie dostępna dla odwiedzających podczas dni otwartych czy imprez, jak np. Noc Muzeów.

NURKOWANIE

Zabawa w modelarstwo nie jest główną pasją wykładowcy ze Szkoły Policji w Słupsku. Prawdziwe emocje przeżywa podczas nurkowania z ekwipunkiem. Blisko trzydzieści trzy lata temu jeden z filmów ze słynnym podróżnikiem J.-Y. Cousteau wywarł na policjancie wielkie wrażenie. Nurkowanie stało się pasją życia. Mieszkał wtedy we Wrocławiu. Wstąpił do klubu płetwonurków będącego częścią Ochotniczej Straży Pożarnej. Pływanie pod wodą było nie tylko dla przyjemności, ale też dla ratowania życia ludzkiego. Podczas dyżurów w straży pożarnej zdarzały się akcje poszukiwawcze, wspomagające działania Policji. Z czasem pan Igor zamieszkał nad morzem. Tu rozwinął swoją pasję, wraz z kolegami zakładając Białogardzko-Koszaliński Klub Płetwonurków North Divers, gdzie podkomisarz jest prezesem. Klub ten to Ochotnicza Straż Pożarna wykorzystywana do akcji podwodnych.

– Wyciągnęliśmy kiedyś topielca – wędkarza, który utknął pod wodą w niedostępnym miejscu – opowiada Igor Jeżyna, policjant i strażak. – A innym razem oznaczyłem niewybuchy znalezione w rzece, by saperzy mogli je zneutralizować.

Jako strażacy prowadzą akcje ratownicze i humanitarne. Występują także na festynach, wystawiając sprzęt do nurkowania, i organizują ścieżki dydaktyczne. Prowadzą pogadanki w szkołach o bezpieczeństwie w pobliżu zbiorników wodnych oraz o nurkowaniu i przygodach pod wodą. Pan Igor ma o czym opowiadać. Nurkował w różnych wodach, m.in. w Bałtyku, eksplorując wraki. Najciekawsze przygody podwodne przeżył podczas pobytu w Egipcie.

Pasje podkomisarza Igora Jeżyny są odległe od siebie. Lecz dzięki nim policjant może pokazać innym świat dostępny dla nielicznych. Nurkowanie pokazuje rzeczy ukryte głęboko pod wodą, natomiast dioramy – część historii zamkniętą w modelu. Skończona makieta zaprezentuje oglądającym cały teren szkoły bez potrzeby wychodzenia z budynku. ■

KRZYSZTOF CHRZANOWSKI
zdj. autor, archiwum bohatera

Żywe lekcje historii

Od co najmniej dekady jesteśmy świadkami rozwoju zjawiska potocznie nazywanego rekonstrukcją historyczną, które z roku na rok zyskuje na popularności. Według szacunkowych ocen minimum kilkanaście tysięcy osób uczestniczy w ruchu rekonstruktorskim, w tym blisko sto osób odtwarza funkcjonariuszki i funkcjonariuszy Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego.

Uwieńczeniem ich historycznej pasji był udział blisko tysiąca rekonstruktorów w Wielkiej Defiladzie Niepodległości podczas obchodów Święta Wojska Polskiego. Defiladzie zorganizowanej dla uczczenia setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

RYS HISTORYCZNY

Myli się jednak ten, kto uważa, że zjawisko rekonstrukcji historycznej jest domeną przełomu wieków XX i XXI. Podobna działalność była praktykowana również pod zaborem, kiedy historia i chwała polskiego oręża istotnie wpływały na kształtowanie poczucia wspólnoty i odrębności kulturowej właśnie dzięki zachowaniu wśród polskiej ludności własnych tradycji. Kulturowano je m.in. przez wizualną prezentację przeszłości, ale ze zrozumiiałych względów na znacznie mniejszą niż obecnie skalę. Tylko nieliczni znawcy problematyki rekonstrukcji historycznej wiedzą, że w latach 1810–1815 w miejscowości Bieździedza (położonej na Podkarpaciu w gminie Kołaczyce) powstał i działał oddział kosynierów kościuszkowskich. Początkowo w jego skład wchodził też weterani powstania kościuszkowskiego, którzy występowali w autentycznych strojach. Ten oddział istnieje do dziś, lecz nie bierze udziału w inscenizacjach czy widowiskach historycznych, a jedynie występuje okolicznościowo, zwykle podczas świąt kościelnych obchodzonych w miejscowej parafii oraz przy okazji ważnych rocznic patriotycznych, jak Święto Niepodległości 11 listopada.

Innym przejawem odtwórstwa w naszym kraju może być noszenie wojskowych mundurów historycznych z okresu I Rzeczypospolitej w dwudziestolecie międzywojennym jako oznaki ciągłości państwa polskiego i nawiązania do tradycji. Zwykle mundury określonego oddziału zakładało kilka osób. Zdarzyło się jednak, że całe kompanie kadetów Szkoły Podchorążych Piechoty i Szkoły Podchorążych Saperów z okazji setnej rocznicy nocy listopadowej 1830 r. występowały w mundurach historycznych i zaciągało potem warty honorowe przy warszawskim Belwederze w kolejne rocznice.

Współcześnie terminem „rekonstrukcja historyczna” określa się działania, podczas których uczestnicy w odpowiednich strojach, przy użyciu artefaktów z danej epoki, zarówno tych oryginalnych, jak i wytworzonych współcześnie, odtwarzają (inscenizują – rekonstruuja) konkretne zdarzenia z przeszłości, takie jak potyczki, bitwy lub wybrane aspekty życia w danym okresie historycznym.

REKONSTRUKCJA A ODTWÓRSTWO

Rozgraniczenie terminów „rekonstrukcja” i „odtwórstwo” nieustannie budzi dużo emocji w środowisku rekonstruktorów i jest przedmiotem polemiki wśród rekonstruktorów policyjnych. Oba pojęcia różnią zarówno cele, jak i metody. „Odtwórstwo” to stan aktualnej wiedzy o przeszłości, przedstawiany w celu popularyzacji wiedzy o niej. Rekonstrukcja

► historyczna i archeologia eksperymentalna rekonstruuja jakiś element przeszłości, by poszerzyć stan wiedzy. Według tego założenia działalność poszczególnych grup rekonstrukcyjnych polega głównie na odtwórstwie historycznym (ang. *historical reenactment*). Istotnym czynnikiem wartościującym poszczególne grupy historyczne jest kryterium prezentowanej „zgodności historycznej”. Odnosi się także do osób i grup prezentujących sylwetki funkcjonariuszy formacji policyjnych z dwudziestolecia międzywojennego i z lat poprzedzających utworzenie Policji Państwowej. Dzięki niemu można wyodrębnić kilka poziomów „zgodności historycznej”, które w pewnym aspekcie określają elitarność danej grupy rekonstrukcyjnej czy danego rekonstruktora.

POZIOMY REKONSTRUKCJI

Pierwszy i najwyższy poziom, osiągany z reguły przez odtwórców profesjonalistów, charakteryzuje się wysoką wiarygodnością artefaktów (oryginalnych, jak i wytworzonych replik), a także podejmowanych przy ich pomocy inscenizacji. Funkcjonuje tu kilka grup odtwarzających formacje policyjne II Rzeczypospolitej Polskiej: SRH „Policja Województwa Śląskiego 1922–1939”, SH „Na Posterunku”, GRH „III Okręgu Policji Państwowej Komisariat w Radomiu” i GRH „Posterunek Policji Państwowej Powiatu Nowotarskiego w Nowym Targu”.

Drugi poziom, określany mianem „dobry”, jest osiągany przez osoby, które należy zaklasyfikować do kategorii odtwórców hobbystów, inaczej pasjonatów historii. To tzw. modernizatorzy, czyli rekonstruktorzy dążący jednak do najwyższego poziomu rekon-

strukcji historycznej. W odniesieniu do takich rekonstruktora czy grup rekonstrukcyjnych, które prezentują omawiany poziom zgodności historycznej, podejmowane są działania wspierające, mające na celu dostosowanie ich do wyższych standardów rekonstruowania czy odtwarzania jednostek Policji Państwowej.

Ostatni poziom, tzw. wybiórczy, prezentowany jest przez osoby, które z założenia przyjmują luźne podejście do historyczności, a ich działalność charakteryzuje się dowolnością w podejściu do historyczności. W tym przypadku trudno mówić, że prezentowany, głównie przez pojedynczych rekonstruktora policyjnych, poziom miał w sposób właściwy kształtować wizerunek Policji, a szczególnie jej tradycję czy etos. Stąd też przy realizacji większych projektów o charakterze historyczno-ceremonialnym osoby czy grupy rekonstrukcyjne prezentujące wybiórczo historię Policji Państwowej czy Policji Województwa Śląskiego nie są uwzględniane.

DWA NURTY

W szeroko pojętym odtwórstwie historycznym możemy zaobserwować dwa główne i uzupełniające się nurty. Pierwszym z nich jest tzw. żywa historia (ang. *living history*), określana także mianem „żywej archeologii”: jej głównym celem jest ukazanie wszelkich aspektów życia ludzi w danej epoce historycznej zarówno kultury materialnej, życia codziennego, jak i kwestii ideologicznych. Drugim z nurtów jest tzw. rekonstrukcja batalistyczna (ang. *combat reenactment*), która koncentruje się na militarnych działaniach człowieka na przestrzeni dziejów. Odtwórstwo batalistyczne, szczególnie w odniesieniu do wieku XX, stało się niezwykle popularne



strukcji historycznej. Ich działalność nie odbiega od stanu wiedzy o danej epoce. Tutaj lokuje się większość grup odtwarzających Policję Państwową, a nie wymienionych poprzednio, jak chociażby GRH „Policja Państwowa '39”, GRH „Policja Państwowa Posterunek w Radomiu” i SH „Szewron”.

Trzeci poziom, określany mianem „dyletancki”, osiągają najczęściej osoby uważające, że odtwarzają coś wiernie, ale paradoksalnie to odtwarzanie przeszłości realizowane jest w sposób nie tylko nieumiejętny, lecz również błędny, zakrzywiający przez to rażąco

w Polsce, czego przejawem było powstanie wielu grup rekonstrukcyjnych zajmujących się odtwarzaniem bitew i walk z tego okresu. Początkowo ich działalność miała charakter nieformalny, a same grupy tworzone spontanicznie i w niewielkiej skali. Z czasem dopiero zaczęły się formalizować i zawiązywać legalne stowarzyszenia o osobowości prawnej.

Obecnie oficjalnie nadawana i zarazem najczęściej stosowana wśród policyjnych rekonstruktora jest nazwa „Grupa Rekonstrukcji Historycznej” (GRH), choć zdarzają się inne określenia:



Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej (SRH) czy Stowarzyszenie Historyczne (SH). Co istotne, szczególnie dla grup odtwarzających takie formacje jak Policja Państwowa czy Policja Województwa Śląskiego, ich działalność nie kończy się na rekonstrukcji, a wręcz przeciwnie – na niej się dopiero zaczyna. W skład GRH najczęściej wchodzi osoby z jednej miejscowości i jej okolic, jak chociażby SRH „Policja Województwa Śląskiego 1922–1939” (które było prekursorem rekonstrukcji formacji policyjnych w Polsce), GRH „III Okręgu Policji Państwowej Komisariat w Radomiu” czy GRH „Posterunek Policji Państwowej Powiatu Nowotarskiego w Nowym Targu” (choć nie jest to reguła, wyjątkiem SH „Na Posterunku”). Wszystko zależy od formy działalności organizacji i wewnętrznych regulacji, dlatego zdarzają się osoby z innych, niekiedy bardzo odległych regionów. W przypadku tych grup należy zauważyć ukonkretnienie oddziału czy formacji policyjnej, co wynika z ich powiązania z daną miejscowością, miejscem walk określonej formacji czy pochodzeniem policjantów. Inspiracją w tym przypadku dla określonej grupy stają się lokalna jednostka lub instytucja kulturalna. Każda z grup, która przyjmuje nazwę konkretnego oddziału, bierze w ten sposób na siebie zobowiązanie przede wszystkim do kultywowania pamięci o tej jednostce.

GŁĘBOKA FASCYNACJA

Celem odtwórstwa historycznego przez grupy odtwarzające formacje policyjne międzywojnia jest ukazanie danego faktu historyograficznego w formie jak najbardziej zbliżonej do odtwarzanego momentu dziejów tej formacji. Jednak o tym, czy mamy do czynienia z odtwórstwem historycznym, decyduje osoba, a raczej jej podejście do sprawy. Dla profesjonalnego odtwórcy sylwetki „przedwojennego policjanta”, udział w pokazie czy inscenizacji to nie wszystko. Etap ten poprzedza przede wszystkim czasochłonne zdobywanie wiedzy na temat interesującej epoki, żmudne kompletowanie elementów munduru i przydatnych artefaktów. To nie przypadkowy udział w widowisku czyni odtwórcą, choć nierzadko

stanowi to początek, a głęboka fascynacja skłania wręcz do przeistaczania się w postać z epoki. W wielu wypadkach odnosi się to nie tylko do sfery materialnej, polegającej na kolekcjonowaniu m.in. przedmiotów użytku codziennego, od perfekcyjnie odwzorowanych broni i mundurów poczynając, a na „koszernej” (w żargonie rekonstruktorskim – prawidłowej, właściwej) bieliźnie i drewnianych ołówkach z grafitowym rysikiem kończąc, lecz także do sfery duchowej.

Każdy członek grupy rekonstrukcyjnej odtwarzającej sylwetkę funkcjonariusza Policji Państwowej ma za zadanie samodzielnie zdobyć i skompletować wymagany ekwipunek, czyli umundurowanie i wyposażenie. Koszty zdobywanego wyposażenia ponosi sam odtwórca, zatem nierzadko kompletowanie pełnego ekwipunku trwa latami. Niejednokrotnie policjanci rekonstruktorzy, w miarę własnych możliwości, niektóre elementy wykonują samodzielnie na podstawie dostępnych źródeł historycznych. Takim przykładem jest chociażby Sławomir Szpakowski z GRH „Policja Państwowa Posterunek w Radomiu”, który wytwarza sznury do gwizdków, pokrowce skórzane na pałki policyjne, skórzane torby na „papiery policyjne” czy inne elementy policyjnego umundurowania.

Wymaga to bardzo wszechstronnej wiedzy, przede wszystkim z historii, munduroznawstwa, bronioznawstwa etc. Skąd policjanci rekonstruktorzy czerpią wiedzę o odtwarzanej przez siebie formacji? Przede wszystkim ze źródeł, opracowań, dokumentów, albumów z fotografiami lub rycinami, w przypadku czasów bardziej współczesnych także z rozmów z żyjącymi świadkami tych lat. Rekonstruktorzy nie ograniczają się często do gotowego dorobku historyograficznego, ale prowadzą własne badania. Tak było chociażby w przypadku badań nad historią pododdziałów zwartych Policji Państwowej, prowadzonych przez rekonstruktorów: Michała Chlipałę, Krzysztofa Musielaka i Jacka Walaszczyka, które zaowocowały wydaniem przez Komendę Główną Policji publikacji „Kompanie Rezerwy Policji Państwowej”.

► UROCZYSTOŚCI, INSCENIZACJE I WYSTAWY

W sierpniu 2018 r. bardzo głośno było o zorganizowanej na ogromną skalę defiladzie z okazji Święta Wojska Polskiego, która wpisała się w obchody 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Brał w niej udział także pododdział w umundurowaniu Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego, który zaprezentował wszystkie rodzaje służb funkcjonujących w formacjach bezpieczeństwa w latach 1919–1939. Rekonstruktorzy z GRH „III Okręgu Policji Państwowej Komisariat w Radomiu” podczas defilady zaprezentowali pododdział cyklistów Policji Państwowej z oryginalnymi zabytkowymi rowerami „Łucznik”, które samodzielnie odrestaurowali.

Policijni rekonstruktorzy uczestniczą także w uroczystościach lokalnych, jak choćby w zorganizowanej w 70. rocznicę akcji „Burza” inscenizacji historycznej „Powstanie szczawnickie '44” (28 lipca 1944 r.) upamiętniające jedyne w okupowanej Polsce (a na taką skalę także w Europie) zbrojne wystąpienie słuchaczy ze szkoły dla funkcjonariuszy Polskiej Policji Generalnego Gubernatorstwa w Szczawnicy wobec niemieckiego okupanta. Inscenizacja przygotowana 27 lipca 2014 r. przez GRH „Posterunek Policji Państwowej Powiatu Nowotarskiego w Nowym Targu”, w której wzięli udział rekonstruktorzy z całego kraju, przypominała chlubne karty udziału „granatowych” policjantów w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego i Ruchu Oporu, którzy, wspólnie z partyzantami z oddziału Armii Krajowej, dowodzonego przez por. Adama Czartoryskiego, na kilka godzin wyzwolili Szczawnicę spod niemieckiej okupacji.

Nie mniej ciekawą formą aktywności policyjnych rekonstruktorów jest współpraca z muzeami oraz różnymi instytucjami kulturalnymi i edukacyjnymi. Jej celem jest m.in. ożywienie działalności placówek kulturalnych czy istniejących zabytków architektonicznych, co przynosi obu stronom wymierne korzyści. Rekonstruktorzy mogą dzięki temu korzystać z muzealnych zbiorów czy wsparcia organizacyjnego określonej instytucji albo wręcz ubiegać się o pomoc finansową, natomiast wspomniane instytucje mają możliwość atrakcyjniejszego zaprezentowania swoich kolekcji czy organizowanych wystaw. Władze samorządowe, poza uatrakcyjnieniem danego wydarzenia, mają dodatkową promocję miasta. Dobrym przykładem jest działalność GRH „III Okręgu Policji Państwowej Komisariat w Radomiu” czy GRH „Policja Państwowa '39”.

RESTAURACJA ZABYTKÓW

Niektórzy policyjni rekonstruktorzy porywają się na coś na pozór niemożliwego, czyli odrestaurowywanie wciąż jeszcze istniejących zabytków techniki, które w przeszłości stanowiły element wyposażenia formacji policyjnych w dwudziestolecie międzywojennym. Bez względu na to, czy jest to rower, czy samochód osobowy lub ciężarowy, jest on przez pasjonatów, nierzadko czynnych zawodowo policjantów, przywracany do życia z należytą rzetelnością i zgodnością historyczną, budząc niekwestionowany zachwyt widzów. Można to było zaobserwować na przykładzie biorącego udział w defiladzie 15 sierpnia samochodu ciężarowego Citroen model T23 (odrestaurowanego przez sierż. sztab. Karola Woldana z GRH „Posterunek Policji Państwowej Powiatu Nowotarskiego w Nowym Targu”) z rekonstruktorami odtwarzającymi grupę szturmową Policji Państwowej, wyposażoną w pancerze bojowe z tarczami.

Rosnącą popularnością cieszą się także działania m.in. na rzecz rewitalizacji czy odrestaurowania policyjnych nekropolii na terenach dawnych Kresów II RP, dziś znajdujących się na terytorium głównie Białorusi i Ukrainy.



SŁUŻBA OJCZYŹNIE I LUDZIOM

Atrakcyjność wizualnej formy przekazu, wykorzystywanej przez policyjnych rekonstruktorów i odtwórców, już dawno została dostrzeżona także przez filmowców i producentów. Bardzo często biorą oni udział w fabularyzowanych filmach dokumentalnych czy wielkich fabularnych ekranizacjach jako statyści lub konsultanci.

Jedną z ostatnich, ale może i najważniejszych form aktywności rekonstruktorów, jest szeroko rozumiana edukacja, prowadzona przez wszystkie wspomniane grupy rekonstrukcyjne. Mowa tu oczywiście o żywych lekcjach historii. Obecnie niemal wszyscy mają możliwość wzięcia udziału w lekcji, na której pojawiają się rekonstruktorzy w umundurowaniu Policji Państwowej czy Policji Województwa Śląskiego. Profil działalności grup i stowarzyszeń historycznych, odtwarzających formacje policyjne II Rzeczypospolitej Polskiej, wyróżnia je na tle środowiska rekonstrukcyjnego, gdyż całą swoją działalność postrzegają nie tylko w kategoriach pasji czy rozrywki, ale głównie służby ojczyźnie i ludziom. Tutaj na pierwszym miejscu stoi idea sztafety pokoleń. Celem jest kontynuacja policyjnego etosu i szerzenie chwały formacji policyjnych. Choć ważna, to jednak rekonstrukcja znajduje się tutaj na drugim planie. Podkreśla się fakt, że włożenie munduru historycznego to nie tylko zabawa, przebranie czy wcielenie się w jakąś rolę. To zobowiązanie wobec tych, którzy przywdziewali ten mundur, ryzykując lub oddając życie w imię pewnych idei. Osoby zrzeszone w grupach tego typu starają się przede wszystkim w szczególny sposób utrwalac pamięć o pokoleniach, które walczyły w imię wartości uniwersalnych, i oddać hołd poległym i pomordowanym. Zadania, które się z tym wiążą, są bardzo różnorodne. Do nich należy m.in. współpraca ze środowiskami Stowarzyszeń „Rodzina Policyjna 1939 r.”. Inną formą aktywności jest wystawianie pocztów sztandarowych czy asysty honorowej podczas uroczystości jubileuszowych i patriotycznych. Policyjni rekonstruktorzy kładą duży nacisk na edukację i popularyzację wiedzy historycznej, niejednokrotnie we współpracy z innymi instytucjami. Przez żywe lekcje historii, rozmaite dioramy, wystawy tematyczne, pokazy rekonstruktorzy przybliżają dany fragment historii szerszemu gronu odbiorców. Promowane są przy tym wartości ponadczasowe, takie jak patriotyzm, solidarność, honor, które są przecież fundamentem naszych historycznych dążeń do niepodległości. Policyjni rekonstruktorzy, rozwijając swoje zainteresowania, kształtują jednocześnie postawy obywatelskie w społeczeństwie przez promowanie szczytnych idei. ■

nadkom. KRZYSZTOF MUSIELAK,
dyrektor BHiTP KGP
zdj. ze zbiorów BHiTP KGP

Pokazać husarię

To on prowadził rekonstruktorów husarskich podczas wielkiej defilady z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości w Święto Wojska Polskiego 15 sierpnia br. w Warszawie. Jechał konno jako hetman na czele trzeciej kolumny wojsk, które walczyły za Rzeczpospolitą od XVI do XVIII wieku.

Zainteresowanie historią wyniósł z domu rodzinnego. Swoją wiedzę stale pogłębia, szukając wiadomości w źródłach. Na co dzień policjant, po służbie pasjonat dziejów husarii. Z pietyzmem odtwarza wszystkie elementy wyposażenia i uzbrojenia husarza. Jego zaangażowanie w ruch rekonstrukcyjny i popularyzację wiedzy o najwspanialszej kawalerii świata zaowocowało wydaniem książki o husarii.

KRYMINALISTYKA

Asp. sztab. Radosław Szleszyński w Policji służy od 2004 r. Trzy lata był w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym KMP w Olsztynie, ale od początku interesowała go kryminalistyka. Ma zdolności manualne i techniczne, skończył Technikum Kolejowe w Olsztynie.

– Na studiach na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim mieliśmy zajęcia fakultatywne z kryminalistyki i już wtedy bardzo mnie to ciekawiło – mówi Radosław Szleszyński. – Od dawna interesowała mnie też fotografia. Gdy nadarzyła się okazja, przeniósłem się do referatu techniki kryminalistycznej.

Dziś referat jest częścią Wydziału Techniki Kryminalistycznej i Statystyki Prześcześnieści KMP w Olsztynie, a Radosław Szleszyński jest jego kierownikiem. Policjant łączy swoje pasje. Na co dzień ujawnia i zabezpiecza ślady pozostawione na miejscu zdarzenia. Z aparatem fotograficznym niemal się nie rozstaje. W KWP w Olsztynie zaprezentował np. wystawę zdjęć na temat gotyku ceglanego na Warmii i Mazurach. Wiedzę z techniki kryminalistycznej wykorzystuje np. przy robieniu silikonowych odlewów interesujących go części wyposażenia husarskiego czy właśnie precyzyjnych fotografii elementów wyposażenia lub reprodukcji zabytkowych obrazów.

BEZ PRZESZŁOŚCI NIE MA TERAŹNIEJSZOŚCI

– Poznawanie naszej historii buduje świadomość narodową i dumę z tego, kim i gdzie jesteśmy – wyjaśnia Radosław Szleszyński. – Już marszałek Józef Piłsudski powiedział, że naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości. Z przeszłości trzeba wyciągać wnioski. Jeżeli człowiek nie zna historii, nie ma świadomości dziejów Polski, to – jak powiedział Mikołaj Rej – woli cudzoziemszczyznę, „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”. Według mnie bardzo ważne jest, aby każdy świadomy obywatel wiedział, skąd pochodzi, skąd pochodzili jego dziadkowie, co robili. To buduje więź z tą ziemią, z małą ojczyzną, skąd każdy się wywodzi, ale także z Polską.

Zainteresowanie historią policjant wyniósł z domu. Jak wspomina, zwłaszcza ojciec zaszczepił mu ciekawość do dawnych dziejów. Przeszłość zawsze go interesowała, na lekcjach historii wchodził w dyskusje, czytał, pogłębiał wiadomości. Już wtedy jego uwagę zwrócił rodzący się ruch rekonstruktorski. Jeszcze w szkole średniej zapisał się do bractwa rycerskiego. Chcąc jeszcze pełniej odtwarzać postaci z przeszłości, podczas studiów wstąpił do Akademickiego Klubu Jeździeckiego w Korotowie, gdzie opanował sztukę prowadzenia konia.

Z PLECAKIEM PO KRESACH

– Zawsze bardzo interesowałem się Kresami Wschodnimi – mówi policjant. – Szczególnie tym, co działo się w wiekach XVI i XVII. Rzeczypospolita była wtedy ogromnym krajem, który ciągnął się daleko na wschód, zamieszkiwanym przez różne narody. To było prawdziwe przedmurze chrześcijaństwa. Niejeden raz Rzeczypospolita ratowała Europę przed nawałą turecką.



Rozbudzona ciekawość zaowocowała wyjazdami na Kresy. Na pierwszą wyprawę wybrał się z kolegą. Przemierzali Ukrainę z plecakami. Wtedy na własne oczy zobaczył i dotknął tego wszystkiego, o czym wcześniej czytał – Lwów, Zbaraż, Kamieniec Podolski, Chocim... Potem wracał tam wielokrotnie. Gdy był już policjantem, wybrał się np. na samotną dwutygodniową wyprawę z rowerem i namiotem po tych ziemiach. Tereny zachodniej Ukrainy odwiedza często. Jeździ tam z rekonstrukcją na turniej Terra Heroica do Kamińca Podolskiego, ale także, aby w muzeach wyszukiwać ślady polskości, które mogłyby uwiecznić aparatem fotograficznym.

– W Muzeum Obwodowym w Tarnopolu natknąłem się na rządy husarski – wspomina Radosław Szleszyński. – Oni tam nawet nie bardzo wiedzieli, co to jest. Uprząż była zwinięta w kłębek i przybita gwoździem do jakiejś deski (żeby nikt nie ukradł) na ekspozycji siedemnastowiecznych artefaktów. Dzięki uprzejmości kustosa rozłożyliśmy ją, znalazło się tło z czarnego aksamitu i zrobiłem piękne zdjęcie.

Policjant do tej pory, gdy wyjeżdża na urlop z rodziną (żona, dwójka dzieci i trzecie w drodze), to tak planuje trasę, aby po drodze zwiedzić muzea, kościoły, cmentarze, gdzie są obrazy, nagrobki czy rzeźby związane z husarią. Dzieci podpatrują, czym interesuje się ojciec, i już jako małe

► szkraby potrafiły rozróżnić poszczególne części wyposażenia husarskiego.

DOTKNAĆ HISTORII

Radosław Szleszyński zaczynał w Pierwszym Polskim Stowarzyszeniu Turniejowym Liga Baronów i Bractwie Alatus Mortis. Teraz należy do Husarskiej Chorągwi Marszałka Województwa Pomorskiego z siedzibą na zamku w Gniewie.

Sam wykonał husarski rząd koński, swoją pierwszą zbroję i poszczególne elementy wyposażenia. To wymagało skrupulatnej dokumentacji.

– W rekonstrukcjach historycznych ciekawe jest to, że można wiedzę teoretyczną, wiadomości, które zdobywa się w źródłach, przełożyć na praktykę i zobaczyć, sprawdzić, jak to faktycznie wszystko wyglądało – mówi. – To już nie tylko zaciekawienie uzbrojeniem, ale także różnymi aspektami życia tych ludzi. Jaką mieli mentalność, jak postrzegali ówczesny świat, o czym myśleli? Cała rekonstrukcja historyczna zmierza do pełnej profesjonalizacji. To już nie te czasy, gdy podczas pierwszej rekonstrukcji bitwy pod Grunwaldem rycerze mieli na stopach glany, a na plecach naprędcę sklecony strój. Teraz wszystko musi być szyte ręcznie zgodnie z tym, jak odbywało się to kilkaset lat temu. Kompletowanie całego wyposażenia trwało długo, ale przed tegoroczną defiladą na Święto Wojska Polskiego dobroilem się jeszcze i teraz mogę powiedzieć, że ten proces został zakończony.

Przygotowania do defilady trwały ponad rok. Radosław Szleszyński znalazł się w trzyosobowym zespole powołanym przez Komendanta Głównego Policji do koordynacji rekonstruktorów podczas uroczystych obchodów. Olsztyński policjant odpowiadał za wojsko z wieków XVI, XVII i XVIII i jako hetman husarski prowadził skrzydlatych rycerzy.

HUSARIA RZECZYPOSPOLITEJ

Radosław Szleszyński o husarii może opowiadać godzinami.

– To była jazda podziwiana w całym ówczesnym świecie – policjant nie kryje fascynacji. – Nie miała zresztą sobie równych. Spektakularne zwycięstwa nad dużo liczniejszym przeciwnikiem rozślały Rzeczypospolitą. Siła husarii polegała na doskonałym zgraniu całych chorągwi i perfekcyjnym przygotowaniu poszczególnych husarzy. To byli ludzie, którzy wierzyli w to, co robili, w świętej sprawie obrony granic Rzeczypospolitej stawiali do walki, nie patrząc, ilu mają do pokonania wrogów. To byli, używając współczesnego języka, profesjonalści w każdym calu. „Rodzili się na koniu” i przez całe życie doskonalili sztukę wojenną. To byli majętni ludzie, którzy swoją zamożność chcieli spożytkować dla dobra kraju. Wyposażenie husarza wcale nie było tanie, a oni robili to z własnej kiesy i nie szczydzili krwi dla Rzeczypospolitej.

Przy okazji turniejów policjant zetknął się z Radosławem Sikorą, który pisze

książki o husarii. Razem wybrali się na Kresy, robili zdjęcia, w końcu postanowili napisać wspólnie książkę. Dr Radosław Sikora zadbał o słowo pisane, Radosław Szleszyński zajął się ikonografią.

Monumentalny album „Husaria Rzeczypospolitej” wydany pod koniec 2014 r. po raz pierwszy w takiej formie przedstawia najwspanialszą jazdę świata. Ciekawostką jest fakt, że na okładce w stroju husarskim prezentuje się właśnie Radosław Szleszyński. Na kartach książki poznamy specjalistyczną wiedzę, ale także zobaczymy husarię w kolorze. Wspaniałe zdjęcia dawnych malowideł, nagrobków, płaskorzeźb pokazują, jak husaria zmieniała się na przestrzeni swojej trzywiekowej historii. Na zdjęciach wysokiej rozdzielczości można przyjrzeć się najdrobniejszym szczegółom. Policjant, aby je zrobić, jeździł po całej Polsce, ale także na Litwę, Ukrainę i Białoruś. W książce są trzy wersje językowe: polska, francuska i angielska. Autorzy już czują niedosyt i planują wydanie kolejnego, rozszerzonego albumu. Prawdopodobnie wyjdzie on najpierw na rynku amerykańskim, a za rok, jeżeli pozwolą na to fundusze, w Polsce. ■



PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. Krzysztof Chrzanowski
i Maciej Miśtał



HUSARIA

Asp. sztab. Radosław Szleszyński jako rekonstruktor odtwarza husarza (nie mylić z huzarem!). Husarz wystawiał swój poczet i razem z innymi szlachciami tworzył chorągiew husarską.

Husaria wywodzi się z Węgier, ale nigdzie poza Rzeczpospolitą nie rozwinęła się w tak wspaniałe wojsko. Dwa najważniejsze atrybuty husarza to skrzydła i kopia. Przez lata toczyły się spory, czy husaria faktycznie nosiła skrzydła. Dostępna ikonografia nie pozostawia cienia wątpliwości. Skrzydła były, i to nie tylko od parady. Najczęściej przytraczano je do tylnego kłębu siodła lub noszono na plecach na specjalnych szelkach. Często było to skrzydło pojedyncze w postaci drewnianego stelażu, w który wtykano lotki drapieżnych ptaków. Praktykowano także noszenie całych zasuszonych skrzydeł ptasich, co czyniło postać husarza podobną do anioła. Kopia służyła do przełamywania szyków przeciwnika. Była niezwykle długa, liczyła do 6,2 m, co pozwalało pokonywać zaciężne wojska cudzoziemskie, które używały pik o długości do 5 m. Husarska kopia była wydrążona w środku, co pozwalało łatwiej się nią posługiwać. Trzeba pamiętać jednak, że była to broń jednorazowa, która kruszyła się przy starciu, zapewniając jednak przełamywanie szyków. Do uzbrojenia husarza należały także: szabla, koncerz, nadziak, pistolety, a wcześniej także łuk. Gdy nie wystarczało jedno uderzenie husarii do przełamania oporu przeciwnika, husarze wykonywali drugie, a czasami także kolejne szarże.

Husaria funkcjonowała na przestrzeni trzech wieków, pod koniec swojego istnienia stanowiła już raczej wojsko paradne. Jednak wcześniejsze lata tak rozsławiły jej imię, że żołnierze najemni w umowach zawierali nierzadko punkt, że nie będą musieli walczyć z polską husarią.

Siła husarii polegała na jej wspaniałym wyszkoleniu. Chorągiew w pełnym pędzie potrafiła rozluźniać i zacieśniać szyki, wykonywać zwroty i szarżować zgodnie z komendami, stanowiąc falę, która burzyła na swojej drodze wszystko, co napotkała.

Spektakularne zwycięstwa mówią same za siebie. O bitwie pod Wiedniem czy Kircholmem każdy słyszał. Warto przy-



wołać także bitwę pod Kluszyńcem z 1610 r., gdy husaria musiała szarżować od 8 do 10 razy, aby pobić wielokrotnie liczniejsze wojska moskiewskie i szwedzkie. To zwycięstwo otworzyło wojskom Rzeczypospolitej drogę do Moskwy, którą potem Polacy zajęli. W bitwie pod Chocimiem z 1621 r. jazda polsko-litewska w sile około 600 ludzi, w tym 550 husarzy, rozbiła dziesięcioletnie wojska tureckie. Był też przypadek, że husarzy walczyli pieszo. Bitwa pod Hodowem z 1694 r. przeszła do historii jako polskie Termopile. Tam 100 husarzy i 300 pancernych zaatakowało oddział turecki w sile około 600 konnych. Został on rozgromiony, jednak okazało się, że to tylko straż przednia nadciągającej armii. Przeliczywszy siły, uznali, że jest ich zbyt mało, aby stawić czoła około

40-tysięcznemu wojsku. Rzeczypospolitej trzeba jednak bronić. Husarze i towarzysze pancerni zeszli więc z koni i w polu stworzyli ufortyfikowany tabor. Przez prawie sześć godzin odpierali nieustanny atak. Gdy zabrakło amunicji, strzelali strzałami tatarskimi wkładanymi do luf pistoletów. Husarze nie przyjęli proponowanej kapitulacji. Z powodu ciężkich strat armia turecka w końcu wycofała się i do najazdu na dalsze tereny Rzeczypospolitej nie doszło. W bitwie po stronie polskiej zginęło kilkudziesięciu obrońców, w tym kilkunastu husarzy, właściwie wszyscy odnieśli rany. Już rok po bitwie król Jan III Sobieski kazał postawić w jej miejscu pomnik, który stoi na Ukrainie do dzisiaj. ■

P.Ost.
zdj. Tomasz Raczyński

Ocalić od zapomnienia

Drewniany, lekko zmurszały krzyż przy małym uczęszczanym leśnym dukcie. Na krzyżu blaszana tabliczka, na której ktoś trochę nierówno wyrył gwoździem: „poczt. Roszko polic. Łućko zg. 1935”.



Taki krzyż znalazła pewnego dnia w lesie koło Radzyna Podlaskiego kilkunastoletnia Ola Kunat i powiedziała o tym ojcu. A on powiadomił swojego przyjaciela, policjanta CBŚP, podinsp. Przemysława Majewskiego.

STARY KRZYŻ

– Kolega wiedział, że interesuję się historią policji przedwojennej. Kiedy przysłał mi zdjęcie tego krzyża, od razu czułem, że kryje się za tym jakaś dramatyczna historia policjanta – wspomina podinsp. Majewski.

Pojechał na miejsce i wspólnie najpierw obejrzeni krzyż, a potem usiłowali dowiedzieć się w okolicy czegoś o zdarzeniu zapisanym na tabliczce skrótami „zg.”, co niewątpliwie oznaczało „zginął”. Rozmawiali z mieszkańcami i miejscowym księdzem. Ludzie wiedzieli niewiele, krążyła po wsi jakaś opowieść, że przed wojną podobno zastrzelono w okolicy policjanta i pracownika poczty.

– Dla mnie był to jakiś trop, od którego zacząłem poszukiwania – mówi Majewski.

Sprawa nie była prosta, bo takich informacji nie uzyska się za pomocą internetowej wyszukiwarki. Ale Przemysław Majewski dysponuje swoim prywatnym małym archiwum. Od lat skupował między innymi roczniki przedwojennego tygodnika policji i administracji państwowej „Na Posterunku”. Uznał, że skoro zastrzelono policjanta, to zapewne jakaś wzmianka o tym znajduje się w tym czasopiśmie. Przez wiele wieczorów kartka po kartce wertował rocznik 1935, szukając nazwiska Łućko. Niestety bezskutecznie. Przeszukał więc rocznik 1936, sądząc, że być może o zdarzeniu napisano później. Również bez efektu. Bez większej nadziei przejrzał też rocznik 1934, czyli rok przed zdarzeniem zasygnalizowanym na krzyżu. I tu niespodzianka. W listopadowym numerze tygodnika „Na Posterunku” znalazł informację o tym, że w październiku 1934 r. w okolicy Radzyna Podlaskiego w wyniku bandyckiego napadu zginęli policjant i konwojent pocztowy. Miejsce opisane w gazecie się zgadzało – między stacją kolejową Bezwola a osadą Komarówka, nie zgadzały się natomiast rok i nazwiska. W gazecie opisywany był policjant Łuciuk, na krzyżu widniało nazwisko „Łućko”.

– Różnice w dacie można było wytłumaczyć tym, że krzyż postawiono prawdopodobnie jakiś czas po zdarzeniu i niedokładnie pamiętano datę. Co do nazwisk, to w środowisku wiejskim powszechnie

nie używa się zniekształconych skróconych nazwisk. Uznałem więc, że znalazłem artykuł opisujący zdarzenie upamiętnione tym krzyżem. Zwłaszcza że miejsce zgadzało się idealnie, sprawdziłem to na mapie – mówi.

Zdarzenie opisane było w gazecie dość lakonicznie. 31 października w trakcie wykonywania obowiązków służbowych zginęli st. post. Józef Łuciuk i konwojent pocztowy Maciej Ryszkowski. Policjant eskortował konwojenta pocztowego, który przewoził przesyłki pocztowe i 4 tys. zł w gotówce ze stacji kolejowej Bezwola do osady Komarówka. Gdy ambulans pocztowy jechał leśną drogą, nagle z krzaków padły strzały. Policjant wyciągnął broń, doszło do wymiany ognia, policjant i konwojent zginęli. Pieniądze zostały zrabowane.

– Nie udało mi się nigdzie znaleźć informacji, czy sprawcy napadu zostali ustaleny – mówi Majewski.

Ciała zastrzelonych znaleźli okoliczni mieszkańcy. Pogrzeb odbył się 24 listopada w Komarówce, brało w nim udział około 5 tys. osób, mieszkańców, przedstawicieli Policji i władz. Rozkazem ówczesnego komendanta głównego Policji Janusza Jagryma Małyszewskiego nazwisko Józefa Łuciuka zostało umieszczone na tablicy epitafijnej ku czci policjantów poległych w obronie bezpieczeństwa i porządku publicznego w Komendzie Głównej Policji Państwowej w Warszawie. Grobu policjanta, którego pogrzeb odbył się z takimi honorami, nie udało się odnaleźć na lokalnym cmentarzu.

Podinsp. Majewski postanowił zająć się krzyżem i utrwalić historię, którą symbolizuje. Zamówił solidny stalowy krzyż, sfinansowany z pomocą Stowarzyszenia Historycznego „Na Posterunku”, którego jest członkiem. Wspólnie z kolegą nadkom. Włodzimierzem Jachimowiczem z KRP Warszawa III uporządkowali teren i solidnie zabetonowali nowy krzyż, ustawiając go obok starego. Na krzyżu została umieszczona profesjonalna tablica z opisem zdarzenia sprzed lat. Dziś każdy przechodzący czy przejeżdżający tą leśną drogą dowiaduje się o dramatycznym zdarzeniu, jakie miało tu miejsce – śmierci policjanta na służbie.

HISTORIA NIEDOCENIANEJ FORMACJI

Podinsp. Przemysław Majewski pełni służbę w Policji od 20 lat, z czego od ośmiu w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc – Wydziale do zwalczania Aktów Terroru CBŚP. Historią interesował się od dziecka, a od czasu, gdy zaczął pracować w Policji, te za-

interesowania skupił przede wszystkim na historii formacji militarnych, zwłaszcza przedwojennej policji.

– Intrygowała mnie szczególnie Policja Państwowa, ponieważ miałem poczucie, że była ona przez lata bardzo źle przedstawiana, mylona z tzw. policją granatową, oskarżaną o kolaborację. To był obraz niesprawiedliwy, a w dodatku niepełny, więc zacząłem szukać materiałów i dokumentów pokazujących historię tej formacji w okresie międzywojennym – mówi podinsp. Majewski.

Zaczął się od kilku starych fotografii kupionych kilkanaście lat temu na giełdzie staroci, na których uwieczniony był policjant w mundurze. Potem były kolejne przedmioty, mające związek z wyposażeniem przedwojennego policjanta, kajdanki, kabury, pasy, odznaki oraz różne dokumenty: legitymacje, rozkazy, zarządzenia. W ciągu kilkunastu lat Majewski zebrał ponad tysiąc starych fotografii i kilkaset przedmiotów. Nie gromadzi tego tylko dla siebie, część eksponatów można oglądać w gablocie w siedzibie CBŚP, część wypożycza różnym jednostkom Policji, ostatnio komendzie miejskiej w Sochaczewie. W sierpniu organizuje wystawę o historii policji przedwojennej w twierdzy Boyen w Giżycku.

– Latem Giżycko odwiedza mnóstwo ludzi, twierdza Boyen jest obowiązkowym punktem zwiedzania dla każdej rodziny. To świetna okazja na popularyzowanie historii Policji czy chociażby jej fragmentów. Przekonałem się niejedną raz, że młodzi ludzie interesują się takimi wystawami, bo mogą dotknąć żywej historii – mówi. – Fizyczny kontakt z przedmiotami historycznymi działa na wyobraźnię całkiem inaczej niż to, co się przeczyta w podręczniku.

ŚLADEM STAREJ FOTOGRAFII

Najbardziej ceni przedmioty osobiste, które zostały po konkretnych osobach, będące jakimś kawałkiem czyjejś historii. Stara się zawsze iść dalej tropem zdobytych eksponatów, dowiedzieć się czegoś o policjancie, do którego należały. Najłatwiej jeśli jest to odznaka policyjna, bo zawiera numer okręgu policyjnego. Czasem można udać się śladem fotografii. Niezwykle cennym źródłem informacji jest tygodnik ilustrowany administracji i policji państwowej „Na Posterunku”.

Czasem pomaga przypadek. Jak wtedy, gdy w Gdańsku na jarmarku dominikańskim kupił kolekcję starych zdjęć, na których był policjant w mundurze. Żadne zdjęcie nie było podpisane, nie było od czego zacząć poszukiwań. Dwa lata później znowu na giełdzie staroci kupił małe legitymacyjne zdjęcie policjanta w mundurze, które było podpisane imieniem i nazwiskiem. Wydawał mu się podobny do postaci, którą już kiedyś na zdjęciu widział. Zaczął przeglądać kilkaset fotografii, które miał wtedy w swoich zbiorach, i okazało się, że to ten sam człowiek, co na fotografii kupionej na jarmarku dominikańskim. Kolejny policjant przestał być anonimowy, udało się też ustalić jednostkę, w której służył.

STOWARZYSZENIE „NA POSTERUNKU”

Podinsp. Przemysław Majewski zaznacza, że podobnych jak on pasjonatów historii formacji militarnych jest więcej, wymieniają się eksponatami, udzielają sobie wskazówek i podpowiedzi. W 2011 r. założyli Stowarzyszenie Historyczne „Na Posterunku”, które obecnie liczy 60 członków, w tym 15 policjantów z różnych jednostek w kraju.

Każdy z nich ma mundur Policji Państwowej wzór 36. Chętnie biorą udział w inscenizacjach historycznych.

– Staramy się, by w takich inscenizacjach nie zabrakło elementu Policji Państwowej – mówi Przemysław Majewski.

Współpracują z warszawskim stowarzyszeniem „Rodzina Policyjna 1939 r.” i z Muzeum Policji. Czasem, gdy są proszeni o spot-

kanie z młodzieżą, policjant ubrany w mundur PP opowiada o historii tej formacji i odpowiada na dziesiątki pytań.

– Co zrobię z moimi zbiorami kiedyś? – zastanawia się Majewski. – Ta kolekcja to kawał historii mojego życia. Wszystkie przedmioty są opisane i skatalogowane, do części z nich udało się ustalić historię właściciela. Część kolekcji przechowuję w domu, część udostępniam w gablocie w siedzibie CBŚP, część wypożyczam. Nie przekazuję ich na razie do Muzeum Policji, choć z pewnością kiedyś to zrobię. Ale póki co samo zbieranie jest przyjemnością, ekscytuje mnie i wciąż inspiruje, daje poczucie, że ratuję coś od zniszczenia, że ocalam od zapomnienia jakiś kawałek historii. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. archiwum CBŚP,
archiwum Przemysława Majewskiego



Pomoc mierzona litrami

Czy oddawanie krwi można nazwać pasją? Jednak to coś więcej niż pasja, to bezinteresowna pomoc, która naprawdę nic nie kosztuje.

Krwiodawców w Policji, zarówno funkcjonariuszy, jak i pracowników, jest bardzo dużo, niemal przy wielu komendach działają kluby Honorowych Dawców Krwi. Oprócz zbiórki krwi organizują też rozmaite akcje charytatywne i propagują ideę krwiodawstwa nie tylko wśród mundurowych, ale przede wszystkim w swoich środowiskach lokalnych.

85 LITRÓW KRWI

Asp. sztab. Janusz Skuzjus, oficer dyżurny z KPP w Iławie, przez prawie 35 lat oddał 85 l krwi, czyli tyle, ile mniej więcej płynie w żyłach 15 dorosłych mężczyzn. Jego dwaj dorośli już synowie



też są krwiodawcami, a młodszy, Damian, podobnie jak tata służy w Policji (od 2015 r.) i oddał już ponad 20 l krwi. W 2012 r. Janusz Skuzjus otrzymał „Kryształowe Serce” – wyróżnienie przyznawane przez Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża za wybitne zasługi w rozwoju honorowego krwiodawstwa. A w 2017 r., za działania na rzecz honorowego krwiodawstwa oraz propagowanie jego idei, przez prezydenta RP został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi.

– Swoją przygodę z honorowym krwiodawstwem rozpocząłem w 1983 r., stając przed komisją przedpoborową – wspomina policjant. – Wtedy po raz pierwszy zdecydowałem się oddać krew. Zawsze imponowali mi honorowi krwiodawcy, więc sam postanowiłem pójść w ich ślady, zwłaszcza że mój ojciec i dziadek też oddawali krew. A poza tym, jeśli podczas oddawania krwi okazuje się, że mam dobre wyniki, to dla mnie wskaźnik, że mam zdrowy organizm. Przecież krew się nieustannie odnawia i dzięki temu młodziejemy!

Janusz Skuzjus jest też prezesem rejonowego oddziału PCK (już drugą kadencję), kilka razy w roku organizuje zbiórki krwi w KPP w Iławie pod hasłem „Błękitni na pomoc”. W styczniu ub.r. policjanci i pracownicy tej komendy zawiązali swój własny klub HDK pod nazwą „Kropelka Życia”. Iławski dyżurny jest ponadto współorganizatorem olimpiad o zdrowiu i sędzią w powiatowych zawodach udzielania pierwszej pomocy, spotyka się w szkołach z młodzieżą, by, jak mówi, przygotowywać młode kadry do oddawania krwi. We współpracy z dużą siecią handlową i razem z wolontariuszami organizował akcję „Zbieramy krew dla Polski”, ale i zachęcał do przekazania słodyczy i maskotek na rzecz domów dziecka w Pacółtowie i Szymonowie.

W sierpniu tego roku też przeprowadził akcję krwiodawstwa w swojej komendzie – w wakacje zawsze brakuje krwi w całej Polsce. I jak co roku, już od 13 lat, był lektorem podczas Święta Policji w swojej jednostce.



21 LITRÓW KRWI

– To był 2007 r., znajoma nauczycielka miała chore dziecko, była potrzebna krew, poszedłem oddać i tak już zostało – mówi asp. sztab. Arkadiusz Kąsowski, kierownik rewiru dzielnicowych KPP w Środzie Wlkp., w Policji od 1991 r. Od 2009 r. uczy w klasach policyjnych. Z młodzieżą przeprowadził wiele inicjatyw o charakterze prewencyjnym i charytatywnym, m.in. wspierając budowę miejscowego hospicjum im. Piotra Króla. Kilku jego byłych uczniów już jest w Policji, a on sam kończy teraz przygotowanie pedagogiczne.

Wśród policjantów i pracowników swojej komendy w latach 2015 i 2017 zbierał zabawki, układanki, książki i ubrania, które potem przekazał do miejscowego OPS, skąd, w postaci paczek, trafiły do dzieci jako prezenty pod choinkę.

– To były po prostu całe stoły zastawione zabawkami – wspomina.

To policjant, który po prostu lubi pomagać innym. I lubi swoją pracę, deklaruje, że nie zamieni jej na inną. Arkadiusz Kąsowski prowadzi też zajęcia z samoobrony dla mieszkańców Środy Wlkp. „Bezpieczna kobieta” i „Bezpieczny senior”. Jest propagatorem zdrowego trybu życia – szczególnie wśród dzieci i młodzieży, z którymi często, jako opiekun i wolontariusz, wyjeżdża na wycieczki i zielone szkoły. Sam daje najlepszy przykład: jako abstynent aktywnie wspiera inicjatywy ograniczenia alkoholizmu i narkomanii oraz działa w zespołach interdyscyplinarnych na rzecz ofiar przemocy w rodzinie.

Jak często podkreśla, najważniejsza jest dla niego opinia mieszkańców, dla których pracuje. Jest dzielnicowym z krwi i kości, nigdy nie odmówi pomocy, rady czy dobrego słowa. Kto go zna, wie, że w cokółwiek się zaangażuje, robi to na sto procent, często kosztem swojego wolnego czasu.

W wolnych chwilach, których nie ma zbyt wiele, oddaje się swoim hobby, czyli jeździe motocyklem, oraz wędkowaniu.

W 2016 r., po wręczonych we wcześniejszych latach odznakach brązowej i srebrnej, otrzymał złotą odznakę zasłużonego honorowego dawcy krwi, a w 2017 r. – odznakę honorową PCK IV stopnia.

16 LITRÓW KRWI

Mł. asp. Damian Matysik z KMP w Zielonej Górze jest detektywem Zespołu Poszukiwań i Identyfikacji Osób, od 2013 r. przewodniczy klubowi HDK przy swojej komendzie. W 2017 r. otrzymał Krzyż Zasługi w działalności na rzecz poprawy bezpieczeństwa obywateli.

– W klubie mamy około 20–30 osób, sympatycy też przychodzą na nasze akcje, oddawanie krwi to szczytny cel, bo szlachetni ludzie oddają krew.



Policjantem jest od 2009 r., wcześniej, do 38. roku życia, był w wojsku technikiem ds. łączności, trenował też lekkoatletykę (biegi na 400 i 800 m). Przyznaje, że tor przeszkód podczas doboru do Policji poszedł mu łatwo, dziwił się, że tacy młodzi to oblewają, a on przed czterdziestką dał radę. Trafił do policyjnych poszukiwaczy, ma bardzo zgrany zespół (sześciu policjantów i cywil). W lipcu br. z jego inicjatywy w komendzie miejskiej w Zielonej Górze powstała nieetatowa grupa poszukiwawcza osób starszych i dzieci. Jest to druga w policyjnych jednostkach grupa poszukiwawcza tego rodzaju, pierwsza powstała w 2011 r. w KMP w Nowym Targu.

– Dopiero zaczynamy, ale chciałbym, żeby grupa, gdy coś robimy, była samowystarczalna, są u nas dochodzeniowcy, specjalista do spraw nieletnich, przewodnicy psów. Wprawdzie w naszych okolicach zaginięcia w terenach niezurbanizowanych zdarzają się rzadko, ale gdy grupa będzie dostatecznie wyposażona oraz wyszkolona, to przewidujemy, że zakres naszych

► działań może osiągnąć teren całego garnizonu lubuskiego. Kiedyś mieliśmy taką historię: mężczyzna zabrał starego ojca na grzyby i ten się zgubił. To był dość niemądry pomysł, bo gdzie znaleźć takiego człowieka? Ale skończyło się na szczęście dobrze.

W maju tego roku grupa wzięła udział w manewrach poszukiwawczo-ratowniczych w Kampinosie, a Damian Matysik uczestniczył w szkoleniu organizowanym przez Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych BK KGP.

– W życiu nie byłem na lepszym kursie, aż się chciało na niego przychodzić – opowiada. – Lubię swoją robotę, ale tam nas bardziej na nią nakręcili, pokazano metody i narzędzia, zobaczyłem coś, co podnosi jakość naszej pracy o kilka poziomów, trzeba iść z tym duchem.

Zielonogórski policjant szczerze przyznaje, że stara się robić wszystko, by Policja nie kojarzyła się wyłącznie z przymusem i mandatami: wspomina starszą sąsiadkę, która mu kiedyś wyznała, że bała się, gdy się wprowadzał do mieszkania obok.

– Ale niedawno mi powiedziała, że odkąd mnie poznała, to całkowicie zmieniła zdanie o policji i z takim sąsiadem czuje się bezpieczna – uśmiecha się mł. asp. Damian Matysik. – Poza tym lubię udzielać się charytatywnie. Jak to mówią, dobre uczynki do nas wracają. Każdego roku otrzymuję zaproszenie od prezydenta naszego miasta, na którym osobiście pan prezydent dziękuje osobom takim jak ja za działalność na rzecz innych.

Damian Matysik często pomaga też PCK np. w organizowaniu paczek dla dzieci, za co Kapituła Polskiego Czerwonego Krzyża wyróżniła go Honorową Odznaką PCK. W środowisku honorowych dawców krwi, wśród pracowników PCK, Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa oraz wśród krwiodawców z innych klubów działających na terenie województwa lubuskiego, jest kojarzony jako policjant zawsze gotowy do niesienia pomocy ludziom potrzebującym, co znacznie wpływa na pozytywny wizerunek całej formacji.

28 I 60 LITRÓW KRWI

Mł. asp. Michał Gregorowicz służy w Wydziale Kryminalnym KPP w Świdniku, w służbie jest od 2004 r. i od tego czasu oddaje krew (od trzech do sześciu razy w roku), w sumie oddał już 28 l krwi. Namawia kolegów, z różnym skutkiem, ale przełożeni nie zawsze mają zastępstwo na dzień oddawania krwi.

– W naszej komendzie mało jest krwiodawców, jakieś dwie czy trzy osoby, ja należę do klubu HDK w OPP w Lublinie, tam jest nas sporo. Jestem też zarejestrowany jako dawca szpiku, przecież nic nas to nie kosztuje, a komuś może uratować życie. Od podstawówki chciałem być policjantem, oglądałem różne filmy, ale wiadomo, że życie to nie film.

W 2018 r. Michał Gregorowicz został odznaczony przez ministerstwo zdrowia Odznaką Honorowego Dawcy Krwi Zasłużonego dla Zdrowia Narodu. Taką samą odznakę otrzymał Kazimierz Bagiński, pracownik KMP w Sopocie, który od 1983 r. oddaje krew, łącznie oddał blisko 60 l krwi. W przeszłości był prezesem klubu HDK przy sopockiej komendzie miejskiej, jest też odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.

– Wydaje mi się, że nadal wokół krwiodawstwa jest dużo stereotypów, głównie na temat tego, kto nie może oddawać krwi – mówi pan Kazimierz. – Naszą rolą, jako krwiodawców, jest przełamywanie tych błędnych przekonań. Jeśli ktoś się przełamie i po raz pierwszy odda krew, pójdzie kolejny raz.

40 LITRÓW KRWI

Asp. sztab. Krzysztof Wasilewski, dyżurny KP Gdynia Chylonia, zapamiętał dokładną datę swojego pierwszego oddania krwi: 6 stycznia 1995 r. Od roku już policjantem, a do krwiodawstwa zachęcił go



ówczesny prezes klubu HDK przy OPP w Gdańsku Zbigniew Tywusik.

– Kiedyś wiele osób oddawało krew, bo chciało mieć w zamian dzień wolny – mówi Krzysztof Wasilewski. – Teraz trzeba wszystkich uświadamić, że krwiodawstwo to nie jest powód do laurów i ko-

rzyści, ale czasem konieczność, zwłaszcza w wakacje. Samo krwiodawstwo nie jest pasją, może być nią wolontariat powiązany z oddawaniem krwi. Nasz gdyński klub HDK identyfikuje się maksymą: *Żyjemy dzięki temu, co dostajemy, ale dopiero dzięki temu, co dajemy innym, nasze życie ma sens.*

Gdyński policjant sam jest dziś prezesem Policyjnego Klubu Honorowych Dawców Krwi w Gdyni, oddał już prawie 40 litrów krwi, leku ratującego ludzkie życie i zdrowie. Za działalność społeczną i krwiodawstwo był wielokrotnie odznaczany m.in. przez prezydenta RP. Klub, który prowadzi, powstał w 2002 r., a od 2011 r. ma swoją trzystopniową odznakę, którą wręcza zasłużonym krwiodawcom, m.in. 14 czerwca Światowy Dzień Krwiodawstwa oraz w listopadzie w Dni Honorowego Krwiodawstwa w Polsce.

Gdyńscy niebiescy krwiodawcy są zrzeszeni w ogólnopolskim Stowarzyszeniu Honorowych Dawców Krwi Rzeczypospolitej Polskiej, w którym jest blisko 50 klubów, duża ich część to kluby mundurowe. Każdy z nich liczy od 30 do nawet 100 członków. Oprócz zbiórek krwi gdyńscy policjanci organizują akcje profilaktyczne, na których można np. zmierzyć ciśnienie, saturację krwi (czyli sprawdzenie nasycenia krwi tętniczej tlenem) czy poziom cukru we krwi oraz zarejestrować się jako potencjalny dawca szpiku kostnego. Jeden z kolegów Krzysztofa Wasilewskiego podczas takiej akcji dowiedział się, że ma podwyższony cukier i jest teraz pod opieką diabetologa.

O tym, że Krzysztof Wasilewski zawsze jest gotów oddać krew potrzebującym, świadczy taka historia. Kiedyś podczas jazdy taksówką we Wrocławiu usłyszał w radiu informację o wypadku i apel o krew dla poszkodowanych w nim osób. Okazało się, że jedna z nich to znajomy taksówkarz. Policjant zostawił kierowcy taksówki swoją wizytówkę, a sam pojechał oddać krew.

– Jakiś czas później ktoś zadzwonił do mnie z podziękowaniami za oddanie krwi wtedy we Wrocławiu, wcale tego nie oczekiwałem, choć było to miłe – wspomina gdyński policjant. Hasłem jego klubu jest maksyma *Dziś ty pomagasz innym, jutro sam możesz potrzebować pomocy* – ale chyba podpiszą się pod nią wszyscy policyjni krwiodawcy. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. KPP w Iławie, KPP w Środzie
Wlkp., KMP w Zielonej Górze,
archiwum Krzysztofa Wasilewskiego

Policjant orkiestra

To określenie doskonale pasuje do komendanta komisariatu Policji V w Częstochowie podkom. Radosława Włodarka. Działa on w tak wielu przedsięwzięciach, że trudno nadążyć. Ale jedno nie umknie uwagi, każde z tych działań ma na celu profilaktykę i poprawę bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych sukcesów podkom. Radosława Włodarka jest organizacja wyścigu na ¼ mili, który jest organizowany od 2011 r. w Częstochowie. Wyścig cieszy się dużym zainteresowaniem kilku tysięcy widzów na każdej edycji i zawodników w ponad dwustu pojazdach, biorących udział w zawodach.

WYŚCIG

Zanim Radosław Włodarek został komendantem komisariatu, wiele lat spędził w ruchu drogowym. Już w roku 1993 jeździł radiowozem z wideorejestratorem. Wtedy jeszcze jako pasażer z przewencji. Ale niedługo potem pracował już w ruchu drogowym w Kłobucku. Na terenie kłobuckiej policji były organizowane nielegalne wyścigi samochodowe. Policja walczyła z procederem, ale problem wciąż powracał. Podkom. Włodarek dostrzegł rozwiązanie. Z pomocą kilku pasjonatów postanowił zorganizować wyścigi, ale tym razem legalne, z zachowaniem wszelkich zasad bezpieczeństwa. Zostało założone stowarzyszenie „Razem Bezpiecznie 2011” i pierwsze wyścigi na ¼ mili odbyły się w 2011 r. Wtedy edycję organizowano na nieczynnym pasie startowym. Ale tam nie było warunków, by zapewnić pełne bezpieczeństwo zawodników i kibiców. Przeniesiono imprezę na częstochowskie ulice. Obecnie kierowcy zmagają się na niedawno wybudowanej ulicy Marszałkowskiej, gdzie dwie oddzielne jezdnie pozwalają na rywalizację aut, a pas zieleni minimalizuje możliwość bezpośredniego kontaktu. Natomiast wysokie wały po bokach drogi są idealnym miejscem do kibicowania. Wyścigi są także dobrym łącznikiem fanów motoryzacji z promocją bezpieczeństwa na drodze.

CZASOUMILACZE

Cel stowarzyszenia, w którym pan Radosław jest prezesem, to nie tylko organizacja wyścigów. Podejmują również działania poprawiające bezpieczeństwo w ruchu drogowym. Projektem zainicjowanym przez stowarzyszenie, który został wprowadzony w Częstochowie, są tak zwane czasoumilacze, czyli montowane na skrzyżowaniach sekundniki odmierzające czas do zmiany świateł. Działania „Razem Bezpiecznie 2011” w zakresie ruchu drogowego nie są przypadkowe. Komendant, prezes, działacz Radosław Włodarek twierdzi, że zagadnienia ruchu drogowego są pasją, z którą związał znaczną część swojego życia. Jest biegłym sądowym w zakresie wypadków w ruchu drogowym. Po sukcesie z sekundnikami stowarzyszenie zgłosiło kolejny projekt poprawiający bezpieczeń-



Rafał Włodarek na torze wyścigu

stwo, tym razem pieszych. Dążą do wprowadzenia trójwymiarowych pasów na przejściach dla pieszych. Działa to w ten sposób, że pasy są namalowane tak, że kierowca, zbliżając się do przejścia, widzi przeszkodę, przed którą zwalnia. Gdy ten nowatorski projekt będzie realizowany, prawdopodobnie usłyszymy o kolejnym pomysle, ale zawsze w kierunku poprawy bezpieczeństwa.

SPORT

Podkom. Włodarek działał lub działa na wielu płaszczyznach. Był wiceprezesem związków zawodowych w KMP w Częstochowie. Ale jako były sportowiec wolał zaangażować się w sport. W latach dziewięćdziesiątych trenował lekkoatletykę, biegi maratońskie. Cztery razy został mistrzem Polski w biathlonie letnim, czyli biegu na 10 km połączonym ze strzelaniem z pistoletu. W parze z Januszem Miketą reprezentowali Częstochowę. Mówi, że przebiegł dwa razy ziemię i zaliczył 14 maratonów. Od 2012 r. aktywnie działa w klubie sportowym CKS Budowlani Częstochowa, gdzie od dwóch lat jest wiceprezesem ds. organizacyjnych. Jest też współorganizatorem biegu „Złota mila”, od ponad dwudziestu lat skupiającego co roku kilkuset uczestników. Dodatkowo jest przewodniczącym komisji rewizyjnej czwartoligowego klubu piłkarskiego Victoria Częstochowa i społecznym doradcą Komisji Kultury Fizycznej.

– Wszystko to nie byłoby możliwe, gdyby nie przyjaciele i znajomi, którzy pomagają mi w wielu sytuacjach i wspierają mnie radą – przyznaje Radosław Włodarek.

Podkom. Włodarek ma za sobą 28 lat służby. Nawet przez chwilę nie myśli o zaprzestaniu działań promujących bezpieczeństwo i treści profilaktyczne. Jego zafascynowanie ruchem drogowym przyczynia się do poszerzania świadomości kierowców i pieszych w zakresie bezpieczeństwa. Natomiast sportowe zaangażowanie kształtuje właściwe postawy w społeczeństwie. ■

KRZYSZTOF CHRZANOWSKI
zdj. archiwum Radosława Włodarka

Dyrygent

W centrum Lublina od 2010 r. stoi kościół parafii rzymskokatolickiej pw. Chrystusa Króla. Świątynia zachwyca architekturą, ale nie mury i sklepienia nadają charakter temu miejscu, lecz ludzie. Jednym z nich jest st. sierż. Marek Ozimek z KMP w Lublinie, który po służbie dyryguje w nim chórem wiernych.

St. sierż. Marek Ozimek ma 32 lata. Do Policji wstąpił w 2011 r. Jest absolwentem Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji KUL oraz Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie o specjalizacji resocjalizacja. Jesienią czeka go obrona pracy doktorskiej na KUL, temat: „Środowiskowe i edukacyjne uwarunkowania postaw funkcjonariuszy policji kryminalnej wobec problemu bezpieczeństwa w środowiskach lokalnych”. Bo st. sierż. Marek Ozimek od kwietnia 2017 r. pracuje w Zespole Dochodzeniowo-Śledczym Wydziału do Walki z Przestępczością Gospodarczą KMP Lublinie.

MUZYKA

Ale wcześniej, nim zanim został policjantem, długo w jego życiu była muzyka. Ukończył szkołę muzyczną I i II stopnia w Lublinie, w klasie fortepianu. Na studiach muzycznych, bo też miał taki epizod w swoim życiu, poznał żonę Annę. Ona ukończyła Wydział Muzykologii na KUL na specjalizacji dyrygent chóru i dyrygentura chóralska. On odszedł od muzyki, ale niezbyt daleko.

– Nigdy nie chciałem tracić kontaktu z muzyką i byłem członkiem kilku chórów, m.in. podczas studiów pracowałem jako chórzysta w Teatrze Muzycznym w Lublinie – mówi Marek Ozimek. – Gdy wstępowałem do Policji, zaczynało brakować czasu na śpiew, bo ćwiczenia były 2–3 razy w tygodniu. Ale pojawiła się nowa perspektywa. W parafii pw. Chrystusa Króla, która nie jest moją parafią, organistą jest mój teść. Od jego rozmów z ks. proboszczem Markiem Warchołem doszło do mojego spotkania z duchownym, który zapytał mnie wprost, czy nie byłbym gotów poprowadzić chóru w parafii na wzór innych parafii w Lublinie. Nie spodziewałem się takiej propozycji, ale też nie przestraszyłem się jej. Żona prowadzi chór szkolny, teść jest organistą w tej parafii... Wiedziałem, że będę miał wsparcie. Zgodziłem się.

POTRAFI PRACOWAĆ Z LUDŹMI

Ks. proboszcz Marek Warchoł doskonale rozumie, jak podczas nabożeństw ważna jest muzyka. Dziś w jego kościele, który ma ledwie kilka lat, są 21-głosowe organy piszczałkowe sprowadzone z Niemiec.

– Chór parafialny to była inicjatywa oddolna, wierni chcieli spełnić się wokalnie – mówi ks. proboszcz Marek Warchoł. – Przy-



znam, że nie od razu to się nam udało. Za prowadzenie zespołu, potem chóru gregoriańskiego, brali się inni ludzie, ale jakoś im to nie wychodziło. Dopiero gdy zjawił się Marek Ozimek, udało się stworzyć chór, z którego dziś możemy być dumni. Mam dosyć wrażliwe ucho i wiem, że z tym w innych parafiach bywa różnie, a czasami lepiej nawet byłoby, gdyby pieśni śpiewali sami wierni. Nasz chór wzbogaca liturgię, w czym jest wielka zasługa pana Marka. Potrafi pracować z ludźmi, łącząc cechy wyniesione ze służby w Policji z naturalną delikatnością. Bo nie wszyscy, którzy chcą śpiewać, mają do tego predyspozycje i on potrafi im to przekazać.

CIESZY MNIE ZAPĄŁ

Zakładanie chóru złożonego z samych amatorów nie jest prostym zadaniem. Przede wszystkim są obawy. Dyrygent nie wie, kto zgłosi się do niego, a chórzyci, czy zdobędą uznanie.

– Na szczęście na początku silniejszy od obaw był optymizm – mówi st. sierż. Marek Ozimek. – Jesienią 2013 r. rozpocząłem przesłuchania do chóru. Nikogo nie odsyłałem do domu, choć nie wszyscy, którzy zgłosili się, zostawali. Zdawali sobie sprawę, że śpiewanie w chórze może niekoniecznie jest ich mocną stroną. Pierwszy pojawił się pan Ireneusz Cieślik, który oprócz śpiewania w chórze jest autorem kilku tekstów do pieśni kościelnych, w tym tekstu do napisanej przeze mnie specjalnie na uroczystość konsekracji naszego kościoła pieśni. Ja staram się w ramach prowadzenia chóru tworzyć nową harmonizację do pieśni, które śpiewamy, tzn. pozostawiając bez zmian główną linię melodyczną utworu, śpiewaną zazwyczaj przez sopran, na nowo tworzę melodykę głosów

– altów, tenorów i basów, które ją uzupełniają. Po dwóch miesiącach przesłuchań i prób chór liczył 15 osób i podczas pasterki w 2013 r. miał pierwszy publiczny występ. Recenzje były przychylnie i zaczęły zgłaszać się nowe osoby do chóru. Dziś mamy 25 osób. Większość z utworów, które śpiewamy, rozpisane są na trzy głosy, mamy jednak w repertuarze również pieśni rozpisane w pełnej czterogłosowej partyturze chóralnej, a przy tych organach piszczalkowych brzmią naprawdę dobrze.

Chór ćwiczy w jednej z sal przy parafii, raz w tygodniu, zawsze w środę między godz. 18 a 20. Dyrygent st. sierż. Marek Ozimek jest najmłodszy, ale niejedyny ze służb mundurowych. W chórze śpiewa także kpt. Paweł Skrzek ze Służby Więziennej. Najwięcej jest osób w wieku emerytalnym, ale są także przedsiębiorcy, nauczyciele i farmaceutki.

– Jak w każdym zespole, na próbach bywa różnie. Śpiewający często samodyscyplinują się. Zwłaszcza chórzystki, i czasem są zabawne sytuacje, bo pani, która strofuje koleżankę za nieczysty śpiew, też czasem nie ma najlepszego dnia, co tamta jej zaraz wypomina. Ale wszyscy śpiewają z pasji i dla przyjemności, także uwagi koleżeńskie nie zamieniają się w konflikty. Najstarsza jest pani Tola, ale ona ma niespożyte siły i śpiewa w jeszcze innym chórze – dodaje Marek Ozimek.

Chórzyści wiedzą, że ich dyrygent jest policjantem i ze względu na obowiązki służbowe nie zawsze może prowadzić próby. Rozumieją to i dostosowują się do jego pracy.

– Cieszy mnie zapal tych ludzi i to, że mogę pomóc im w realizowaniu pasji. Ich zaangażowanie czasem jest większe niż moje,

sami garną się do śpiewania, wciąż chcą więcej – mówi dyrygent. – Staramy się bazować na pieśniach kościelnych, ale chcemy swój repertuar rozszerzać o wątek patriotyczny. W repertuarze mamy również utwory monofoniczne bazujące bezpośrednio na chorale gregoriańskim, śpiewane w jednogłosie.

CZAS NA KOLEJNY KROK

Występują przede wszystkim podczas świąt liturgicznych, czyli kilkanaście razy w roku. W Polsce organizowane są festiwale chórów kościelnych. Takim bardzo znanym jest organizowany w Warszawie, a także od niedawna w Lublinie.

– Wiem, że członkowie mojego chóru mają ochotę tam wystąpić. Zawsze chciałem ich doprowadzić do poziomu, by mogli zaprezentować się podczas takiego festiwalu, i chyba już go osiągnęliśmy.

St. sierż. Marek Ozimek w drodze między służbą w Policji a dyrygowaniem chórem parafialnym coraz częściej zaczyna odczuwać jeszcze jedną pokusę. Jest to coś, co połączyłoby jego zainteresowania zawodowe z prywatnymi.

– Wiem, że w komendzie stołecznej Policji jest bardzo dobry chór. Także wiem, że w lubelskiej Policji jest wiele osób o muzycznych pasjach. Tylko w naszym PG są aż trzy osoby z wykształceniem muzycznym – mówi Marek Ozimek i dodaje: – Zaczyna mnie kusić, by stworzyć chór policyjny bądź służb mundurowych także w Lublinie. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI
zdj. z archiwum Marka Ozimka



Nieść pomoc człowiekowi

Tegoroczna uroczystość Bożego Ciała w Białymstoku, teren przed katedrą pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nieopodal ołtarza, na wzniesieniu za balustradą człowiek w harcerskim mundurze z kamizelką ratownika medycznego czujnym okiem lustruje modlący się tłum. Przed świątynią harcerze przygotowani do udzielania pierwszej pomocy. Słuchawka w uchu harcmistrza i mikrofon zapewniają kontakt z młodymi ratownikami.



Na uroczystość przybyły tłumy ze wszystkich białostockich parafii. Procesja od bazyliki katedralnej do kościoła św. Rocha nie miała końca. Zabezpieczeniem medycznym zajmowali się harcerze z klubu ratowniczo-medycznego, działającego pod auspicjami Hufca ZHP Białystok im. hm. Stanisława Moniuszki. Klubem kieruje hm. Marek Trzeciak. Gdy zakłada policyjny mundur, na jego pagonach widnieje stopień sierżanta sztabowego.

HARCERZ

Do harcerstwa trafił późno, bo dopiero na studiach. Miał wtedy 19 lat, wstąpił do kręgu instruktorskiego, a po dwóch latach został przewodniczącym kręgu. Przechodził przez kolejne wtajemniczenia harcerskie i instruktorskie. Dziś w stopniu harcmistrza jest członkiem Komendy Chorągwi Białostockiej Związku Harcerstwa Polskiego im. hm. Ryszarda Kaczorowskiego (komenda chorągwi w harcerstwie to coś na kształt komendy wojewódzkiej w Policji – P.Ost.). Ponadto w tejże chorągwi jest szefem Inspektoratu ds. Ratownictwa Medycznego i wszystkie harcerskie drużyny zajmujące się niesieniem pierwszej pomocy podlegają właśnie jemu. Na początku sam założył grupę ratowniczą, teraz koordynuje działalność wszystkich grup z Podlasia.

– Do klubu ratowniczego trafiają ludzie z różnych drużyn, stąd na zabezpieczeniu Bożego Ciała byli harcerze w różnych mundurach – wyjaśnia sierż. sztab. Marek Trzeciak, na co dzień służący w KWP w Białymstoku. – Są oczywiście drużyny specjalistyczne, które główny nacisk w działalności kładą na ratownictwo. Trafiają tu osoby, które czują powołanie do tej formy aktywności, które chcą nieść pomoc drugiemu człowiekowi. Muszą mieć ukończone 16 lat. To prawdziwi pasjonaci, którzy po Wędrowniczym Kursie Pierwszej Pomocy (WKPP) chcą dalej się rozwijać. Ja ich zrzeszam,

te umiejętności trzeba podtrzymywać, więc szkolimy ich dalej z ratownikami medycznymi. Są to wykłady, ćwiczenia, manewry i zabezpieczenia różnych uroczystości.

To wszystko oczywiście działalność społeczna. Marek Trzeciak większość sprzętu wykorzystywanego do zabezpieczeń takich uroczystości, jak Boże Ciało, kupił za własne pieniądze. Radia, kamizelki, nawet samochód wybierał pod kątem jego przydatności dla ratownictwa, bo „czasami są przecież zabezpieczenia w trudnym terenie”.

Harcerstwu poświęca dużą część swojego życia, ale to tu znalazł satysfakcję z przekazywanej pasji i... żonę. Dziś rodzina Trzeciaków to dwoje harcmistrzów – żona Edyta jest także członkiem komendy białostockiej chorągwi, a w cywilu nauczycielką, siedmioletni Szymon jest zuchem, a w drodze na świat jest przyszła zuhenka.

– Co roku organizujemy obozy dla naszych harcerzy – mówi Marek Trzeciak. – To są wyjazdy nawet do stu osób. Dwa lata temu było takie właśnie zgrupowanie, poświęcone stricte ratownictwu. Szkoliliśmy ich, a ludzie z zapałem ćwiczyli, uczyli się. To buduje.

Białostocki policjant jeździ na obozy z 56. Białostocką Drużyną Starszoharcerską o profilu ratowniczym, którą założył 12 lat temu, choć teraz ma już ona innego drużynowego. Dwa tygodnie swojego urlopu poświęca na pracę z dziećmi. Są wędrowki po górach, ćwiczenia z udzielania pierwszej pomocy, zwiedzanie okolicy, wycieczki autokarowe. Wszystko, łącznie z pełnym wyżywieniem i noclegami w ośrodkach wypoczynkowych, zamyka się zwykle w kwocie do 1200 zł.

RATOWNIK

W przypadku Marka Trzeciaka nie da się oddzielić jego pasji. Wszystkie zająbiają się i wzajemnie uzupełniają. Ratownictwo medyczne, któremu poświęcił się w 2005 r., wpłynęło na to, co robi w harcerstwie, a nawet na służbę w Policji.



A zaczęło się... od studiów teologicznych w seminarium duchownym. Potem przyszły stróż prawa przeniósł się na studia świeckie, ale o tej samej tematyce na Papieskim Wydziale Teologii w Warszawie, w Sekcji św. Jana Chrzciciela w Białymstoku. Zaczął też naukę ratownictwa w studium medycznym. Po jej zakończeniu podjął pracę w pogotowiu ratunkowym. Od 10 lat jest wykwalifikowanym ratownikiem medycznym. Obecnie jeździ w zespołach wyjazdowych pogotowia tzw. „P” – podstawowych, gdzie nie ma lekarza, a Marek Trzeciak jako kierownik zespołu sam podejmuje decyzje o sposobach udzielania pomocy.

– Jest w tym coś pięknego, z tej pracy płynie ogromna satysfakcja – Marek Trzeciak nie kryje emocji. – Cały czas doskonałą umiejętności, a wiedzę, którą zdobywam podczas pracy w pogotowiu, przekazuję młodym ludziom w harcerstwie. Z tą wiedzą wychodzimy też na zewnątrz. Prowadzimy szkolenia w placówkach oświatowych, przedszkolach, zakładach pracy. Teraz właśnie powstał duży projekt, aby z udzielania pierwszej pomocy przeszkolić mieszkańców Białegostoku, począwszy od dzieci, a na seniorach skończywszy.

Na pracę w pogotowiu ratunkowym białostocki policjant ma oczywiście zgodę przełożonych. Stróż ratownika zakłada w dni wolne od służby w Policji, ale nie tylko...

POLICJANT

Dlaczego w nawale tylu różnych zajęć Marek Trzeciak skierował swoje kroki także do Policji? Jak sam mówi – „coś go ciągnęło do tej służby, do munduru”. Gdy okazało się, że jest wolne miejsce w Oddziale Prewencji Policji w Białymstoku w karetce, w zespole medycznym, od razu złożył papiery. Koniec końców trafił jednak do ruchu drogowego, i tak już zostało. Jego wiedza z ratownictwa medycznego przydała się także i tu.

Obecnie sierż. sztab. Marek Trzeciak służy w Wydziale Ruchu Drogowego KWP w Białymstoku. Jeździ w patrolach, sprawdza nieprawidłowości na trasach w oznakowaniu dróg, ich nawierzchni i umieszczania znaków drogowych oraz ujawnia wykroczenia uczestników ruchu drogowego, podejmuje interwencje, ale także

szkoli policjantów z udzielania pierwszej pomocy. Do tej pory prowadził zajęcia w KMP w Białymstoku. Szkolił motocyklistów, funkcjonariuszy rd z niesienia pomocy ofiarom wypadków, a także dyżurnych z udzielania fachowego instruktażu pierwszej pomocy przez telefon. Ćwiczy też z policjantami, którzy chcą brać udział w zawodach KPP, czyli, w terminologii ratowniczej, z kwalifikowanej pierwszej pomocy.

W dniach 1–3 czerwca br. odbyły się XII Ogólnopolskie Mistrzostwa w Ratownictwie w Ramach Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy „Barczewo 2018”. Przez trzy dni ratownicy z całej Polski, z OSP, PSP, WOPR, PCK czy kopalni rywalizowali o laur najsukcesywniejszego zespołu. Były m.in.: bieg z nieprzytomnym pacjentem, sztafeta retriagowa, crossfit oraz kilkanaście zaaranżowanych przez organizatorów sytuacji, w których należało udzielić pomocy, np. zatrucie tlenkiem węgla, strzelanina, wypadek rowerzysty, próba samobójcza czy poronienie. Na ponad 30 startujących drużyn reprezentacja KWP w Białymstoku z Markiem Trzeciakiem zajęła trzecie miejsce!

Jak nasz bohater łączy tyle aktywności?

– Im więcej zajęć, tym więcej wolnego czasu – śmieje się. – Trzeba po prostu wszystko zaplanować i poukładać.

Marek Trzeciak wraz ze swoimi harcerzami ratownikami zabezpieczał medycznie już wiele uroczystości. Był m.in. koordynatorem takich działań podczas 70. rocznicy bitwy o Monte Cassino we Włoszech, realizował zabezpieczenie medyczne podczas pogrzebu Jana Pawła II i jego beatyfikacji w Watykanie, beatyfikacji ks. Michała Sopoćki w Białymstoku czy etapu Tour de Pologne w tym mieście oraz w czasie papieskich pielgrzymek w Polsce.

– Najpiękniejsze jest to, gdy widzi się zapał młodych ludzi – mówi Marek Trzeciak. – Widać, że nie tracą czasu, nie marnują go przed komputerem, że chcą się rozwijać. To buduje. Gdy dorastają, przychodzą do klubu ratowniczego, potem działają jako ratownicy medyczni. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum policjanta

Policjanci spełniają marzenia

Są wolontariuszami Fundacji Mam Marzenie, dzięki nim na twarzach poważnie chorych dzieci i ich bliskich gości promienny uśmiech.

Mł. insp. Sławomir Trojanowski od roku jest komendantem rejonowym Policji Warszawa IV, zresztą od początku służby, czyli od ponad 20 lat, jest związany z tą komendą. Większość tego czasu spędził w pionie kryminalnym, a kiedy był dochodzeniowcem, prowadził nawet swoją stronę internetową, na której dzielił się spostrzeżeniami na temat blasków i cieni codziennej pracy. Od 2013 r. jest też nauczycielem w Zespole Szkół im. Konarskiego w Warszawie, gdzie uczy przedmiotów związanych z prawem i zagadnieniami policyjnymi. Kilko jego uczniów już jest policjantami.

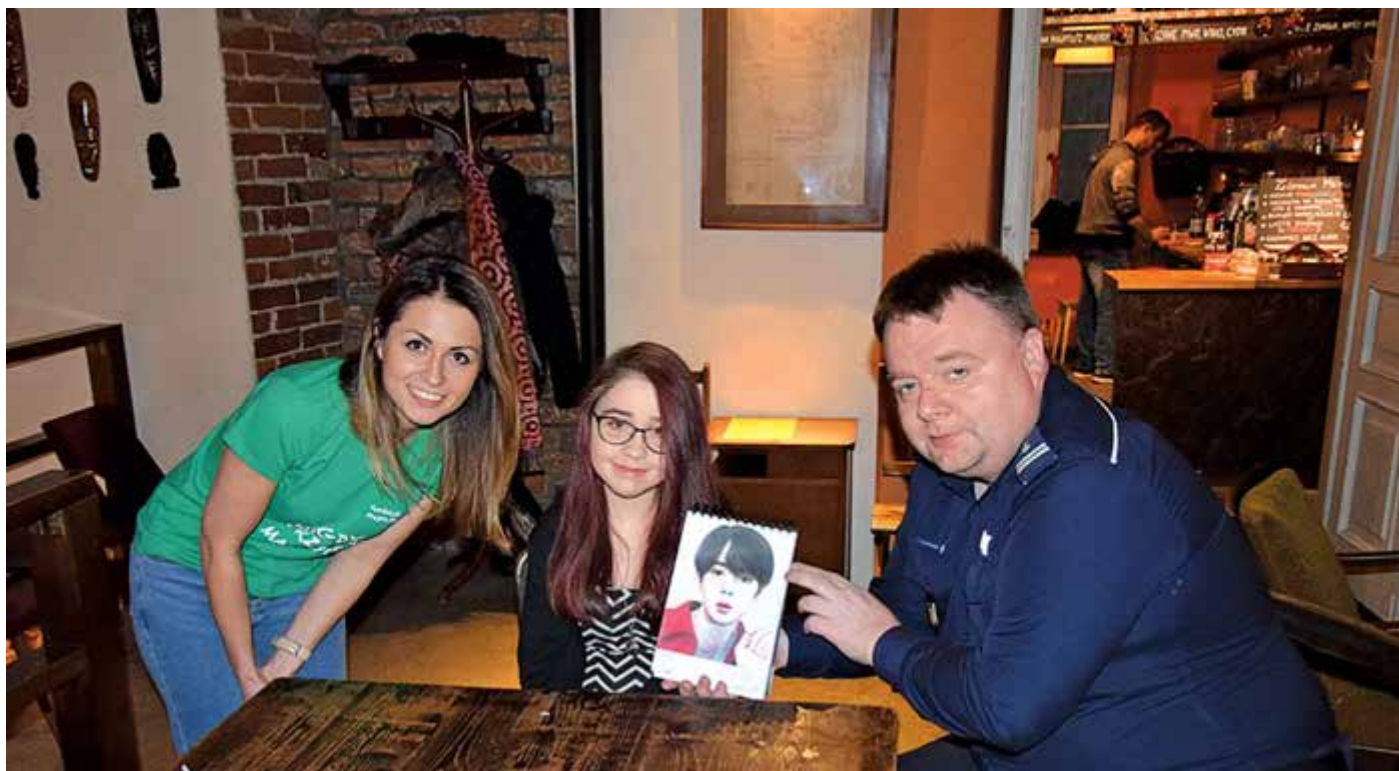
St. asp. Andrzej Sznura to technik kryminalistyki w KMP w Poznaniu, w Policji od 1999 r. Był najpierw przewodnikiem psa służbowego, a od 2009 r. jest technikiem kryminalistyki.

Obaj policjanci jako wolontariusze Fundacji Mam Marzenie sprawiają, że ciężko chore dzieci na jakiś czas zapominają o swoich cierpieniach.

ROMANTYK W POLICYJNYM MUNDURZE

– To rewelacyjna sprawa, że Sławek jest naszym wolontariuszem, jest gotów na każde nasze wezwanie i czujemy się bezpieczni dzięki temu, że jest policjantem – opowiada Monika Kozłowska, koordynator warszawskiego oddziału fundacji. – Mimo że jest roslym i silnym mężczyzną, to tak naprawdę ma gołębie serce, bez reszty angażuje się w nasze działania i nigdy się nie poddaje. Po męsku i konkretnie podchodzi do zadań, a jednak ma w sobie duszę romantyka. Skoro z nami pracuje, to musi mieć w sobie marzenia, nawet jeśli tego nie pokazuje na pierwszy rzut oka.

W fundacji jest od 2012 r., nie pamięta już wszystkich marzeń, w realizacji których brał udział, jest ich na pewno kilkadziesiąt. Jako wolontariusz zajmuje się wszystkim, od pozyskiwania sponsorów, po przewożenie paczek z zabawkami i przebieranie się za Mikołaja czy zółwia na Dzień Dziecka. Kiedy otrzymuje marzenie do realizacji, swoim podopiecznym marzycielem opiekuje się od samego początku aż do finału. Nawet jeśli wiąże się to z kilkukrotnymi podróżami w tę i z powrotem, bo zdarza się, że realizację marzenia trzeba przełożyć



ze względu na stan zdrowia dziecka albo nieprzewidziany scenariuszem obrót zdarzeń. Tak było w 2013 r. w przypadku 12-letniego Kuby z Radomia, któremu zamarzyło się obejrzenie meczu FC Barcelony w Polsce, która grała z Lechią w Gdańsku. Jednak gdy chłopiec dotarł na miejsce, okazało się, że klub odwołał przyjazd.

– Ale w końcu przyjechali tydzień później – wspomina Sławomir Trojanowski. – Więc znów rozpędziliśmy maszynę przygotowań i rezerwacji, wsiedliśmy w auto i ruszyliśmy do Gdańska. Tym razem udało się spełnić marzenie, ale wszyscy, łącznie z Kubą, zaliczyliśmy ogromną huśtawkę nastrojów.

Dlaczego stołeczny policjant zdecydował się na wolontariat akurat w tej fundacji? W materiale opublikowanym w styczniu 2013 r. w Stołecznym Magazynie Policyjnym tłumaczył, że kiedy krąg jego znajomych ograniczył się do ludzi mówiących tylko o pracy, a rozmowa z „normalnymi” osobami stawała się problemem, podjął decyzję, że tylko pomagając innym, pomoże sobie. Pragnął robić coś dobrego poza czasem służby. Angażując się w troski swoich marzycieli, inaczej patrzy na świat, a uciążliwości dnia codziennego przybierają inny wymiar. Są łatwiejsze do zniesienia i jakby mniej ważne.

ZAMIEŃ KWIATY NA MARZENIA

Monika Kozłowska podkreśla, że komendant Sławek ofiarowuje fundacji nie tylko swój wolny czas. Dzięki organizowanej w swojej komendzie akcji „Zamień kwiaty na marzenia” dzięki zebrany kwotom osobiście spełnił marzenia kilkorga podopiecznych. Pomysł jest prosty: zamiast kwiatów czy prezentów na imieniny czy urodziny prosił o wsparcie finansowe dla fundacji – w ten sposób w jego 40. urodziny w komendzie udało się zebrać 1496 zł i, jak podkreślał pomysłodawca zbiórki, o 70 groszach nie zapominając. Dzięki temu 6-letni Oskar mógł dostać wymarzony laptop.

Kiedy komendant prowadził jeszcze swoją stronę internetową dochodzeniowca, podpisywał się na niej pseudonimem „Grubyfus”. Jego pochodzenie wyjaśnił tak: *Jestem dochodzeniowcem o mało romantycznej (bo do szczęścia uważam potrzebne to nie jest) ksywie Grubyfus. A jakby ktoś się pytał o tego Grubyfusa (nie sądzę, ale zawsze jakiś ciekawy się może trafić), to sprawa jest prosta – nazwa pochodzi od sympatycznego, podtatusiałego pierdoły z jednej z części przygód „Asteriksa i Obeliksa”, to oczywiście znane dla sympatyków tegoż komiksu. Ot taka tam z dzieciństwa pozostałość w świecie walki z przeważającymi siłami nieprzyjaciela.*

– W naszym oddziale 90 proc. wolontariuszy to kobiety, więc tym bardziej wsparcie takiego mężczyzny jak Sławek jest nam bardzo potrzebne – zauważa Monika Kozłowska. – Kiedy ktoś mnie pyta o wolontariuszy warszawskiego oddziału, zawsze mówię o nim, bo nigdy nie traci ducha.

UWIECZNIĆ RADOŚĆ

Andrzej Sznura jest pasjonatem fotografii, zawodowo i prywatnie. Żartuje, że jedno polecenie służbowe odmieniło jego życie i zaowocowało współpracą z Fundacją Mam Marzenie, która pomaga nieuleczalnie chorym dzieciom.

– Jakies siedem lat temu dostałem polecenie, by zrobić kilka zdjęć chłopcu, który miał uczestniczyć w festynie „Niebiescy dzieciom”, organizowanym przez naszą komendę. Okazało się, że marzeniem nieuleczalnie chorego dziecka było zostać policjantem – opowiada. – Wolontariusze fundacji razem z poznańskimi policjantami postanowili spełnić to marzenie. Chło-

piec na jeden dzień został funkcjonariuszem Policji. Mógł m.in. założyć policyjną czapkę, posiedzieć w radiowozie i spotkać się ze służbowym psem. Dla mnie niesamowitym przeżyciem było móc w tym uczestniczyć, uwiecznić radość tego dziecka... Wkrótce potem Andrzej Sznura nawiązał współpracę z fundacją, która trwa do dziś. Mimo pracy zawodowej i licznych obowiązków towarzyszy podopiecznym fundacji w ważnych dla



nich wydarzeniach, nagrywa je i montuje reportaże i filmy. Co roku w grudniu filmuje też galę fundacji – na ostatniej w 2017 r. prezes zarządu Karolina Adamska dziękowała rodzinom wolontariuszy, bo one też cierpią z powodu ich częstej nieobecności w domu.

– Pan Andrzej jest naszym wolontariuszem, kiedy tylko może, rejestruje nasze uroczystości i coroczną galę, powstają później z tych materiałów wspaniałe filmy – potwierdza Karolina Adamska.

Sam policjant mówi, że pasję do fotografii stara się wykorzystywać też w służbie, angażuje się w produkcję filmów prewencyjnych i szkoleniowych na potrzeby m.in. KMP w Poznaniu.

– To naprawdę super, że mogę połączyć ze sobą moje dwie pasje – służbę w Policji i fotografię. Jako technik kryminalistyki zwykle fotografuję przykre doświadczenia, a dzięki fundacji mogę uwiecznić bardzo pozytywne okoliczności, więc życiowo równoważą mi się radość ze smutkiem. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. archiwa bohaterów

Biegają i pomagają

Kiedyś kluby tzw. pionu gwardyjskiego były potęgą polskiego sportu. Choć to już historia, policyjne kluby znowu powstają. Tym razem nie z nakazu, a z chęci do aktywnego stylu życia i pomagania innym. Tak jak Policyjny Klub Biegacza KMP Kalisz.

Pomysł na policyjny klub powstał w 2016 r. z inicjatywy kilku biegaczy amatorów, funkcjonariuszy kaliskiej Policji, których łączyła pasja biegania. Po raz kolejny wspólnie jechali na zawody.

– Fajnie byłoby mieć jakiś klub, taki swój, typowo policyjny, który skupiałby mundurowych entuzjastów biegania, ale nie tylko... – rzucił ktoś.

Podziwiając działalność Wojskowego Klubu Biegacza w Lublińcu, zdecydowaliśmy, że założymy Policyjny Klub Biegacza KMP Kalisz. Po nazwie przyszedł czas na pierwsze firmowe koszulki. I tak zaczęliśmy działać.

POCZĄTKI

Początkowo skupialiśmy się na wspólnych treningach i aktywnym udziale w zawodach biegowych w całym kraju. Ale postanowiliśmy zrobić także coś dla innych. 14 kwietnia 2017 r. zorganizowaliśmy imprezę charytatywną pod hasłem „Biegniemy dla Helenki”. W jej trakcie odbyła się zbiórka na ratowanie chorego serduszka zaledwie czteromiesięcznej dziewczynki. Naszą biegową akcję wsparło wówczas około 100 biegaczy.

Po tej akcji właśnie na jednym ze spotkań padła propozycja – ze strony zastępcy komendanta miejskiego Policji w Kaliszu mł. insp. Witolda Goździelewskiego, a jednocześnie prezesa PKB KMP Kalisz – sformalizowania i zalegalizowania naszego klubu.

Złożyliśmy wniosek do prezydenta Kalisza o wpisanie naszego klubu do ewidencji stowarzyszeń sportowych i od 5 czerwca 2017 r.





funkcjonujemy oficjalnie jako Policyjny Klub Biegacza KMP Kalisz, zrzeszając ponad 20 osób, głównie funkcjonariuszy KMP w Kaliszu, ale i pracowników oraz emerytowanych mundurowych. Naszym celem, oprócz promowania biegania, jest także popularyzowanie zdrowego stylu życia i aktywności fizycznej, dlatego klub skupia nie tylko biegaczy, ale też entuzjastów m.in. kolarstwa, pływania, siatkówki i koszykówki.

SMERFNA PIĄTKA

Po biegowej akcji dla Helenki kaliszanin Robert Mróz zwrócił się m.in. do naszego klubu o zorganizowanie podobnego biegu dla dzieci z domu dziecka. Podjęliśmy się tego wyzwania – organizując bieg „O uśmiech dziecka”, w którym wzięło udział 170 osób. Dzięki tej akcji dzieci z placówki otrzymały bezpłatnie buty sportowe oraz nowe techniczne koszulki sportowe od samych uczestników biegu.

Potem przyszedł czas na zorganizowanie zawodów biegowych. Rozpoczęliśmy skromnie – wspomagając w sierpniu ubiegłego roku organizację Półmaratonu Murowaniec, gdzie zadbałszy też o klasyfikację służb mundurowych. Ale 18 marca br. to już my byliśmy głównym organizatorem imprezy Wiosenny Bieg „Smerfna Piątka”. Bieg rozegrano na pięciokilometrowej trasie, wytyczonej ulicami śródmieścia i centrum Kalisza. Tutaj przekonaliśmy się, ile pracy, zaangażowania i odpowiedzialności niesie za sobą organizowanie tego typu imprez. Biorąc udział w wielu zawodach, spodziewaliśmy się, jakie wymagania mają i czego oczekują od organizatora biegacze... I okazało się, że trzeba zadbać dosłownie o wszystko: zaczynając od kubeczka z wodą przez ciepły posiłek i herbatę, pakiety startowe, gadzety, medale, nagrody i puchary, opiekę medyczną, WC, opracowanie regulaminu i scenariusza imprezy, zapisy i numery startowe, a kończąc na wytyczeniu trasy i oczywiście, co najtrudniejsze i najważniejsze, jej zabezpieczeniu. Do tego doszły jeszcze różnego rodzaju wnioski, pisma i pozwolenia. Wszystko to trzeba było tylko spiąć w całość. Stał się przed ogromnym wyzwaniem, ale udało się.

Dzięki temu osiągnęliśmy najważniejszy cel imprezy: połączyć propagowanie biegania i aktywnego stylu życia z profilaktyką i alternatywą dla uzależnień, promując jednocześnie kaliską jednostkę Policji i miasto Kalisz. Chętnych do udziału w biegu było znacznie

więcej niż ustalony limit 200 osób. Dopisały i frekwencja, i pogoda, a uczestniczące w biegu rodziny mogły wspólnie, aktywnie i ciekawie spędzić niedzielne przedpołudnie. Cieszy też fakt, że uczestnicy pierwszej edycji „Smerfnej Piątki” postawili Policyjny Klub Biegacza przed faktem dokonanym – domagając się już drugiej edycji tego biegu.

W lipcu tego roku klub podejmuje się kolejnego biegowego wyzwania – tym razem, wspólnie z miejscowym Ośrodkiem Sportu, Rehabilitacji i Rekreacji, organizujemy pierwszy Kaliski Nocny Półmaraton Szlakiem Bursztynowym, który odbędzie się 21 lipca na atestowanej trasie, razem z klasyfikacją służb mundurowych.

DLACZEGO BIEGAMY?

– Sport mnie odstresowuje, pozwala cieszyć się naturą, obserwować przyrodę w różnych porach roku. Chyba najbardziej zadowolony z mojego biegania jest pies, który mi towarzyszy w treningach – mówi prezes klubu mł. insp. Witold Goździelewski. – Dzięki bieganiu poznałem wielu wspaniałych ludzi, którzy w chwilach „sportowej słabości” motywują mnie do działania i dalszej aktywności, a podczas zawodów dopingują.

– Bieganie to zdrowie i kondycja tak bardzo potrzebne w pracy funkcjonariusza Policji – dodaje mł. asp. Przemysław Laskowski. – Dla mnie bieganie to również forma pozbycia się złych emocji, dlatego staram się namawiać kolegów i koleżanki do wszelkiej aktywności, do udziału w biegach, których dla nas funkcjonariuszy jest coraz więcej. Założenie Policyjnego Klubu Biegacza jest też impulsem dla tych, którzy chcą zacząć biegać, wspierać wspólnie inicjatywy społeczne i promować zdrowy styl życia.

– Uwielbiam ten stan biegowej samotności. To idealny moment na spotkanie z samym sobą, przemyślenie pewnych spraw i całkowite odcięcie się od wszystkiego – stwierdza dzielnicowa st. sierż. Edyta Marciniak. – Wspaniałe uczucie móc chociaż na chwilę pozostawić za sobą (nie)codzienną codzienność, pozwolić popruwać myślom swobodnie. Uwielbiam tę biegową samotność za to poczucie wolności. Wtedy właśnie czuję, że żyję pełnią życia! ■

EDYTA MARCINIAK
zdj. autorka, Anna Jaworska-Wojnicz

Pani mecenas od zwierząt

– *Żegnaj – powiedział Lis. – Oto mój sekret. Jedynie sercem można wszystko jasno poznać. To, co najważniejsze, skrywa się przed wzrokiem.*

– *To, co najważniejsze, skrywa się przed wzrokiem – powtórzył Mały Książę z zamiarem zapamiętania.*

– *To czas, jaki poświęciłeś twojej Róży, czyni ją tak ważną.*

– *To czas, jaki poświęciłem mojej Róży – powtórzył Mały Książę z zamiarem zapamiętania.*

– *Ludzie zapomnieli o tej prawdzie – rzekł Lis. – Ale ty tego nie rób. Już zawsze będziesz odpowiedzialny za to, co oswoiłeś. Jesteś odpowiedzialny za swoją różę.*

Fragment książki Antoine de Saint-Exupéry „Mały Książę”, wydanej przez wydawnictwo Alga. Tłumaczenie Ewa Łozińska-Malkiewicz.

Odpowiedzialność za świat przyrody okazywać można w bardzo różny sposób, ale jej najszlachetniejszym przejawem jest niesienie pomocy zwierzętom. Tym, które tego najbardziej potrzebują. Tym, które bez pomocy człowieka po prostu sobie nie poradzą. Rannym, chorym, bezdomnym. Pomaganie zwierzętom w każdy możliwy sposób to, obok prawa, największa pasja radcy prawnego Wydziału Pomocy Prawnej Biura Kadr, Szkolenia i Pomocy Prawnej KGP mec. Magdaleny Będziejewskiej-Michalskiej. I choć ona sama ma wątpliwości, czy „pasja” to najwłaściwsze określenie, to emocje, z jakimi opowiada o tym, co robi dla zwierząt, dowodzą, że na pewno nie jest dalekie od prawdy.

ZWIERZĘTA

„Małego Księcia” jako dziecko przeczytała w oryginale. Nie było łatwo, ale zacytowany wyżej fragment zapamiętała bardzo dobrze. Także dlatego, że zwierzęta od zawsze były obok niej. Babcia, z którą mieszkała, miała psy. Potem miała swoje. Pierwszego przysparzyła jeszcze w szkole podstawowej. Śmieje się, że to w zasadzie on ją wybrał, bo pewnego dnia, kiedy wracała po lekcjach do domu, po prostu dołączył do niej. Ani

jej, ani jej rodzicom nie dał wyboru. Potem były kolejne. Zawsze adoptowane. Zawsze takie, które potrzebowały tego, czego zwierzętom brakuje najbardziej, domu. Zresztą były nie tylko psy, także koty. Dziś razem z Magdaleną Będziejewską-Michalską mieszka suczka Nala, dwa koty, Baltazar i Melchior, oraz rybki. Baltazar stracił właściciela i wylądował na ulicy. Nie radził sobie najlepiej. Błąkał się po okolicy, bardzo schudł, zaczął kuleć. Kiedy od znajomych dowiedziała się o jego losie, nie wahała się ani chwili. Melchiora wypatrzyła w jednej z prozawierzących fundacji w Gdańsku, zajmujących się m.in. znajdowaniem domu zwierzętom.

Nala została znaleziona jako trzymiesięczny szczeniak. Była przywiązana do drzewa na skraju lasu. Przetrwiała tak 3–4 tygodnie. Była zagłodzona, wychudzona, z ubytkami sierści. Przeżyła tylko dlatego, że ktoś postawił jej miskę z wodą i od czasu do czasu dokarmił. W końcu informacja o szczeniaku dotarła do koleżanki pani mecenas, która go zabrała do siebie. Ponieważ nie mogła go zatrzymać, zadzwoniła do Magdaleny Będziejewskiej-Michalskiej i zapytała: Chcesz psa? Zrobiła to chyba z premedytacją, bo doskonale wiedziała, że dwa

tygodnie wcześniej ta pożegnała swoją wieloletnią sunię. I tak piesek trafił do pani mecenas. Dziś wspomina, że praca z nim była bardzo ciężka. Pies, mimo że jest z ródziną cztery lata, do tej pory nie wyzbył się całkowicie traumy związanej z niedożywieniem. Baltazar przyjął Nalę bez entuzjazmu, ale ze zrozumieniem.

Jako ostatni z obecnej „ekipy” pojawił się Melchior. Nim jednak stał się Melchior, był małym, białym kotkiem, który jako bezdomny trafił do jednej z gdańskich fundacji. Został wyleczony i wysterylizowany. Na pokrycie kosztów tych zabiegów prowadzona była internetowa zbiórka, na którą trafiła pani Magda. A ponieważ szukano dla niego także nowego domu, postanowiła, że pomoże jeszcze jednemu zwierzęciu. Pojawił się jednak problem związany z tym, że kotek był w Gdańsku, co oznaczało, że fundacja będzie miała trudności z kontrolą warunków, w jakich znajdzie się adoptowane zwierzę i tego, jak jest potem traktowane. Udało się to jednak przezwyciężyć dzięki zaprzyjaźnionym z fundacją wolontariuszom, którzy podjęli się przeprowadzenia niezbędnych inspekcji. Pani mecenas mogła pojechać do Gdańska po kotka.

Kotek, już jako Melchior, musiał oczywiście zostać zaakceptowany przez Baltazara i Nalę. Nie było z tym żadnych problemów. Przestrzeń, którą mają, pozwala im mieć ze sobą kontakt, kiedy jest im to potrzebne, i jednocześnie nie wchodzić sobie w drogę, kiedy nie mają ochoty na towarzystwo.

Magdalena Będziejewska-Michalska podkreśla, że ogromnym wsparciem jest dla niej rodzina. Mąż całe życie wychowywał się ze zwierzętami. Miał psy, koty, króliki. Syn Mikołaj, już ponad 20-letni, też, odkąd sięga pamięcią, zawsze jest w bliskim kontakcie ze zwierzętami. Są dla niego czymś naturalnym. Szanuje je, wie, jakie człowiek ma wobec nich obowiązki. Podstawowym obowiązkiem Mikołaja, jeśli chodzi o zwierzęta domowe, jest dbanie o rybki.

PRACA

Magdalena Będziejewska-Michalska jest radcą prawnym. W Policji od 2006 r. Zajmuje się sprawami kadrowymi w Biurze Kadr, Szkolenia i Obsługi Prawnej KGP. Do Policji trafiła dzięki ogłoszeniu zamieszczonemu w Biuletynie Służby Cywilnej. Ponie-

waż wcześniej pracowała jako asesor w prokuraturze, także przy postępowaniach przygotowawczych, Policja, to, czym się zajmuje, procedury, jakie stosuje, nie były jej obce. Złożyła aplikację, wygrała konkurs i została przyjęta.

Jej drogę zawodową ukształtowało zamiłowanie do prawa. Zarówno prawo karne, z którym stykała się w prokuraturze, prawo cywilne, którym zajmowała się w Inspekcji Handlowej, jak i prawo administracyjne, którym zajmuje się obecnie w Komendzie Głównej Policji. Jak sama mówi, ma to szczęście, że może zawodowo robić to, co naprawdę lubi. A to daje ogromną satysfakcję i siłę. Tej potrzebuje, szczególnie siły psychicznej, bo takiej wymaga jej druga pasja – pomaganie zwierzętom. Ta, choć dostarcza jej równie dużo satysfakcji, ma także drugie oblicze. To niestety jest często pełne smutku, bólu i cierpienia.

PASJA W PRACY

Sama nie jest pewna, czy to na pewno pasja, czy to najważniejsze określenie. Na pewno jest to głęboka wewnętrzna potrzeba mówienia wszystkim dookoła, i nie tylko, że jest wokół nas, całkiem blisko, pewien wycinek rzeczywistości, która wymaga naszej uwagi, działania, zaangażowania, nawet miłości. To świat zwierząt, szczególnie tych potrzebujących pomocy człowieka.

Pomaganie potrzebującym zwierzętom jest dla niej czymś ważnym, ale jednocześnie zupełnie naturalnym. Zawsze starała się robić dla zwierząt tak dużo, jak to tylko możliwe, czasem więcej. Poświęcając swój czas, angażując rodzinę, przyjaciół, znajomych. Aż w końcu przyszła refleksja, że to, co są w stanie zrobić sami, nie jest nawet kroplą w morzu potrzeb.

Stało się to w momencie, w którym trafiła w internecie na strony poświęcone zbiórkom na potrzebujące zwierzęta. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że zwierząt potrzebujących jest bardzo dużo, ale kiedy widzi się konkretne zwierzę, z imieniem i opisem jego nieszczęścia, ogólny pogląd zamienia się w chęć pomocy każdemu z nich. Niestety, można dokonać jednej wpłaty, drugiej, piątej, dziesiątej. Ale nie setnej. W końcu zdała sobie sprawę, że choćby nie wiadomo jak wiele by zarobiła, jak bardzo ograniczyła swoje potrzeby, to i tak będzie w stanie pomóc promilowi potrzebujących zwierzątków.

To był trudny moment, ale ponieważ z charakteru jest optymistką, przeszkody tylko napędzają ją do działania. Oprócz robienia tego, co robiła dotychczas, a więc wspierania zbiórek, kupowania karmy schroniskom, zbierania po znajomych sta-



rych kołder i koców, które wozi do schronisk przed zimą, równoległe postanowiła działać inaczej. Skoncentrowała się na upowszechnianiu informacji. Uznała, że oprócz tego, że sama wpłaci jakąś sumę na konkretny cel, to jeszcze poprosi o wsparcie innych. Osobiście, za pomocą sms-a, e-maila, posta na portalu społecznościowym czy apelu wywieszzonego na tablicy ogłoszeń.

Sama przyznaje, że najtrudniejsze było dla niej wyjść do ludzi i zacząć mówić o potrzebach zwierząt, o tym, jak im można pomóc i że warto to robić. Pomagał fakt, że zwykle prowadzone zbiórki kończą się informacją zwrotną o tym, że cel został osiągnięty. Że operacja się udała. Czasami można obejrzeć wideo z psem czy kotem, który po operacji dochodzi do siebie. Można zobaczyć na wybiegu konia, który nie trafił do rzeźni. Ludzie mają wtedy satysfakcję, że to także dzięki nim i kiedy pani mecenas przychodzi do nich po raz kolejny, jest już dużo łatwiej.

Upowszechnianie informacji o zbiórkach rozpoczęła wśród kolegów i koleżanek z wydziału i biura. Wybrała konkretne zwierzę, kotka potrąconego przez samochód, który wymagał trepanacji czaszki. Fundacja, która się nim opiekowała, zorganizowała mu operację we Wrocławiu u najlepszego chirurga weterynaryjnego. Kiedy rozpoczęła swoją „akcję informacyjną”, zebrana suma wyniosła 0 zł. Po dwóch dniach było już ponad 300. Ostatecznie kwotę zebrano i kotek pojechał do Wrocławia.

Jej przeświadczenie, że kluczem do sukcesu jest rozpowszechnienie informacji, potwierdziło się. Przekonała się też, że zachęcanie do aktywności, do włączenia się w łańcuch ludzi dobrej woli, dzięki któremu informacja o potrzebujących zwierzętach będzie się rozprzestrzeniać w postępie geometrycznym, nie jest wcale aż tak trudne, jak początkowo sądziła.

Choć na początku trochę trudno było. Sama jako prawnik często jest proszona

o pomoc, ale, jak przyznaje, pójść do drugiej osoby i poprosić o pomoc to zupełnie co innego. Sytuacji nie ułatwiało nawet to, że nie prosiła o pomoc dla siebie. Czuła się skrepowana rozmawiając z ludźmi, których dobrze знаła, a co dopiero z tymi, którym mówiła tylko dzień dobry na korytarzu. Ale to koszt bardzo niewielki wobec osiągniętych rezultatów. Zwłaszcza że z czasem było coraz łatwiej. Można się też czegoś nauczyć. Na przykład dostrzegać, kiedy ktoś nie jest sprawą w ogóle zainteresowany. Do czego ma oczywiście pełne prawo. Pani mecenas bardzo mocno podkreśla, jak ważne jest nigdy nie zapominać, że każdy ma prawo dysponować swoimi pieniędzmi, że każdy ma swoje priorytety. Trzeba cały czas pamiętać i pilnować się, by nigdy nie przekroczyć granicy, za którą kończy się uprzejma prośba, a zaczynają presja czy moralny szantaż.

Ale chwil, kiedy musiała o tym pamiętać, było bardzo niewiele. Generalnie przekonała się, że obok niej są ludzie, którzy bardzo chętnie wspomogą zbiórki na rzecz zwierząt. Wcześniej o tym nie wiedziała, bo po prostu o tym nie rozmawiali. Przekonała się, że ludzie chętnie pomagają, jeśli dostaną impuls, jeśli wskaże się im konkretny cel. Nie każdy ma siłę i ochotę przeglądać dziesiątki ogłoszeń, opisujących straszne historie i jeszcze samemu dokonywać trudnego wyboru, komu pomóc, a komu nie. Jeśli ktoś przyjdzie i powie: słuchaj, jest takie zwierzątko, któremu przydarzyło się nieszczęście. Pomóżmy mu. To ten ktoś chętnie sięgnie po telefon i wyśle sms.

Oddźwięk, jaki jej apele uzyskały w KGP, przekonał Magdaleny Będziejewską-Michalską do rozszerzenia działalności. Pochodzi z Zamościa i należy do Okręgowej Izby Radców Prawnych w Lublinie, a ponieważ na jej „celowniku” znalazł się los dwóch pieszków, Kajtusia i Blanki z fundacji prozwierzęcej w Chełmie, postanowiła ich losem zainteresować prawników z Izby. Opracowała i wysłała apel z prośbą, aby jej dziekan umieścił go na stronie internetowej. Apel został rozpowszechniony i niedługo potem obie zbiórki, które dotychczas przebiegały dość niemrawo, nagle dostały wyraźnego przyspieszenia.

Zainteresowała się też losem suczki Soni z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami we Wronkach. Apel wystosowała do dyrektora Zakładu Karnego w tym mieście, a potem trochę zaskoczona obserwowała gwałtowny przyrost liczby esemesowych wpłat w cyklach 12-godzinnych. Zgodnych z długością służb w Służbie Więziennej. Kolejne zwierzę zostało uratowane.

PROBLEMY

Jest ich oczywiście mnóstwo, a najważniejszy z nich taki, że nie jest w stanie pomóc wszystkim. I nie chodzi tylko o pieniądze, także o czas. Kiedyś obiecała sobie, że wybierze jeden dzień w tygodniu, w którym nie będzie zaglądała na strony internetowe ze zbiórkami. Nie udało się. Nie jest jej łatwo także z powodu psychicznego obciążenia, jakie wiąże się z tym, co robi. Codzienne obcowanie ze strachem, smutkiem, bólem, będącym często efektem ludzkiego okrucieństwa, jest trudne. Umie już sobie z tym radzić, także dzięki pomocy koleżanek z Wydziału Psychologów Policyjnych BKSIO P KGP.

Problemem, z jakim wciąż się zмага, jest zmiana nastawienia ludzi do zwierząt. Mniejszy z tymi, którzy nie mają oporów z pomaganiem zwierzętom, pod warunkiem, że jest to konkretny pies lub kot, który zachorował lub uległ wypadkowi. Wtedy chętnie wesprą akcję. Opory pojawiają się, jeśli pomoc potrzebna jest na coś mniej spektakularnego. Kiedy trzeba zebrać pieniądze na funkcjonowanie fundacji, która opiekuje się zwierzętami. Kiedy trzeba przekazać pieniądze, z których zostanie opłacony rachunek za energię lub będzie kupiona karma. Większość fundacji, które opiekują się zwierzętami, to małe, lokalne podmioty bez możliwości przebiccia się do szerokiej opinii publicznej. A jeśli z braku środków przestaną robić to, co robią, to nie zrobi tego nikt inny. A robią rzecz bardzo ważną, czego nie są w stanie zrobić duże schroniska dla zwierząt. Przygotowują zwierzęta do adopcji. Pomagają im znaleźć dom. Zwierzę, które przebywa w dużym schronisku, nie nadaje się, nie ze swojej winy, do przeniesienia go w warunki domowe. Ono sobie tam nie poradzi, nie będzie potrafiło się zachować. Wielu ludzi, często mając dobre chęci, wierzy, że pójdzie do schroniska, adoptuje psa i będą wspólnie żyli długo i szczęśliwie. To jest możliwe, ale znacznie częściej zdarza się, że trafiają na psa, który w swoim dotychczasowym życiu nie doznał od człowieka niczego dobrego, wręcz przeciwnie. Był bity, głodzony. Od takiego zwierzęcia nie można oczekiwać, że na widok swoich nowych właścicieli będzie radośnie szczełał i merdał ogonkiem. Najczęściej będzie warczał, widząc w nich zagrożenie. Takie adopcje często kończą się więc rozczarowaniem nowych właścicieli i powrotem zwierzęcia do schroniska, gdzie stworzenie zwykle w ciasnej klatce, zostaje już do końca swoich dni. Dlatego tak ważne jest działanie małych fundacji, które potrafią przygotować zwierzę, często po traumatycznych przeżyciach, do funkcjonowania mię-

dzy ludźmi. Ale przekonać o tym ludzi nie jest łatwo.

Znacznie trudniej rozmawiać z tymi, którzy na prośbę o wsparcie akcji na rzecz zwierzęcia odpowiadają pytaniem o to, dlaczego pani mecenas poświęca tyle czasu i pieniędzy zwierzętom, skoro tyle ludzi, ba, dzieci, wymaga pomocy. Prosi wtedy o wskazanie dziecka, któremu pytający pomógł dodając, że i ona mu pomoże. – A ty dwa złote wpłać na jakieś potrzebujące zwierzę – dodaje. Na tym zwykle rozmowa się kończy. Zwykle zapada krępująca cisza lub poszukiwanie usprawiedliwienia w fakcie przekazania na dobroczynny cel 1 proc. podatku.

Sama nie ma wątpliwości, że zbiórki na rzecz potrzebujących ludzi „zamykane” są znacznie szybciej. Oczywiście takie, w których zebranie potrzebnej kwoty z jakiegoś powodu się przeciąga, sama też wspiera i udostępnia. Ale ma świadomość, o ile więcej do zrobienia jest w kwestii naszych „braci mniejszych”. Widzi, że czasami zbiórka, w której potrzeba 100 tys. na leczenie chorego dziecka, bardzo szybko kończy się sukcesem, a w zbiórce, w której potrzeba 2 tys. na leczenie psa, tygodniami dzieje się niewiele. Wierzy też, że wszyscy ci, którzy pomogli zwierzęciu, bez wahania pomogą człowiekowi. Czy zawsze zadziała to w drugą stronę? Pani mecenas ma wątpliwości, co dla niej oznacza, że ma jeszcze dużo do zrobienia. Sama nie wątpi, że trzeba pomagać i ludziom, i zwierzętom. To, że nigdy nie będziemy w stanie pomóc wszystkim ludziom, którzy tej pomocy potrzebują, nie oznacza, że mamy godzić się na cierpienie zwierząt, że mamy być wobec niego obojętni.

PLANY I POMYSŁY

Tych nie brakuje. Najbliższy to finalizacja zbiórki na karmę dla zwierząt, które, ze względu na choroby lub wiek, potrzebują specjalistycznej, a więc także droższej karmy. Plan na nieco dalszą przyszłość to specjalna akcja „Po co psu hotelik”. Magdalena Będziejewska-Michalska wymyśliła ją po to, by uświadomić ludziom, jak różny jest zwykle los zwierząt trafiających do schroniska od tych, którymi zajmują się w fundacji wyspecjalizowanej w poszukiwaniu nowych właścicieli. I jak bardzo takie placówki są potrzebne. Ludzie, kiedy słyszą, że bezdomne zwierzęta, aby mieć szansę na nowy dom, powinny trafiać do hoteliku, myślą, że to fanaberia, że wystarczy schronisko. Ona chce udowodnić, że takie przekonanie to błąd. Błąd, który wielu zwierzętom odbierze szansę na normalne, szczęśliwe życie.

Pani mecenas ma pomysł, by zaangażować w ten projekt ludzi starszych. Tych, którzy często mieszkają sami, bo dzieci do-

rosły i wyprowadziły się z rodzinnego domu, i mają w związku z tym miejsce i warunki, by na jakiś czas przygarnąć zwierzę ze schroniska. Propozycja udziału w akcji dla wielu będzie też szansą, żeby znów poczuć się potrzebnym. A wszelkie koszty utrzymania zwierzęcia pokryje fundacja.

Myśli też o następnych edycjach akcji „Przełącz fantę na bazarek”. Wiele fundacji urządza bazarki i licytacje zebranych od ofiarodawców przedmiotów, z których dochód przeznaczony jest na ich bieżącą działalność. To są oczywiście drobne przedmioty: książki, kubki, gadzety, rękodzieło. Mało kto o tym słyszał, a przecież wiele osób ma mnóstwo rzeczy, które nie są im potrzebne i nawet jeśli nie planują się ich pozbyć, to nie stanowią dla nich żadnej wartości ani materialnej, ani emocjonalnej.

Pani Magda ma też plan nieco bardziej prywatny. Zdradza, że pracuje nad tym, aby zwierzę przygarnęła także jej rodzice. Oczywiście bez presji. Sama, zapytana, czy bierze pod uwagę, że w jej domu pojawi się czwarty czworonóg, śmieje się i mówi, że bierze to pod uwagę.

SUKCESY

Jest nim każde uratowane zwierzę, ale to, co cieszy ją najbardziej, to dowody na to, jak ludzie, których prosi o wsparcie, zaczynają zmieniać swój sposób patrzenia na świat. Że zaczynają dostrzegać coś, co w zalewie codziennych spraw do tej pory gdzieś im umykało. Że zaczynają dostrzegać zwierzęta potrzebujące pomocy.

Za swój osobisty sukces uważa każdy przypadek, w którym przychodzi do niej osoba proszona wcześniej o wsparcie i wykazuje zainteresowanie tematyką. Chce się dowiedzieć więcej, pyta, gdzie może znaleźć informacje. Zdarzyło się, że przyszedł kolega i zapytał, czy nie weźmie rzeczy, które ma do wyrzucenia, a które być może przydadzą się w schronisku do zrobienia legowisk. A już największym sukcesem jest, kiedy ktoś decyduje się na adopcję zwierzęcia. A i taki przypadek się wydarzył. Pani mecenas nie ma oczywiście pewności, jak i czy w ogóle jakoś się do tego przyczyniła, ale tak naprawdę nie ma to żadnego znaczenia. Liczy się tylko to, że zwierzę znalazło ciepły dom i przyjaznych właścicieli.

Drobnym, ale jakże satysfakcjonującym sukcesem jest sytuacja, w której ktoś, z kim rozmawiała, ustawia sobie w komputerze stronę startową „Dobryklik”, dzięki której można wspierać potrzebujących. Na stronie pokazuje się obrazek potrzebującej osoby lub zwierzęcia. Rysunek jest przysłonięty, ale można jego fragment (piksel) odsłonić, klikając w niego. Za każde takie kliknięcie sponsor zbiórki przekazuje na nią jakąś drobną kwotę. Kliknąć oczywiście można raz na dobę, dlatego tak ważne jest, by o tym „obowiązku” pamiętać. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA
zdj. Krzysztof Chrzanowski

Przez ratownictwo do Policji

Najpierw było pływanie, potem przyszedł czas na muzykę. Powrót do pływania zaowocował ratownictwem wodnym, a tam zakiełkowała myśl o wstąpieniu do Policji. Dziś sierż. Cezary Falkowski do swoich pasji dorzucił jeszcze zainteresowanie naukami przyrodniczymi, właśnie skończył drugi rok biotechnologii w Wyższej Szkole Medycznej w Białymstoku.

Młody policjant jest na początku swojej drogi zawodowej, kim zostanie w przyszłości? Gdzie go odnajdziemy, gdy za parę lat znowu będziemy robić specjalny numer o pasjonatach? Czas pokaże. Dzisiaj widać, że konsekwentnie realizuje swoje cele, cały czas doskonaląc umiejętności i rozwijając się.

PŁYWANIE, FORTEPIAN I TRĄBKA

Sierż. Cezary Falkowski gra, śpiewa, pływa, jest ratownikiem wodnym, a za rok skończy studia licencjackie na kierunku biotechnologia. Wszystko to łączy ze służbą w Policji.

Jako dziecko trenował pływanie, chodził do szkoły sportowej. Rodzice dbali



o wszechstronny rozwój syna, więc wkrótce pobierał także lekcje gry na fortepianie. W trzeciej klasie szkoły podstawowej wybrał właśnie muzykę. Ukończył szkoły muzyczne I i II stopnia, choć oczywiście o pływaniu nie zapomniał. Z wykształcenia jest muzykiem instrumentalistą – trębaczem. Trąbka towarzyszy mu do dzisiaj, lubi grać z kolegami standardy jazzowe, ale, jak sam mówi, teraz jest to muzykowanie bardziej hobbystyczne i z niższym repertuarem.

RATOWNICTWO

W 2008 r. Cezary zrobił kurs młodszego ratownika. Po trzech latach zdobył uprawnienia ratownika Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, a po zmianie przepisów ukończył kurs zawodowy i dziś jest ratownikiem wodnym. W tym fachu pracuje od osiągnięcia pełnoletniości. Na początku była to praca sezonowa, w wakacje, ale za to dająca kolosalne doświadczenie, gdyż przyszedł policjant pracować na kąpieliskach nadmorskich, uważanych za najtrudniejsze. Tam, podobnie jak w Policji – nie ma dnia bez interwencji.

– To był mój pierwszy tydzień na plaży w Międzyzdrojach – wspomina sierż. Cezary Falkowski. – We trzech staliśmy na wieży i obserwowaliśmy kąpiących się. Moją uwagę zwróciła starsza kobieta, która coraz bardziej oddalała się od brzegu. Nagle zaczęła dramatyczne wymachiwać rękami. Pokazałem ją kolegom, na dole założyłem szelki z zasobnika, wzięłem bojkę SP, czyli tzw. pamelkę, i rzuciłem się w morze. Gdy dopłynąłem, kobieta była już nieprzytomna. Ratownicy na plaży ściągnęli nas linką z zasobnika. Podjęliśmy reanimację. Jeszcze przed przyjazdem pogotowia udało się przywrócić kobiecie krążenie. To był mój pierwszy sukces. Poczułem niesamowitą, ogromną radość, że udało się uratować komuś życie!

Potem jeszcze nieraz młody ratownik interweniował, gdy fale przykrywały pozostawione bez opieki dzieci czy w przypadkach, gdy osoby starsze przeceniały swoje umiejętności. Zawsze jednak tacy byli przytomni. Ten pierwszy raz w Międzyzdrojach na zawsze pozostał w pamięci policjanta.

– Ratownicy mieliby o wiele mniej pracy, gdyby ludzie słuchali ich poleceń – mówi Cezary Falkowski. – Jak mantrę można powtarzać, żeby nie wchodzić do wody po alkoholu, a ludzie robią swoje. Przyczyną 90 proc. przypadków utonięć jest spożywanie wcześniej alkoholu. W wypadkach dzieci winę ponoszą rodzice, którzy nie zwracają uwagi na kąpiące się pociechy. Nieodpowiedzialność dorosłych jest przerażająca – często gdy dzieci są w wodzie, rodzice zajęci są biesiadowaniem na plaży i piciem alkoholu...

Właśnie podczas pracy na plaży młody ratownik miał okazję podpatrzeć służbę policjantów.

– Pracowałem i nad jeziorami, i nad morzem, widziałem, jak policjanci działają na kąpieliskach i przyznam, że to właśnie był ten bodziec, który wyzwolił we mnie myśl o wstąpieniu w szeregi Policji – mówi Cezary Falkowski. – Wcześniej nie myślałem, aby służyć w jakiegokolwiek służbie mundurowej.

POLICJA

Przyszedł policjant pracować już wtedy na jednej z białostockich pływalni. Okazało się, że jeszcze kilku ratowników zamierza dostać się do Policji. Na czterech udało się dwóm.

Cezary Falkowski do Policji trafił w 2015 r. Swoją przygodę z mundurem zaczął od służby w OPP w Białymstoku. Potem przeniósł się do Wydziału Patrolowo-Interwencyjnego KMP w Białymstoku, od lipca jest dzielnicowym KP II w Białymstoku. Tu może łatwiej łączyć wszystkie swoje pasje. Otrzymał zgodę na dodatkową



pracę na pływalni. W weekendy bierze nocne służby, aby w ciągu dnia uczestniczyć w zajęciach na uczelni, a między tym wszystkim mieć pieczę nad kąpiącymi się i od czasu do czasu pograć na trąbce ze znajomymi. Myśli też o chórze, który działa w białostockiej Policji, ale to już planuje po ukończeniu studiów.

– Z raportem o pracę na pływalni wystąpiłem nie dla pieniędzy, ale aby rozwijać swoją pasję, bo ciągle jest we mnie chęć ratowania ludzi, czuwania nad bezpieczeństwem kąpiących się – wyjaśnia sierż. Cezary Falkowski. – Cały czas doskonalę swoje umiejętności ratownicze, regularnie pływam, podnoszę sprawność fizyczną, co przydaje się w służbie. Jest to też dla mnie odskocznia od często trudnych, stresujących interwencji, jakie podejmuję, jeżdżąc w patrolu.

Ratownik wodny cały czas się szkoli. Cezary Falkowski ma patent żeglarza jachtowego, sternika motorowodnego, ukończony kurs KPP (kwalifikowanej pierwszej pomocy). Nad morzem zrobił także różne uprawnienia WOPR, jak choćby operatora łodzi motorowych, operatora skutera wodnego czy AED. A wkrótce będzie dyplomowanym biotechnologiem. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum policjanta

Wodniaczka

Po służbie zdejmuje policyjny mundur, zakłada czerwoną koszulkę i czarne spodenki, wsiada do motorówki i patroluje nadbrzeża Odry. W brzeskim Wodnym Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym jest od czterech lat, w Policji od siedmiu. I choć czasem ciężko pogodzić obydwaj zajęcia, nie wyobraża sobie rezygnacji z żadnego z nich.

Sierż. sztab. Marzena Pniewska jest przewodnikiem psa służbowego o imieniu Hader w Ogniwie Patrolowo-Interwencyjnym KPP w Brzegu. Ciężko ją zastać w komendzie, ale kiedy w końcu udaje mi się ją poprosić do telefonu, właśnie wraca z interwencji z 14-letnim chłopakiem, który spadł z roweru.

– Jeździł po leśnych górkach i dołkach, wykonywał skoki na rowerze, ale jeden z nich zakończył się dość niefortunnie, na szczęście chłopak miał kask – wyjaśnia policjantka. – Opatrzyłam go, wezwałam pogotowie. Zjechałam na chwilę do komendy i zaraz znów ruszam na patrol. Dziś dość gorąco, ciężko się chodzi po rozgrzanych ulicach z psem. Ale nie narzekam, lubię moją pracę.

ROZPOZNAWALNA

Uprawnienia sternika motorowodnego ma od czterech lat, w sezonie wiosenno-jesiennym pełni w stacji WOPR kilkugodzinne dyżury: patroluje Odrę z motorówki, kontroluje ką-

piących się i wędkarzy, czasem wyciąga alko-sensor. Ostatnio brała udział w poszukiwaniach młodego chłopaka, niestety utonął.

– Wiedza policyjna przydaje się na wodzie, zresztą jestem w mieście rozpoznawalna: jak mnie widzą w łódce w innym mundurze niż policyjny, to i tak mnie poznają. Mimo innego stroju mają respekt, choć próbują czarować mądrościami, ale ostatecznie podporządkowują się moim poleceniom.

Pani Marzena tłumaczy to tak: ludzie zakodowali sobie pewne prawa, które ich dotyczą, ale nie zawsze życzą sobie egzekwowania od siebie obowiązków. Ona też nie zna na pamięć wszystkich przepisów, ale np. kolega z łódki wie o przepisach rybnych i może ją wesprzeć podczas interwencji z wyjątkowo uciążliwym wędkarzem. Potwierdza to prezes brzeskiego WOPR Janusz Głowik.

– Inaczej to wygląda, gdy na łódce podczas patrolu jest mundurowy, rzeczywiście wobec niego ludzie zachowują się z większym szacunkiem, gdy zwraca im uwagę – mówi. –

Jesteśmy bardzo zadowoleni z Marzenki, to bardzo dzielna dziewczyna, w weekendy i święta, gdy mamy jako WOPR różne zabezpieczenia, też jest z nami jako ratownik. Mamy jeszcze kilka kobiet w naszym oddziale, ale tylko jedną policjantkę.

Marzena Pniewska przyznaje, że czasami czuje się jak dwa w jednym i bywa, że trudno jej pogodzić służbę Policji i w WOPR – chociaż jako funkcjonariuszka z ramienia komendy też uczestniczy np. w poszukiwaniach na wodzie. Ale stara się układać grafik służby tak, by oba zajęcia nie kolidowały.

ODZNACZONA

Jest rozpoznawana w Brzegu jeszcze z innego powodu: w październiku 2016 r. uratowała mieszkańców bloku z pożaru. Kiedy dyżurny odebrał informację o zdarzeniu, pierwsza była na miejscu, jeszcze przed strażakami. Bez wahania wbiegła do zadymionego budynku i wyprowadziła z niego trzy osoby: 63-letniego mężczyznę i dwoje 26-latków. Potem wróciła do budynku, wbiegła na drugie piętro, całkowicie zadymione. Otworzyła okno, by pomóc strażakom w ewakuacji pozostałych mieszkańców. W płonącym domu znajdowało się w sumie 12 osób, nikomu nic poważnego się nie stało.

– Nie uważam się za bohaterkę, dla mnie to ktoś inny jest bohaterem, zrobiłam to, co powinnam – mówi.

Za swoją postawę sierż. sztab. Marzena Pniewska, podczas centralnych obchodów Święta Policji 23 lipca 2017 r. w CSP w Legionowie, została odznaczona Krzyżem Zasługi za Dzielność przez prezydenta Andrzeja Dudę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. archiwum Marzeny Pniewskiej



Wodnik

Jego żywioł to woda, swoim podopiecznym, oprócz umiejętności pływania, chce też przekazać zasady uczciwej rywalizacji i sportowego ducha.

Wodniakiem jest dłużej niż policjantem: w 1997 r. został ratownikiem WOPR, do Policji wstąpił w grudniu 2005 r., a od 10 lat jest funkcjonariuszem PP w Leśnicy. Dzielnicyowy asp. sztab. Zbigniew Chałata po służbie jest trenerem i instruktorem pływania oraz płetwonurkiem, w 2015 r. założył Szkołę Pływania „Wodnik”. Do społecznej drużyny WOPR Leśnica należy też st. sierż. Krzysztof Spizewski z Wydziału Kryminalnego KPP w Strzelcach Opolskich oraz dwóch dzielnicowych z PP w Leśnicy: asp. sztab. Roman Szabat i sierż. sztab. Adrian Dombrowski.

– Zbyszek z sercem podchodzi do tego, czym się zajmuje, oprócz wielkiej pasji do wody ma też ogromną chęć pomocy innym – mówi Adrian Dombrowski. – Obaj zakładaliśmy naszą drużynę i obaj zaszczepiamy tę pasję także naszym dzieciom. Moja siedmioletnia córka bardzo jest zadowolona z tego, że jej tata jest ratownikiem. A my też bardzo się cieszymy, gdy z roku na rok coraz więcej szkół zgłasza się na nasze zajęcia o bezpieczeństwie nad wodą, które, jako policjanci posterunku w Leśnicy, prowadzimy razem z naszymi ratownikami.

PŁYWANIE MA WE KRWI

Zbigniew Chałata skończył szkołę sportową o profilu pływania – to tata zaciągnął go na trening WOPR, też był policjantem w Kędzierzynie-Koźlu, więc nic dziwnego, że syn poszedł w jego ślady. Synowie pana Zbigniewa (11 i 5 lat) też uczą się pływać, a żona również chce być ratownikiem. Takie rodzinne pływanie przenosi na zajęcia w „Wodniku”: z pływaków i ich rodzin powstała większa wodna rodzina, która chętnie uczestniczy w pływaniu charytatywnym – to nie tylko satysfakcja dla samych siebie i pokonywanie swoich słabości, ale przede wszystkim wymierna finansowo pomoc innym.

– Razem z dziećmi, młodzieżą i ich rodzicami pływaliśmy charytatywnie m.in. w kwietniu 2017 r. w Kędzierzynie-Koźlu, to było nocne pływanie ku pamięci Jana



Pawła II – wspomina Zbigniew Chałata. – Przepłynęliśmy wtedy łącznie blisko 81 km. Wzięliśmy też udział w 24-godzinnym Charytatywnym Maratonie Pływackim dla Bereniki i tym samym wsparliśmy zbiórkę pieniędzy na operację bioderka dziewczynki.

W październiku ub.r. wybrali się natomiast do przytuliska dla zwierząt na Dębowej – przecież od najmłodszych lat warto uczyć się miłości i szacunku nie tylko do ludzi, ale i zwierząt, uwrażliwiać na nieszczęścia i wpoić chęć niesienia pomocy potrzebującym. A w kwietniu tego roku policjant zorganizował zbiórkę pieniędzy (pod nazwą „Szlachetny Pływak”) dla 10-letniej Paulinki z autyzmem w stopniu ciężkim. Cała zebrana kwota, niemal 6 tys. zł, trafiła na subkonto Paulinki na dalsze jej leczenie i rehabilitację.

Co ciekawe, nie wszyscy podopieczni Zbigniewa Chałata wiedzą, że ich trener pływania jest też policjantem – i czasem ze zdziwieniem dowiadują się tego, gdy jako dzielnicowy przychodzi na spotkania do ich szkoły.

I MALI, I DUZI

W jego drużynie społecznej WOPR Leśnica jest 23 ratowników w wieku od 12 do

45 lat, część to wychowankowie z „Wodnika”. Spotykają się trzy razy w tygodniu: mają treningi na basenie, pływają łodziami i kajakami, a w soboty treningi trwają po 3–4 godz., m.in. w ośrodku WOPR w Januszkowicach, gdzie mają swoją bazę. Przed wakacjami wraz z policjantami z PP w Leśnicy Zbigniew Chałata organizuje dla dzieci warsztaty nad jeziorem i uczy bezpiecznego zachowania nad wodą. A w wakacje na kąpielisku miejskim w Leśnicy organizuje bezpłatne zajęcia aktywnego

wypoczynku nad wodą, m.in. warsztaty kajakowe czy warsztaty pływackie „Pierwsze kroki w nurkowaniu”.

Jako ratownik i kierownik drużyny, w czasie wolnym od służby, razem ze swoimi ratownikami zabezpieczają imprezy na wodzie, m.in. zawody, spływy kajakowe czy złoty morsów. Uczestniczą też w zbiórkach krwi w Powiatowym Centrum Krwiodawstwa w Kędzierzynie-Koźlu.

– Bardzo dobrze nam się układa współpraca z lokalnymi władzami, ale przede wszystkim mamy dobry kontakt z ludźmi – przyznaje Zbigniew Chałata. – Czują się bezpieczni, kiedy wiedzą, że jestem i ratownikiem, i policjantem.

Dzielnicowy z Leśnicy podkreśla, że dzieci na jego zajęciach uczą się, że trzeba coś z siebie dać, zapracować na swój wizerunek i dobre imię, nie ma nic za darmo, zwłaszcza pieniędzy – dlatego tak duży nacisk kładzie na pomaganie innym. Tym bardziej że dzięki pływaniu i zajęciom wodnym, oprócz ogromnej frajdy, pokazuje, że świat nie kończy się na komputerze i wirtualnej rzeczywistości. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. archiwum Zbigniewa Chałata

Na lądzie i na wodzie

Kierownik Zakładu Szkoleń Specjalnych w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie mł. insp. Robert Rodziewicz jest policjantem od 27 lat. A od trzydziestu czterech – ratownikiem wodnym. Tak naprawdę to pasja wodniacka przyprowadziła go do Policji. Dziś szkolenie policjantów ze służby na wodach i pasja społeczna przeplatają się w jego życiu na co dzień.

Pływanie uczył go ojciec we wczesnym dzieciństwie i Robert bardzo szybko połączył tego bakcyła. Od tej pory woda pociągała go coraz bardziej. Po podstawówce zdecydował się na naukę w szkole górniczej w Ostrowie Lubelskim przy kopalni w Bogdanie głównie dlatego, że niedaleko internatu było jezioro Miejskie, a szkoła miała swoją sekcję żeglarską, można też było uprawiać inne sporty. Przez kilka lat nauki uprawiał wszystkie dostępne sporty wodne. Wtedy po raz pierwszy zetknął się z ratownictwem wodnym. I ono zafascynowało go najbardziej.

ZDECYDOWAŁA WODA

Miał 16 lat, kiedy zdobył uprawnienia ratownika wodnego. W czasie wolnym od nauki, a przede wszystkim w wakacje, pracował jako ratownik na basenie miejskim czy na kąpieliskach w różnych miejscowościach. Na początku społecznie, potem była to forma zarobienia niewielkich pieniędzy na wakacje. Zamiast służby wojskowej wybrał Policję i został w niej do dziś.

– Decydując się na odświeżenie wojska w ramach służby w Policji, nie miałem początkowo zamiaru zostać policjantem. I tym razem znowu o kolejnym etapie mojego życia zdecydowała woda. A konkretnie – pewnego dnia podczas służby patrolowej zobaczyłem na Wiśle łódź motorową z napisem Policja. Dowiedziałem się wtedy, że istnieje policja wodna i pomyślałem: to jest to! Byłem szczęśliwy, gdy wkrótce potem udało mi się dostać do służby w Komisariacie Rzecznym Policji w Warszawie – wspomina. – Moim przełożonym był legendarny Zbyszek Falana, znany wszystkim wodniakom warszawskim.

Kiedy został skierowany na kurs policji wodnej w CSP w Legionowie, jego pasja doskonalenia umiejętności ratownika wodnego wzbudziła zainteresowanie ówczesnego komendanta szkoły Piotra Calińskiego i kierownika zakładu Jerzego Telaka. Zobaczyli w nim instruktora, który mógłby szkolić innych, i doprowadzili do przeniesienia go do służby w CSP. Od 1996 r. Robert Rodziewicz jest wykładowcą w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie, a od 2007 r. kierownikiem Zakładu Szkoleń Specjalnych. Dziś może się pochwalić, że spod jego ręki wyszło ponad 1500 policjantów – ratowników wodnych.

LEGIONOWSKI WOPR

Wodniacka pasja miała wpływ na jego karierę zawodową, ale nie ograniczała się tylko do niej. Równoległe z prowadzeniem szkoleń z ratownictwa wodnego (a także z pirotechniki i pierwszej pomocy przedmedycznej) dla policjantów Robert Rodziewicz od lat działa społecznie na rzecz bezpieczeństwa na wodzie.

– Ratownictwo wodne to nie tylko ratowanie tonących – mówi – ale także, a może nawet przede wszystkim, profilaktyka. Zawsze moją ideą było uczenie bezpiecznych zachowań na wodzie. Gdy zamieszkałem w Legionowie wraz z grupą innych wodniaków, którym oprócz pływania leżało na sercu bezpieczeństwo na wodzie, utworzyliśmy Legionowskie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe na terenie jeziora Zegrzyńskiego. W przyszłym roku legionowski WOPR będzie obchodził 25-lecie istnienia.

W ciągu tych lat Rodziewicz, wraz z innymi członkami legionowskiego WOPR-u, współtworzył kadry, które miały za zadanie czuwać nad bezpieczeństwem na wodzie. Przeszkolili kilka tysięcy osób z ra-



townictwa wodnego i setki osób z uprawnień motorowodnych, żeby bezpiecznie prowadzić łodzie o napędzie mechanicznym. Poprowadzili też setki spotkań profilaktycznych z dziećmi i młodzieżą.

Ucząc bezpiecznych zachowań na wodzie, dużą wagę przykładają do tzw. samoratownictwa, czyli jak się zachować, gdy już się wpadnie do wody, zwłaszcza pod lodem. Wbijają do głowy takie podstawowe zasady, jak ta, że gdy ktoś tonie, nie wolno łąpać go za rękę, lecz najpierw użyć sprzętu ratowniczego typu koło, tyczka, rzutka, ewentualnie podać kij czy rękaw kurtki. Organizują obozy dla Młodzieżowej Grupy Ratownictwa Wodnego legionowskiego WOPR, przygotowując przyszłe kadry ratowników. Zimą prowadzone są zajęcia na zamrzniętym jeziorze i pokazy, jak ratować tonącego, pod którym załamał się lód.

W bazie Legionowskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego nad jeziorem Zegrzyńskim organizują pikniki, podczas których w formie rozrywki i zabawy prowadzona jest edukacja dla dzieci w różnym wieku. Do każdej grupy wiekowej trzeba dobrać odpowiednie materiały i przekaz.

– To jest bardzo szczęśliwy układ, kiedy pasja życiowa może być jednocześnie pracą zawodową i działalnością społeczną – podsumowuje mł. insp. Robert Rodziewicz. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. z archiwum bohatera

W rytmie zumbi

Od dwóch lat, w ramach Klubu Wyjątkowego Rodzica, prowadzi w Iławie zajęcia taneczne dla rodziców dzieci z autyzmem. Poza tym biega, jeździ na rowerze i rolkach, zaczęła też morsować. A w grudniu 2017 r. otrzymała nagrodę burmistrza Iławy za działalność na rzecz osób dotkniętych niepełnosprawnością oraz ich rodzin.

Joanna Kwiatkowska od 12 lat jest policjantką, od pięciu oficerem prasowym KPP w Iławie. Zajmuje się też profilaktyką społeczną, w swoich działaniach stara się dotrzeć do tych, do których kierowanie standardowych przekazów informacyjnych nie przynosi rezultatu. Tak było w przypadku osób głuchoniemych z Iławskiego Stowarzyszenia Osób Niestyszących „Jeziork”: dzięki zaangażowaniu pani Joanny i kierownictwa stowarzyszenia w KPP w Iławie po raz pierwszy dla nich zorganizowano spotkanie na temat bezpieczeństwa, m.in. w ruchu drogowym. Ze względu na duże zainteresowanie członkowie stowarzyszenia zostali też zaproszeni do udziału w zorganizowanej w ub.r. debacie społecznej.

PROMUJE BEZPIECZEŃSTWO

W październiku 2017 r. na rowerze przejechała ponad 100 km, jako uczestniczka sztafety rowerowej policjantów pod nazwą „Kręcimy dla Marcina”, by pomóc w zbiórce pieniędzy na leczenie policjanta. Od kilku lat razem z rodziną uczestniczy w „Biegu Leszcza”, organizowanym przez Stowarzyszenie Wspólna Iława. To bieg wokół Małego Jezioraka, którego jednym z celów, oprócz promowania aktywności sportowej, jest zebranie darów dla zwierząt z iławskiego schroniska. Policjantka tę okazję wykorzystała też do promocji bezpieczeństwa i przekazała każdemu uczestnikowi specjalne odblaski. Brała też udział w rodzinnym pikniku rowerowym, zorganizowanym przez Ośrodek Psychoedukacji, Profilaktyki Uzależnień i Pomocy Rodzinie w Iławie. Na rowerze towarzyszyła rodzicom i ich dzieciom podczas wycieczki rowerowej, a na zakończenie rajdu przygotowała niespodziankę: wręczyła im „Podręczny kodeks rowerzysty” z podstawowymi zasadami bezpiecznego poruszania się po drodze. Kodeks opracowała sama, a jego druk podjął się Urząd Miasta Iławy. Również z jej inicjatywy i przy współpracy z Klubem Seniora przy ODK Polanka oraz z niepublicznym przedszkolem „W magicznym domu”, powstała piosenka promująca noszenie elementów odblaskowych.

W grudniu ub.r. pobiegła w etapowym biegu maratońskim pod nazwą „Franciszkowo też biega zimą – charytatywnie”. To bieg masowy na dystansie 4219,5 m podzielonym na 10 od-



cinków. Tym razem był połączony z charytatywną zbiórką pieniędzy dla dzieci z Domu Dziecka w Szymonowie. Również w grudniu 2017 r. asp. Joanna Kwiatkowska, podczas gali Bratnia Dłoń z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych, otrzymała nagrodę burmistrza Iławy za działalność na rzecz osób dotkniętych niepełnosprawnością oraz ich rodzin.

58 POŁĄCZEŃ

– Zajęcia zumbi mamy dwa razy w tygodniu od 16.00 do 18.00, to trochę trudna godzina, bo tuż po pracy – opowiada pani Joanna. – O ich prowadzenie poprosiła mnie znajoma, po prostu tańczymy do filmów wyświetlanych z rzutnika, a ja jestem taką samą uczestniczką jak reszta. Zajęcia mamy w auli SP nr 1, to najstarsza szkoła w Iławie, możemy też korzystać z siłowni w sali obok. Oprócz rodziców przychodzą dzieci i dorośli z autyzmem, mamy np. Adama, ma ponad 20 lat i świetnie śpiewa, 34-letniego Dawida i 9-letniego Kacpra, który uczy się współpracy czy zabawy w hałasie i koordynacji ruchów. Zajęcia dostosowujemy do stanu zdrowia i samopoczucia uczestników, to przede wszystkim wspólne spędzanie czasu, pogadanie i popłkanie, jeśli ktoś tego potrzebuje. Zauważyłam, że rodzice dzieci z autyzmem czasem są izolowani w swoim środowisku właśnie

ze względu na trudne zachowania swoich dzieci, a nasze zajęcia są dla nich możliwością relaksu i odreagowania codziennych stresów.

Rodzina pani Joanny przychodzi na zajęcia razem z nią: 9-letnia córka i 6-letni syn chętnie tańczą i bawią się w grupie, mąż korzysta z siłowni. Policjantka przyznaje, że jej bliscy już się przyzwyczaili, że czasem wciąż dzwoni jej telefon służbowy, nawet na urlopie, dlatego starają się jak najwięcej czasu spędzać razem.

– Lubię to, co robię, uważam, że w tak małym mieście jak Iława stała praca dla kobiety za takie pieniądze to bardzo dobra oferta. Z wykształcenia jestem krawcową, ale otwarcie przyznaję, że maszyna do szycia to mój wróg, skończyłam więc fizykę medyczną w zastosowaniu komputerów, zajmowałam się też obsługą kamer przemysłowych i to o wiele bardziej mnie interesuje. Natomiast dla rzecznika prasowego, moim zdaniem, najtrudniejsze są te sprawy, gdy się trzeba tłumaczyć za policjantów, którzy narobili w służbie.

Joanna Kwiatkowska wspomina pewien wyjazd na urlop do Gdańska, kiedy podczas podróży w jedną stronę odebrała 58 połączeń od dziennikarzy.

– Akurat trafiła się sprawa, którą znałam od początku i dlatego chciałam doprowadzić ją do końca, mimo że kolega miał wtedy za mnie dyżur.

SZCZĘŚCIE NA MECIE

Na pytanie, jak znajduje na to wszystko czas: sport i prowadzenie zajęć, intensywna praca rzecznika, życie rodzinne, odpowiada, że w zawodach bierze udział m.in. po to, by sprawdzić swój organizm. Startowała już w biegach nocnych, wie, że da radę się podciągnąć na rękach, szykuje się też do kolejnego Runmageddonu, czyli ekstremalnego biegu z przeszkodami. Ale w różnych sportowych momentach zdarzały się chwile zwątpienia.



– Kiedyś brałam udział w zawodach MTB na 56 km na rowerze, przez 30 km zastanawiałam się, co ja tu właściwie robię, momentami ścieżka o szerokości dosłownie 10 cm prowadziła między jagodami, ale na mecie poczułam prawdziwe szczęście!

Pani Joanna zdradza, że intensywna aktywność sportowa w jej przypadku jest czasem koniecznością, żartuje, że jak sobie pozwoli na więcej luzu, to się mundur nie dopina... Wyjazdy rowerowe całą rodziną to ważny punkt ich wakacji, zwiedzili już w ten sposób kawałek Szwecji i niemiecką Bawarię. I są to niezapomniane wyprawy, o ile na jakiś czas uda się wyciszyć służbową komórkę rzecznika prasowego. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. z archiwum
Joanny Kwiatkowskiej



Człowiek gór

Nie może być w górach cały czas, ale one w nim jak najbardziej. Góry to jego miłość od pierwszego wejrzenia. Nauczyły go pokory, wytrwałości i odróżniania tego, co ważne, od tego, co tylko takie się wydaje. Góry to pasja, którą połączył z pomaganiem innym. Dzięki wyprawie na Elbrus zebrano pieniądze na leczenie 5-letniej Julii.

Poraz pierwszy zobaczył je pod koniec szkoły podstawowej, kiedy całą klasą wybrali się na wycieczkę w okolice Zakopanego. I jakaś jego część pozostała tam już na zawsze. Wracał w góry tak często, jak to tylko było możliwe, i, co naturalne, ciągnęło go coraz wyżej. Zdobył Gran Paradiso, Mont Blanc, schodząc z najwyższego szczytu Europy już w myślach planował wyprawę na Elbrus. Dziś myśli o najwyższym szczycie Afryki – Kilimandżaro, marzy o Himalajach.

POLICJA

Mając w ręku dyplom technika elektronika, wyjechał w góry. Pracą, którą rozpoczął, długo się nie nacieszył. Upomniało się o niego wojsko, a były to czasy, w których służba wojskowa była obowiązkowa. Bojąc się, że pobyt w wojsku może być stratą czasu, postanowił odsłużyć go w Policji. Był rok 2005.

Trafił do Oddziału Prewencji Policji w Warszawie. Czas upływał mu na patrolowanie miasta i zabezpieczaniu imprez masowych, głównie meczów. Pewnego dnia został oddelegowany do zabezpieczenia XVI pielgrzymki osób niepełnosprawnych do Częstochowy. Widok pielgrzymów, w różnym wieku i z różnym stopniem niepełnosprawności, głęboko zapadł mu w pamięć. I wcale nie chodziło o to, jak byli doświadczeni przez los, ale jak z tym potrafili żyć. Jak potrafili swoje słabości przezwyciężać. Widok ich zmagania z codziennymi czynnościami, które dla zdrowego człowieka są zupełnie niedostrzegalne, rozbudził w nim potrzebę pomagania. Tamta pielgrzymka dała mu znacznie więcej niż tylko doświadczenie z kolejnego prewencyjnego zabezpieczenia.

Kiedy dziś, z perspektywy lat, patrzy na tamte wydarzenia, podkreśla, że potrzeba pomagania innym istniała w nim wcześniej,

to w końcu dzięki niej postanowił odsłużyć wojsko w Policji, ale była ważnym impulsem, nauką, że nie wolno czekać, aż ktoś o pomoc poprosi. Trudno mu sobie wyobrazić policjanta pozbawionego tej potrzeby. W rocie przysięgi nie pojawia się co prawda słowo „pomoc”, ale wypowiadając ją, funkcjonariusz przyrzeka służyć wiernie narodowi. Asp. Łukasz Pabian nie ma wątpliwości, że znaczenie tego przyrzeczenia obejmuje także pomoc obywatelom, zwłaszcza tym najbardziej potrzebującym. Jest dla niego oczywiste, że choć przysięgał jako policjant, to ta potrzeba i jednocześnie zobowiązanie nie znikają wraz ze zdjęciem munduru po skończonej służbie. Inne są tylko metody.

Kiedy jego służba zastępcza dobiegła końca, postanowił pozostać w Policji. Papiery złożył w Świętokrzyskiem, swoim rodzinnym województwie. Trafił do komisariatu w Sędziszowie. Stamtąd został oddelegowany do Wydziału Ruchu Drogowego w KPP w Jędrzejowie, skąd wrócił do Sędziszowa, ale już do pionu kryminalnego. W 2011 r. trafił do Kielc, do KP I, do zespołu operacyjnego w Wydziale Kryminalnym. Był kierownikiem rewiru dzielnicowych, przez prawie rok dyżurnym, skąd został przeniesiony do komisariatu IV, gdzie jest naczelnikiem Wydziału Prewencji. W czerwcu 2018 r. zdał egzamin kończący kurs oficerski dla absolwentów szkół wyższych.

Wydział Prewencji to specyficzna komórka. Realizacja zadań trwa tu 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Komendant komisariatu mł. insp. Zbigniew Brzoza nie wie, jak Łukasz godzi obowiązki służbowe i rodzinne (w domu czekają żona i roczna córeczka Agatka) z realizacją życiowych pasji. Ale się udaje. Być może – zastanawia się komendant – doba człowieka z pasją trwa dłużej niż 24 godziny?



Nie ma za to wątpliwości, że wartościowa pasja realizowana poza służbą często pozwala stawać się lepszym. W różnych dziedzinach i w różny sposób. Ten proces mł. insp. Zbigniew Brzoza widzi także u swojego podwładnego. Pasje, które realizuje, pozwalają mu – jego zdaniem – doskonalić te cechy charakteru, które sprawiają, że staje się lepszym policjantem. Wymienia wytrwałość, konsekwencję, cierpliwość, kiedy trzeba upór. Ale jeszcze cenniejsze jest to, że przez osobisty przykład, opowieści, relacje, pozytywnie wpływa także na innych. Na swoich podwładnych. Tak buduje się autorytet.

JULKA I KACPEREK

Fundacja Miśka Zdziśka jest fundacją niewielką, lokalną. Zajmuje się pomocą dzieciom chorym i niepełnosprawnym. Jej prezes Dariusz Lisowski, któremu kiedyś po poważnym wypadku samochodowym pomogli ludzie dobrej woli, dziś sam pomaga innym. Opowiada o zbiórce, którą jego fundacja zorganizowała na rzecz 5-letniej dziewczynki chorej na zwiotczenie mięśni i wymagającej przeszczepu komórek macierzystych. Jeden zabieg to koszt 15 tys. zł. Julka potrzebowała ich pięć. Kacperek wymaga kosztownej rehabilitacji po ciężkiej operacji mózgu, jaką przeszedł. Rodzice w obu przypadkach nie byli w stanie pokryć kosztów.

Fundacja starała się pomóc, organizując zbiórkę. Zdaniem Dariusza Lisowskiego powodzenie takich akcji zależy od liczby ludzi, do których uda się dotrzeć z apelem o pomoc. A to nie jest łatwe. Potrzebujących i tym samym zbiórek jest wiele.

Głośne, medialne przypadki oszustów też spowodowały, że ludzie z większą rezerwą podchodzą do apeli o pomoc.

– I wtedy na naszej drodze stanął pan Łukasz – opowiada prezes. – Zaproponował, że pomoże. Opowiedział o planowanej wyprawie i o spodziewanym zainteresowaniu mediów, nie tylko tych związanych z alpinizmem.

Prezes Lisowski na współpracę zgodził się bez wahania. Dla niego liczyło się nie tylko to, że informacja o zbiórce trafi do policjantów, pasjonatów gór i wszystkich zainteresowanych wyprawą Łukasza. Równie ważny był fakt, że współpraca z policjantem uwiarygodniała zbiórkę w oczach ewentualnych darczyńców.

Pomysł wykorzystania wyprawy do spularyzowania zbiórki powstał spontanicznie. Łukasz na informację o Julci i Kacperku trafił gdzieś w mediach zupełnie przypadkiem. Potrzeba pomocy była naturalnym odruchem, ale zaraz pojawiła się myśl, czy wpłata pieniędzy i upowszechnienie informacji o zbiórce w kręgu znajomych to faktycznie wszystko, co może w tej sprawie zrobić? Przypomniał sobie o zainteresowaniu, jakie wzbudziła w niektórych środowiskach, policyjnych i nie tylko, jego poprzednia wyprawa na Mont Blanc, i już wiedział, co musi zrobić.

Kiedy rodzice dzieci dowiedzieli się o inicjatywie Łukasza, byli bardziej szczęśliwi niż zdziwieni. Dla nich najważniejsze było to, że pojawia się kolejna szansa na zebranie pieniędzy, dla Julci liczyło się to, że oto policjant, na bardzo wysoką górę, gdzieś daleko na końcu świata, pójdzie specjalnie dla niej. Zainteresowanie wyprawą odciągało myśli Julci od choroby. Ona, mimo że ma tylko pięć lat, bardzo się wyprawą interesowała. Emocjonalnie i intelektualnie jest dużo starsza niż wskazywałaby jej metryka. Świadomość, że wspinają się dla niej, dała jej ogromną wiarę i siłę.

WYPRAWA

Zaczęła się wczesnym rankiem 31 lipca 2017 r. Łukaszowi towarzyszyli jego przyjaciele Zdzisław i Olek. Ze względów ekonomicznych do Rosji dotarli przez Pragę i Istambuł. Z Turcji mieli zarezerwowany samolot bezpośrednio do rosyjskiej miejscowości Mineralne Wody, gdzie wylądowali o drugiej nad ranem. Pierwsze wrażenie nie było najlepsze. Terminal przylotów przypominał mały lokalny dworzec autobusowy z wczesnych lat 90. w Polsce. Co gorsza okazało się, że bagaż Olka zaginął w podróży, prawdopodobnie został na lotnisku w Istambule. Źli, ze względu na wartość zagubionego sprzętu, i pełni obaw, jak



strata wpłynie na dalsze losy wyprawy, próbowali ustalić z pracownikami lotniska los zaginionego plecaka. Bezskutecznie. Zaproponowano im za to, aby wzięli inny bagaż, który nie doczekał się swojego właściciela. Mogli sobie nawet wybrać który. Z propozycji nie skorzystali.

Trzeba było znaleźć transport do Khabardo-Bałkarii, rejonu u podnóża Elbrusa. Jediną nadzieją była grupka mężczyzn stojących obok budynku lotniska. Ich wygląd nie budził zaufania, jednak z uwagi na środek nocy innych opcji nie było. Po kilkumetrowych targach pojechali najpierw do Piatigorsk, gdzie kierowca zamienił zdezelowanego starego hyundaia na terenowe mitsubishi pajero. Ruszyli w dalszą drogę, kierowca cały czas walczył ze snem, więc, jeśli nie chcieli wylądować w rowie, ani na chwilę nie mogli przestać z nim rozmawiać. Przejazd 200 km kosztował ich 50 dolarów. Na miejsce dotarli o piątej rano. Godzinę później zameldowali się w hostelu Gulnary, skąd po kilkunastogodzinnym wypoczynku wyruszyli zwiedzać okolicę.

Następne dni upływały na przygotowania do wyjścia w góry, w tym także kombinowaniu, skąd wziąć sprzęt dla Olka. Dzięki zaangażowaniu recepcjonistki hostelu udało się ustalić, że jego bagaż prawdopodobnie się odnalazł i dotrze do nich w okolicach 3 sierpnia.

Dzień wcześniej dla aklimatyzacji spróbowali zaatakować pobliski szczyt Czeget o wysokości 3460 m n.p.m. Prawie się udało. Zabrakło kilkadziesiątu metrów. Dalszą drogę zagrodzili im rosyjscy pogranicznicy, bo szczyt znajdował się już po drugiej stronie granicy z Gruzją. 3 sierpnia, już z kompletnym wyposażeniem, ruszyli na Elbrus. Wieczorem dotarli do obozu I,

który położony jest 3850 m n.p.m. Beczka to stare cysterny, w których można odpłatnie przenoć. Łukasz z przyjaciółmi, z przyczyn ekonomicznych, wybrali własny namiot.

Celem kolejnego dnia były Skały Pastuchowa położone prawie 1000 m wyżej. Po dotarciu na miejsce zaskoczyła ich burza. W ciągu kilku minut widoczność spadła praktycznie do zera. Pojawiły się grad i pioruny. Nie było gdzie się schronić. W pewnym momencie jeden z piorunów trafił prosto w nich. Najbardziej ucierpiał Łukasz. Na chwilę stracił przytomność. Kolega, który stał za nim, opowiadał później, że widział, jak z jego butów unosi się dym. Kiedy Łukasz odzyskał przytomność, zdał sobie sprawę, że nie ma czucia w nogach. Gorączkowo starał się sobie przypomnieć, czy jego ubezpieczenie obejmuje takie przypadki. Opuścił, kiedy poczuł, że czucie wraca. Choć na odzyskanie pełnej sprawności musiał poczekać kilka godzin. To był krytyczny moment wyprawy. Łukasz czuł się źle, a czasu na dojście do siebie nie było. Musieli podjąć decyzję, co dalej. Ponieważ był najbardziej poszkodowany, towarzysze uznali, że to on musi zdecydować, czy kontynuują wspinaczkę, czy zawracają. Opowiadając o tym wydarzeniu wiele miesięcy później, przyznał, że nie wie, jaką decyzję podjąłby, gdyby nie fakt, że zobowiązali się wobec Julki i Kacperka. Ale w tamtym momencie, właśnie ze względu na nich, ani przez chwilę nie miał wątpliwości, że trzeba iść dalej.

Atak szczytowy rozpoczęli 5 sierpnia o drugiej w nocy. Bagaże pozostawili w namiocie. Ostatni etap trwał sześć godzin. Na szczycie stanęli o 8.00 rano. Zatknięcie flag, narodowej i Fundacji Miśka Zdziśka,

► szybka dokumentacja fotograficzna i zejście w dół. Zmęczeni, ale szczęśliwi, tego samego dnia dotarli do hostelu. Dzień później zaprzyjaźniony Rosjanin Marcel swoją ładą zawiózł ich 260 km do Niżnego Larsu pod granicą z Gruzją. Na miejscu okazało się, że to przejście graniczne jest tylko samochodowe. Musieli znaleźć kierowcę, który przewiezie ich przez granicę. Procedura odprawy i podejrzliwość rosyjskich celników sprawiły, że przekroczenie granicy zajęło im cały dzień, co niestety zniweczyło spontaniczny pomysł zdobycia pobliskiego szczytu Kazbek o wysokości 5033 m n.p.m. Czasu na zdobycie góry było zbyt mało, ale wystarczyło go na poznanie okolicy, w tym przepięknej doliny Truso, tej samej, którą w 2008 r. rosyjskie czołgi wjechały do Gruzji, i znanego z większości gruzińskich pocztówek klasztoru Cmind Sameba, zbudowanego na wysokości 2170 m n.p.m. Do Rosji wrócili 9 sierpnia. Na lotnisko w Mineralnych Wodach zawiózł ich Marcel, którego zaprosili do odwiedzenia Polski. Kilka godzin później byli już w drodze do Istanbułu.

EFEKTY

Łukasz spełnił swoje marzenie, ale z sukcesu cieszyli się nie tylko członkowie wyprawy. Prezes Lisowski nie ma wątpliwości,

że wyprawa Łukasza realnie przyczyniła się do zebrania pieniędzy na leczenie Julki i rehabilitację Kacpra. Trzy tygodnie relacji z wyprawy w lokalnych mediach, w gazetach, telewizji, internecie rozpropagowały akcję w sposób dla niego wcześniej zupełnie nieosiągalny. Wspomina, jak po pierwszych informacjach gwałtownie zwiększyła się liczba wpłat. Różnych. Od 2 zł do takich liczbonych w setkach. Nie ma wątpliwości, że gdyby nie wyprawa, nie mieliby żadnych szans przebić się do mediów na taką skalę z informacją o zbiorce i tym samym zebraniu potrzebnej sumy.

Dzięki Łukaszowi i jego kolegom udało się też upowszechnić numer KRS fundacji, więc wyraźnie wzrosła także liczba wpłat z 1 proc. Pieniądze na leczenie dziewczynki udało się zebrać i dziś czuje się znacznie lepiej. Przed nią kolejne zabiegi, więc zbiórka pieniędzy będzie kontynuowana.

Dumny ze swojego podwładnego był także komendant Zbigniew Brzoza. Podkreśla, że praca przełożonego w Policji na każdym szczeblu jest trudna i odpowiedzialna, ale dla takich chwil, jakie miały miejsce po powrocie z wyprawy, w czasie spotkania Łukasza z Julką, jej rodzicami i kierownictwem fundacji warto te niedogodności znosić. Oczywiście często bywa zadowolony ze swoich ludzi. Tak jest zawsze, kiedy wzo-

rowo wykonują służbowe obowiązki, kiedy osiągają zawodowe sukcesy, ale w takich sytuacja, jak tamta, czuje się znacznie więcej niż zadowolenie, to coś zupełnie wyjątkowego. Duma i głęboka satysfakcja.

GÓRY

W górach od pierwszego wejrzenia pokochał ich piękno. Nie tylko to pocztówkowe, ale przede wszystkim to dostępne tylko dla wytrwałych. To, które nawet w Polsce mogli oglądać stosunkowo nieliczni. Pokochał je za trudne lekcje, jakich mu udzieliły, za to, jak szybko nauczyły go pokory, za satysfakcję, jaką odczuwał, i za każdy sukces, na który mu pozwoliły.

Nie ma według niego lepszego miejsca, żeby się prawdziwie wyciszyć, odpocząć od zgiełku świata. Jeśli trzeba coś znaleźć w sobie, odpowiedź na trudne pytanie, siłę albo po prostu spokój. Już liczy dni, kiedy znów będą mogli być razem. Zakończony kurs w WSPol. odsunął w przyszłość wyprawę na Kilimandżaro, ale – Łukasz nie ma co do tego żadnych wątpliwości – na pewno znajdzie czas, by odwiedzić Orlą Perć po raz dwunasty. W końcu to właśnie polskie Tatry są najpiękniejszymi górami na świecie. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA
zdj. z archiwum Łukasza Pabiana



Słabość do niepełnosprawnych

Mówią o nim, że ma wielkie serce i spełnia marzenia. I że to jego pasja. On sam dodaje: – Nie traktuję tego jak pasji. Pomagam, bo chcę. Jeśli tylko mam czas i możliwości, to staram się dać coś od siebie. Mam z tego ogromną satysfakcję. Największą, gdy widzę radość drugiego człowieka. To coś naprawdę wielkiego.

Asp. sztab. Dariusz Dworniczak jest policjantem Komendy Miejskiej Policji w Lesznie. Dziś pracuje jako specjalista Zespołu ds. Kontroli, Skarg i Wniosków, wcześniej przez lata był kierownikiem zespołu dzielnicowych w Osiecznej. To wtedy na terenie swojej gminy poznał rodzinę z 5-letnim Kacprem, cierpiącym na spastyczne porażenie czterokończynowe. Historia choroby chłopca poruszyła policjanta. Dziecko nie chodziło, poruszało się na specjalistycznym wózku, wymagało całonocnej opieki rodziców.

– Odwiedziłem ich i zapytałem, czy potrzebują pomocy. To nie byli i nie są zamożni ludzie. Uznałem, że najlepiej zapytać wprost, zainteresować się. Większość niepełnosprawnych osób nie prosi o pomoc, bo nie wie, do kogo mogą się zwrócić. Częstym powodem jest też wstyd – mówi policjant i wspomina, jak w szkole pomagał niepełnosprawnemu koledze. – Inni uczniowie naśmiewali się z niego, robili mu głupie żarty. Myślę, że właśnie te doświadczenia pozwoliły mi inaczej spojrzeć na osoby niepełnosprawne. Bo dla nich to ogromna radość i szczęście, gdy czują się zauważeni, obecni. Nikt nie lubi być traktowany tak, jakby go nie było.

Dla Dworniczaka jest jasne, że osoba niepełnosprawna to taki sam człowiek jak każdy z nas. Że należy mu się szacunek i że warto wyciągać do niego pomocną dłoń.

– Przecież równie dobrze sami moglibyśmy znaleźć się w podobnej sytuacji. Wtedy też oczekivalibyśmy wsparcia ze strony drugiego człowieka – mówi.

Dlatego jasne było dla niego, że 5-letniemu Kacprowi i jego rodzinie trzeba po-



móc. W 2010 r. zorganizował na terenie gminy festyn charytatywny. Cały dochód z niego został przeznaczony dla dwójki dzieci: Kacpra i jeszcze jednego chorego chłopca. W imprezie uczestniczyło kilka tysięcy osób. Za zebrane pieniądze chłopcom kupiono specjalistyczne łóżka rehabilitacyjne.

– Dodatkowo udało mi się pozyskać sponsora, który dał zestaw kołder. Jedna z firm zadeklarowała też pomoc finansową. Wiem, że do dziś wspiera rodzinę Kacpra. Drugi chłopiec już nie żyje – opowiada policjant.

Mimo upływu lat z rodziną Kacpra ma wciąż kontakt. Dostaje kartki, zdjęcia, rozmawiają telefonicznie, spotykają się. A gdy w 2016 r. policjant przeczytał w lokalnej prasie artykuł o chłopcu i jego dwóch marzeniach, postanowił znów coś zrobić. Tego największego, dotyczącego

chęci poruszania się o własnych siłach, nie mógł spełnić, ale udało mu się urzeczywistnić drugie pragnienie i zabrać Kacpra na mecz ulubionej drużyny piłkarskiej Lecha Poznań.

– To był wielki dzień, wielkie przeżycie. Chłopiec siedział w pierwszym rzędzie, na honorowym miejscu, ubrany był w barwy klubowe – opowiada policjant. – Miał też okazję spotkać się z piłkarzami, zrobić sobie

z nimi pamiątkowe zdjęcia, zwiedzić cały stadion. Radość i łzy szczęścia w jego oczach były dla mnie największą nagrodą i podziękowaniem.

Zapytany, czy pomoc innym zmieniła coś w jego życiu, mówi, że nie, że wciąż jest tym samym człowiekiem.

– Może to jest tak, że ja mam słabość do osób niepełnosprawnych i jak je widzę, to chcę pomagać? – zastanawia się. – Poza tym, spotykając ich na swojej drodze, człowiek też inaczej patrzy na swoje życie. Cieszę się na przykład, że mam zdrowe dzieci. Bo dla mnie największymi bohaterami są rodzice tych dzieciaków. To ich opieka, ich zaangażowanie i serce są tu największą siłą. To ich trzeba podziwiać. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. archiwum bohatera

Mają talent

O braciach Kłeczek głośno zrobiło się jesienią ubiegłego roku. Wystąpili w popularnym telewizyjnym show „Mam talent”. Dwóch, wydawałoby się, zwykłych 25-latków. Cóż takiego robią, że jednak nie są tacy zwyczajni? Kamil i Krystian uprawiają synchroniczne skoki na trampolinie – są bliźniakami – a do tego obaj noszą policyjne mundury. Oczywiście nie podczas występów, a w służbie.

Pierwszy na świat przyszedł Kamil, Krystian pojawił się pięć minut później. Od dziecka prawie wszystko robią razem. Ruchliwych chłopców mama zapisała na akrobatykę na planszy. Trenowali ją przez cztery lata, lecz wszystko zmieniło się, gdy w klubie pojawiła się trampolina. Zaczęli od niewinnego podskakiwania, a skończyli na zmianie dyscypliny sportu. Jak sami mówią – dla obu trampolina była miłością od pierwszego wejrzenia.

Ta miłość przyniosła efekty. Są wielokrotnymi mistrzami Polski w skokach synchronicznych, uczestniczyli w mistrzostwach Europy, w swojej kolekcji mają także mistrzowskie medale indywidualne. Jednak podkreślają, że najlepiej pod sufitami fruwa im się razem. Ich przepisem na osiągnięcie sportowego sukcesu jest ciągła gonitwa za bratem. Gdy jednemu coś wychodzi lepiej, drugi szybko próbuje mu dorównać.

Patrząc na ich wyczyny na trampolinie, nie można pozbyć się – jakże słusznego wrażenia – że widzimy podwójnie. Są bardzo do siebie podobni. W wielu rzeczach, jak chociażby skoki, rozumieją się bez słów – to chyba tzw. bliźniacza intuicja. Więc co ich różni? Kończyli inne kierunki studiów. Jeden informatykę, drugi elektronikę. Przyznają, że mają także inne gusta, szczególnie jeśli chodzi o kobiety.

CZAS NA SHOW

Pierwszy raz w „Mam talent” występowali kilka lat wcześniej, doszli wtedy do półfinałów. Tym razem półfinał mieli zapewniony już na etapie występu castingowego. Najlepiej dynamikę ich pokazu na castingu było widać na twarzach widzów.

Gdy na scenie, do muzyki z bajki „Inspektor Gadżet”, pojawił się Krystian, po widzach wyraźnie widać było, że nie wiedzą,

czego mają się spodziewać. Nagle Krystian zniknął pod sufitem, a po sekundzie znowu wszedł na scenę. Widzowie patrzyli po sobie zdziwieni: – Jak on to zrobił? Gdy już na trampolinie skakali obaj, przez widownię

przeszedł szept: Wow. Po występie zostali obsypani nie tylko gromkimi brawami i pochwałami, ale także złotym confetti, które spadło na ich głowy, gdy jeden z jurorów wcisnął złoty przycisk, zapewniający im od razu przejście do półfinału.

Nie spoczęli na laurach. Każdy ich występ był perfekcyjnie przygotowany i świetnie bawił zgromadzoną w studio publiczność. Ich półfinałowe show oceniali widzowie, których głosy zapewniły im udział w finale.

GDY CHODZĄ PO ZIEMI

Skoki na trampolinie to duża część ich życia, jednak nie wypełniają go w całości. Myśląc o życiowej i finansowej stabilizacji, szukali czegoś, co dawałoby podobny zastrzyk adrenaliny jak sport. W ten sposób



zdj. archiwalne

trafili do Policji. Ale spotkać ich razem nie jest łatwo, a rozróżnić jeszcze trudniej. Bo nawet policyjne imienniki mają identyczne.

W szeregi Policji wstąpili z trzymiesięczną różnicą – Krystian w marcu, a Kamil w czerwcu 2016 r. Okazało się, że Kamil poważnie o pracy w Policji pomyślał dopiero, gdy Krystian już w niej był. Szybko poszedł w ślady brata. Obaj przyznają, że ani przez chwilę, przez te dwa lata, nie żalowali wyboru zawodu, bo w pracy policjanta cały czas coś się dzieje, coś się zmienia. Największą satysfakcję dają im udane interwencje, kontakt z ludźmi i pomaganie im. Nie jeżdżą razem w patrolu, bo mogłoby to generować zabawne sytuacje, a tym samym znacznie utrudniać przeprowadzenie interwencji.

Są pierwszymi mundurowymi w rodzinie. Bliscy wspierali ich od samego początku. Rozumieli, że zawód policjanta to dynamika i adrenalina, którą obaj tak lubią. W ich pracy zdarzają się różne sytuacje, które niosą ze sobą ryzyko kontuzji, podobnie w sporcie, ale mówią, że nie przejmują się tym.

– Takie ryzyko jest wpisane zarówno w nasz zawód, jak i w skoki. Gdybyśmy się tego bali, nie robilibyśmy ani jednego, ani drugiego. Dajemy z siebie 100 proc. i tu, i tu – mówią zgodnie.

Kondycyjnie są świetnie przygotowani do swojego zawodu, co jeden z nich mógł już sprawdzić w praktyce. Krystian ma za sobą udany pościg. Dogonił uciekającego przestępcę.

– Nikt nam nie ucieknie, bo wiemy, na co nas stać – śmieją się z przymrużeniem oka.

Obaj są sierżantami. Krystian pełni służbę w Oddziale Prewencji Policji, Kamil w komisariacie w Sokołowie Małopolskim. Wiedzą, że przed nimi jeszcze daleka droga, ale chcieliby połączyć wykształcenie z pracą. Krystian, który studiował informatykę, chciałby pracować w wydziale do walki z cyberprzestępczością, a Kamil, który skończył studia na kierunku elektronika, myśli o wydziale techniki operacyjnej.

BYĆ PRZEWOŹNIKIEM

Udział w telewizyjnym show sprawił, że stali się bardzo rozpoznawalni i od razu kojarzeni z Policją. Wiele osób, które przychodzą na ich występy, nie pyta o ich pasję, ale o służbę. Dostają mnóstwo e-maili, bardzo dużo osób pisze do nich na Facebooku. Większość pyta właśnie o pracę w Policji, o zasady rekrutacji, o specyfikę tego zawodu.



Odpowiadają na wszystkie pytania. Nie mówią, że jest łatwo. Ale uważają, że każdy znajdzie dla siebie miejsce w Policji, że jest to praca, która zapewnia rozwój. Na pewno nie jest nudna, a kontakt z ludźmi – z których każdy jest inny – daje dużo satysfakcji.

ICH PIĘĆ MINUT

Ich działalność artystyczna znacznie przyspieszyła. Praca w Policji, treningi i pokazy wyjazdowe szczerze zapełniają całą dobę. Kilka razy w miesiącu wyjeżdżają ze swoimi pokazami. Mówią, że na szczęście udaje im się to połączyć z policyjną służbą. Kupili własną trampolinę, w planach jest samo-

chód dostawczy, na razie podróżują wypożyczonym.

Narzeczone wspierają braci we wszystkim, co się dzieje w ich życiu. Krystian i Kamil przyznają, że nie jest to łatwe, ale to ich pięć minut. Wyrozumiałość i wsparcie najbliższych i przełożonych dodają skrzydeł. Otrzymują propozycje wyjazdu za granicę. Jednak swoją przyszłość wiążą z Rzeszowem – to tutaj chcą żyć, pracować w tutejszej Policji i ustakować się. ■

ANNA KLEE
WKS KWP w Rzeszowie
zdj. Wit Hadło i Bartosz Wilk

Z czystej frajdy

– Nie robimy tego ani za pieniądze, ani dla pieniędzy, występujemy dla ludzi, którzy chcą przeżyć z nami chwilę wzruszeń – policjant zamyśla się i po chwili uśmiecha.
– Występowanie w Teatrze Piosenki daje mi wielką frajdę. Naszym flagowym spektaklem jest przedstawienie „Droga do wolności”.



Teatr Piosenki Augustowskich Placówek Kultury powstał kilka lat temu z inicjatywy Elżbiety Granackiej, która odpowiedzialna jest za aranżacje muzyczne, i Wojciecha Straszynskiego, który pełni rolę reżysera. Ten ostatni jest obecnie prezesem zarządu i redaktorem naczelnym Polskiego Radia Białystok. Teatr działa przy Miejskim Domu Kultury w Augustowie. Znaleźli się w nim pasjonaci śpiewu z najróżniejszych środowisk. Jest młodzież z zespołów działających pod patronatem APK, ale także dorośli, dla których śpiewanie to pasja lub po prostu sposób na spędzanie wolnego czasu. Oprócz uczniów miejscowych szkół, nauczycieli, właścicieli firm i ich pracowników w rozśpiewanym zespole występuje także policjant – mł. asp. Szymon Jaworowski z KPP w Augustowie.

– Śpiewam od dziecka – wyjaśnia. – Kiedyś uczyłem się grać na klawiszach. Tata nauczył mnie grać na gitarze. Podczas wakacyjnych rodzinnych wypadów pod namiot zawsze było ognisko, zawsze była gitara i śpiew. Moi rodzice śpiewają, są muzykalni. Do tej pory często biorę gitarę i gram, nawet tak tylko dla siebie.

Muzykowanie dla własnej przyjemności przerodziło się kilka lat temu w występowanie dla innych. Szymon Jaworowski był członkiem zespołu muzycznego „Bez Nazwy”, który działał przy Osiedlowym Domu Kultury w Augustowie. Stamtąd został ściągnięty do MDK. Był już wtedy policjantem. Jego muzyczne zainteresowania to szeroko pojęta poezja śpiewana, ale także szanty, „trochę ludowizny i wszystko, co wpadnie mi

w ucho, ale nie są to współczesne przeboje z radia”.

Teatr Piosenki APK był dla niego idealnym miejscem. Główną formą przekazu opartych na słowie spektakli jest muzyka, a zwłaszcza śpiew. Teatr wystawił już kilka widowisk. Najważniejsze to „Droga do wolności” część I i II, które prezentowali także poza Augustowem. To multimedialna podróż w przeszłość do mrocznych lat stanu wojennego. W spektaklu wykorzystano m.in. piosenki Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego. Na półprzezroczystej zasłonie, za którą stali śpiewacy, wyświetlano obrazy z tamtych czasów, fotografie, kroniki filmowe. Koncert

ROBIĆ COŚ, CO MA SENS

Szymon Jaworowski w Policji służy od ośmiu lat. Nie ma żadnych mundurowych tradycji rodzinnych, ale o Policji zaczął myśleć już przed studiami.

– Może zabrzmieć to górnolotnie, ale zawsze chciałem robić w życiu coś, co miałoby sens – mówi. – Właśnie dlatego wybrałem Policję.

Cała jego policyjna służba związana jest z rodzinnym Augustowem. Na początku była to oczywiście prewencja, potem dochodzeniówka, a od sześciu lat Szymon Jaworowski jest technikiem kryminalistyki. Na oględzinach ujawnia i zabezpiecza procesowo ślady w miejscach zdarzeń. Robota ciężka, zwłaszcza gdy po raz kolejny jedzie się na miejsce, gdzie zginął człowiek...

TRADYCJE RODZINNE

O ile augustowski policjant nie ma mundurowych korzeni, to zamiłowanie do muzyki wyniósł z domu.



dostarczył i cały czas dostarcza słuchaczom wielu wzruszeń.

Muzyczne tradycje rodzinne przekazywane są w domu Jaworowskich nadal. Tata śpiewa, więc córeczki słuchają i same podśpiewują. Małgosia i Antosia mają szansę wyrosnąć na następne pokolenie Teatru Piosenki w Augustowie.

LARP, CZYLI TEATR BEZ WIDZA

Augustowski policjant ma od niedawna jeszcze jedną pasję.

– Na LARP-y trafiłem z uwagi na moje zainteresowania światem wiedźmina – wyjaśnia Szymon Jaworowski. – Zafascynowanie prozą Sapkowskiego spowodowało, że chciałem przenieść ją do realu. Dotarłem do firmy, która organizuje LARP-y właśnie w tym klimacie. LARP, czyli Life Action Role Playing, są rozwinięciem RPG, czyli Role Playing Game. Chodzi tu o odgrywanie ról w zaimprowizowanym spektaklu, który nie ma spisanych dialogów, lecz tylko akcję, o której biorący udział w grze dowiadują się na bieżąco i muszą reagować adekwatnie do sytuacji. To wspaniała zabawa. Scenariusz przewiduje różne zwroty akcji. Przez dwa dni można zupełnie odciąć się od cywilizacji. Nie ma rozmów o współczesności, nie ma elektryczności, telefonów. Nie psujemy sobie frajdy.

Ostatnio zabawy w LARP-y spróbowała także żona policjanta – Magda. Występowali wspólnie. Szymon grał rolę wilkołaka, płatnego zabójcy, który miał za zadanie chronić postać, w którą wcieliła się Magda.

Imprezy LARP-owe są przeważnie non profit. Płaci się oczywiście za wynajem sal, czy nawet całego zamku, strojów, przebrań dla uczestników, wyżywienia czy noclegów, ale przygotowaniem założeń, tworzeniem wariantów scenariusza zajmują się pasjonaci gier.

– Zostałem niedawno poproszony o napisanie tzw. kart postaci – mówi policjant. – Są to opisy bohaterów biorących udział w LARP-ie, w które będą się wcielać uczestnicy gry. To takie krótkie opowiadania o tym, skąd dana postać się wzięła, kim jest, co potrafi, a czego nie, czego się boi i jakie ma zadanie. To było bardzo ciekawe. Nawet nie brałem udziału w tej grze. Zrobiłem coś dla innych uczestników, tak jak kiedyś ktoś przygotowywał postaci dla mnie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor, Piotr Müller

Obdarowani

Niby nic wielkiego: przygotowanie paczek świątecznych dla dzieci, poświęcenie trzech godzin w tygodniu czy zrobienie rzutki wśród znajomych na portalu. A jednak za tymi drobnostkami kryją się ogromne serca, które nie boją się wyzwania.

Policjant OPP w Gdańsku asp. sztab. Adam Freda od roku jest dyżurnym i, jak sam mówi, w końcu po 26 latach zszedł z ulicy. Od ponad 15 lat jest wolontariuszem m.in. pomorskiego hospicjum domowego dla dzieci, fundacji Pomorze Dzieciom i Rodzinny Gdańsk oraz wszystkich oddziałów Akademii Medycznej w Gdańsku. Agnieszka Fruga, zastępca pełnomocnika ds. ochrony informacji niejawnych w KPP w Żąbkowicach Śląskich, sądowny kurator społeczny, od dwóch lat wolontariuszka w DPS Zamek Opolnica, wcześniej przez dziewięć lat pomagała w domu dziecka „Jutrzenka” w Bardzie. A st. sierż. Żaneta Migas, dzielnicowa KPP w Żarach, zorganizowała zbiórkę dla pogotowia opiekuńczego w swoim mieście.

400 PACZEK

Z wykształcenia jest ciastkarzem cukiernikiem, w 1991 r. przyszedł do Policji odsłużyć wojsko i... został na dłużej. Od ponad dekady organizuje paczki dla dzieci na trzy okazje: Wielkanoc, Dzień Dziecka i mikołajki, zaczynał od 100 paczek, a teraz średnio robi 350–400 paczek na każdą pojedynczą akcję.

– Zaczynał to wszystko kolega, ale mu nie szło, przyznał, że nie umie, więc ja to przejąłem. Któregoś razu w ciągu 20 minut załatwiłem zamrażarkę na telefon do Domu Małego Dziecka, a kolega cztery miesiące próbował i nic – wspomina Adam Freda. – To wszystko się udaje dzięki ludziom dobrej woli, prezenty do paczek są wyproszone, wydrapane wręcz u sponsorów. Koszt jednej paczki to ok. 50 zł, obdarowujemy nimi od niemowląt do 18-latków. Zdarza się czasem, że oddziały szpitalne przyjmują dzieci tylko na jeden dzień, żeby dostały paczkę, bo rodzice wszystkie pieniądze przeznaczają na leczenie.

Policjant przyznaje, że cały czas się uczy, ale wie już, że za paczkami na mikołajki musi zacząć chodzić najpóźniej w lipcu, że dzieci wolą dostać pięć małych rzeczy niż jeden wielki prezent i że zawsze w paczce muszą być słodycze.

– Targowałem się kiedyś z panią ordynator oddziału diabetyków, by pozwoliła w paczkach dla swoich pacjentów dać chociaż kindermiespodziankę, z wielkim bólem



► się zgodziła. Dzieci są bezpośrednie, mówią: co to za paczka bez słodyczy? Zawsze proszę krwiodawców, by przekazali swoje czekolady do paczek, były też gorzkie, i potem miałem zawiedzione miny dzieciaków z pytaniami: a innych nie było? Odtąd zawsze czekolady muszą być słodkie.

Gdański policjant ma niezwykły talent do, jak to określa, żebrania u sponsorów: kiedyś zdobył wejściówki na mecz dla dzieci z domów dziecka, innym razem wymienił piłki do nogi z nadrukiem autografu Zidane'a na gadzety rd, bo na co dzieciom hospicyjnym piłka? Teraz też szuka dobrych ludzi, który dadzą cokolwiek do szyciowych świątecznych paczek.

Któregoś razu pojechała z nim wręczać paczki insp. Ewa Pachura, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Gdańsku – przyznała mu rację, że z hospicjum nie sposób wyjść bez łez.

– Pomaganie wchodzi w krew, już nie umiem nie pomagać, trudności mnie nie zniechęcają, sam uczę kolegów z Kościerzyny, jak to robić. W Kościerzynie i Gdańsku w szpitalach też rozdajemy paczki, sama Akademia Medyczna to 120 paczek. Czasem żona mi mówi, że robię to wszystkim kosztem rodziny i 12-letniego syna, ale ponieważ sama robi robótki ręczne, to jak ją poproszę, przekazuje je na aukcje do hospicjum.



11 OSÓB

Agnieszka Fruga, jako sądowy kurator społeczny, ma pod swoją opieką sześć rodzin. Pracę z ludźmi z trudnych środowisk zaczęła już na studiach – na resocjalizacji miała praktyki w różnych miejscach (domy dziecka, zakłady karne i ośrodki kuratorskie), a ponieważ nie lubi poczucia straconego czasu, to gdy synowie dorośli, szukała czegoś, gdzie, jak mówi, ręce, nogi i serce mogłyby działać, a i głowa byłaby przewietrzona.

Od dwóch lat jest wolontariuszką w DPS, wcześniej dziewięć lat pomagała w domu dziecka „Jutrzenka” w Bardzie jako rodzina zaprzyjaźniona. Od tego czasu wciąż ma kontakt z 24-letnią już Kasią, wychowanką tej placówki. Kiedy się pojawiła w ich rodzinie, synowie (wtedy mieli 9 i 12 lat) dbali, by mama nie poświęcała miłości komuś innemu, zwłaszcza młodszemu miał wtedy swoje potrzeby i głośno je artykułował. Teraz synowie mają 23 i 26 lat, starszy już się usamodzielniał i wprowadził z domu, a młodszy ma swoje życie.

– Dom Pomocy Społecznej Zamek to właściwie dwa domy oddalone od siebie o 2 km. Zamek jest w Opolnicy, a „Oleńka” w Bardzie – to dom dla osób leżących, bardzo chorych, bywałam tam w związku z kuratelą, ale w końcu wybrałam Zamek. W 2016 r. spotkałam się z jego dyrektorem, najpierw podpisałyśmy porozumienie na kilka miesięcy, potem było przedłużane, teraz mam kolejne na rok o wykonywaniu świadczeń wolontarystycznych.

Pani Agnieszka zajmuje się najmłodszą i najtrudniejszą w opiece grupą 11 chłopców w wieku 10–26 lat, niektórych trzeba karmić, niektórych przewijać. Odwiedza ich raz w tygodniu po pracy, jesienią i zimą czasem dwa razy, a ich zabawy są zależnie od pory roku: dużo biegania na dworze latem (jest dobrym berkiem), jesienią choćby zbieranie żołądki i liści.

– Mimo że nie mam zdolności manualnych, to robimy z nich luzdki, a więc jestem na tym samym poziomie co chłopcy – uśmiecha się. – Jednak moje kontakty z nimi nie mogą się przerodzić w mat-



kowanie, nie mogę przekroczyć pewnej granicy, bo podopieczni w DPS zwykle kierują się czarno-białymi emocjami: miłość albo nienawiść, smutek lub szczęście. Mój wolontariat to forma wspomagająca dla wychowawcy – i chylę przed nim czoła, bo opieka nad dziećmi z niepełnosprawnością intelektualną jest niezwykle trudna. Mimo wszystko Kocham tam być, tęsknię za nimi i to był dobry wybór zarówno dla mnie, jak i dla moich urwipółków. Szkoda tylko, że ludzie boją się wolontariatu, jest ich zbyt mało. Chciałabym też podziękować za wsparcie moim przyjaciółom, koleżankom i kolegom nie tylko z KPP. Dzięki wam Mikołaj czyta listy dzieci i spełnia ich marzenia. Dziękuję!

Jako kurator Agnieszka Fruga zauważa, że rodziny, którymi się opiekuje, czasem muszą mieć bat nad sobą, czuć kontrolę i choć bywa, że jej praca to orka na ugorze, to nawet mały sukces jest sukcesem. Ma pod swoją kuratelą bardzo fajne dzieci, trzeba tylko znaleźć ich mocne strony.

TRZY DUCATO

Ma tylko 26 lat, w Policji służy od 2013 r. i od zawsze chciała być policjantką. Od trzech lat jest dzielnicową KPP w Żarach. St. sierż. Żaneta Mígas w szkole średniej była wolontariuszką w PCK, zrobiła wtedy kurs pierwszej pomocy i zabezpieczała imprezy, pomagała też w domu samotnej matki. W 2016 r. podczas interwencji odbierała dziecko od przemocowej matki, zawiozła je do pogotowia opiekuńczego i gdy zobaczyła, jak ono funkcjonuje, po rozmowie z rodziną zastępczą zrobiła wśród znajomych zbiórke potrzebnych rzeczy.

– Było ich tyle, że w pokoju się nie mieściły, trzy ducato je transportowały, obdarowaliśmy wtedy nie jedno, ale trzy pogotowia opiekuńcze – opowiada.

Rok później znalazła informację o zbiórce na specjalistyczny wózek dla małej Ani z Żar, teraz 8-latkę, która choruje na bardzo rzadką chorobę metaboliczną AADC (są znane tylko dwa przypadki tej choroby w Polsce). Policjantka, razem z mamą dziewczynki, prowadziła aukcje rzeczy podarowanych przez osoby z całej Polski. Akcja zakończyła się sukcesem – udało się zebrać potrzebną kwotę i kupić wózek dla Ani.

Kiedy pytam, czy bycie dzielnicową dla młodej kobiety nie jest zbyt trudną pracą, odpowiada, że to w ogóle ciężka praca dla człowieka. Ale jej bardzo odpowiada.

– Sama pochodzę z trudnej rodziny, więc przemoc i narkotyki mnie nie przerażają, natomiast jestem czasem w szoku, gdy idę do normalnej rodziny, że ludzie z takimi drobnostkami zwracają się do dzielnicowej... ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. z archiwów bohaterów

Nie tylko dla kobiet

Jest instruktorem krav magi w stopniu eksperta, instruktorem strzelectwa sportowego i bojowego, ale przede wszystkim policjantem. Sierż. Adam Grzeziółkowski z KPP w Lubinie prowadzi zajęcia z samoobrony dla kobiet, na które przychodzi blisko 150 pań.

W Policji jest od 2014 r., wcześniej miał firmę kurierską i był członkiem Zawodowej Drużyny Kolarskiej CCC Polsat Polkowice. Od ponad siedmiu lat prowadzi kursy samoobrony dla kobiet, organizowane przez swoją komendę i starostwo powiatowe. Na pierwszych zajęciach było 80 uczestniczek, choć zapisywało się ponad 100 – zaczęli od małych sal, w tym roku ćwiczą już w prawdziwej hali, gdzie mieszczą się wszystkie chętnie. Szkolenie trwa miesiąc, najpierw są halowe treningi z przedmiotami codziennego użytku, a po dwóch tygodniach zaczynają się szkolenia w barze, galerii handlowej i jeżdżącym po mieście autobusie. Hasło zajęć to: *każda kobieta będzie czuła się pewnie, nawet kiedy wraca w szpilkach z klubu i jedynym przedmiotem w jej dłoni jest kopertówka.* W tym roku akcję patronatem objął prezydent Lubina.

– Zależy nam na symulacjach realnych sytuacji, kiedy np. ktoś chce zaatakować kobietę podczas zakupów czy w komunikacji miejskiej, a ona ma w rękach siatki

i w dodatku jest na obcasach – wyjaśnia Adam. – Jeśli policja dostaje zgłoszenie, że stado kobiet bije się w autobusie, to właśnie my. A myślimy też nad zajęciami w basenach...

ZBIJ KUFEL

Paniom, które ktoś zaczepia w barze, radzi, by broniły się tym, co mają wokół siebie, zaślaniały krzesłem czy stolikiem – a jeśli chcą, by ochrona szybko zareagowała, niech zbiją szklankę lub kufel. Wszystko może służyć do obrony: torebka, klucze, a nawet buty na obcasie. Ważne, by przełamać lęk przed napastnikiem i nauczyć się krzyczeć, bo okazuje się, że mamy problem, by głośno wzywać pomoc. Podobnie w autobusie – gdy kierowca zauważy jakąś szarpaninę, zapewne zwolni i ważne, by wtedy samej nie stracić równowagi.

Co roku sekcja Adama Grzeziółkowskiego Krav Maga Be Safe z Lubina organizuje też zbiórki na rzecz potrzebujących z różnych miast Dolnego Śląska: w domach dziecka pytają, co jest im akurat potrzebne, a przed

świętami robią paczki dla domów samotnej matki.

– Samotne mamy często mają poważne problemy życiowe i nie mogą znaleźć schronienia dla siebie i swoich dzieci, uciekają przed przemocą w rodzinie właśnie do takich placówek – mówi policjant. – Statystyki pokazują, że najczęstsze przyjęcia wypadają właśnie w okresie bożonarodzeniowym. W 2017 r. sekcja z Katowic przysłała nam paczkę, razem z naszymi darami przekazaliśmy ją do domów samotnej matki w Ścinawie i Legnicy.

ZNAJDŹ SUPERBOHATERA

Zanim został policjantem, w roku szkolnym 2012/2013 w szkole podstawowej w Siedlcach (woj. dolnośląskie) prowadził zajęcia teoretyczne i praktyczne dla dzieci, jak postępować w takich sytuacjach zagrożenia, jak pożar, wybuch, atak psa, próba porwania, przemoc fizyczna czy wymuszanie. Dzieci trenowały naturalne odruchy, w zabawie oswajały się z zagrożeniami, poznawały zasady ewakuacji i pierwszej pomocy. Ale i uczyły się dyscypliny, bezwzględного wykonywania poleceń starszych, co czasem może uratować życie.

– Tłumaczyłem dzieciakom, by w sytuacji zagrożenia znalazły swojego superbohatera, mamę czy nauczyciela – jest większy i silniejszy, więc np. pomoże otworzyć drzwi. Zwracałem uwagę, by zawsze szukać swojego kolegi z ławki, nie popadać w panikę, nie bać się hałasu wokół. Po skończonych zajęciach zebraliśmy te proste zasady w poradniku „Chcę być bezpieczny”, jest wciąż dostępny w internecie.

Od blisko dziewięciu lat Adam Grzeziółkowski prowadzi swoją sekcję krav magi, ma już wyszkolonych studentów, których powołuje na instruktorów, pomagają mu w treningach i innych akcjach. Jedną z nich było poprowadzenie, w czasie wolnym od służby, szkoleń dla wolontariuszy WOŚP z powiatu lubińskiego: pokazywał im m.in., jak się zachować w razie napaści na tle rabunkowym. Przeznaczył też na orkiestrówką licytację treningi personalne krav magi. Adam na co dzień służy w ogniu patrolowo-wywiadowczym, ale współpracuje też z Zespołem Profilaktyki Społecznej KPP w Lubinie, który zawsze może na niego liczyć. ■

ALEKSANDRA WICKI
zdj. archiwum prywatne



Zajęcia z samoobrony odbywają się w hali sportowej w Lublinie

Z sercem do zwierząt

Jak traktować zwierzęta i jak zapobiegać ich krzywdzeniu? Na te pytania zna odpowiedź asp. sztab. Dariusz Vollmüller z nakielskiej Policji, wolontariusz programu „Z sercem dla zwierząt”, który w szkołach i przedszkolach mówi o tym, że zwierzęta trzeba kochać i się nimi opiekować, a za znęcanie się nad nimi grozi kara.

Dariusz Vollmüller jest maszerem, czyli przewodnikiem psiego zaprzęgu. Kocha psy, troszczy się o nie. Jego ulubiona rasa to siberian husky. Uwielbia ich wytrwałość, wolność i dzikość, ceni za wierność i inteligencję. Swoją przygodę z psimi zaprzęgami rozpoczął sześć lat temu. Mówi, że dzięki psom zmieniło się życie jego i jego rodziny. Odkrył w sobie pasję, poznał wspaniałych ludzi. Dziś nie wyobraża sobie, że mogłoby być inaczej. Psy dają mu przyjaźń, radość i bliskość.

– To jest ogromna pasja. Wkładam w to, co robię, całe serce – mówi policjant. – Zarówno w sport, jakim są psie wyścigi, jak i w działania edukacyjne. Razem z grupą zaprzyjaźnionych ludzi uczymy, opowiadamy, pokazujemy, jak żyć z psami. To ważne, bo zbyt dużo zwierząt trafia do schronisk.

Pogadanki organizują w szkołach i przedszkolach. Są obecni na festynach i imprezach plenerowych. Wszystko w ramach społecznego programu edukacyjnego „Z sercem dla zwierząt”, który kilka lat temu wystartował na terenie powiatu inowrocławskiego. Przedsięwzięcie ma charakter wolontaryjny, oprócz Dariusza Vollmüllera zaangażowani są w niego lokalni lekarze weterynarii, rehabilitanci zwierzęcy, zoopsycholodzy i dogoterapeuci.

– Naszym celem jest propagowanie praw zwierząt, ich humanitarnego traktowania, właściwej opieki, zapobiegania aktom przemocy wobec nich oraz promowanie adopcji zwierząt ze schronisk – mówi policjant. – Oczywiście oprócz edukacji jest też zawsze dużo zabawy! Dzielimy się swoimi doświadczeniami, opowiadamy o trudach i radościach związanych z posiadaniem czworonogów, pokazujemy naszych pupili, każdy może je pogłaskać, przytulić się.

Oczywiście najbardziej chętne są dzieci. Do grona wiernych słuchaczy należą przedszkolaki, uczniowie pierwszych, drugich i trzecich klas szkoły podstawowej. Z zafas-

cynowaniem słuchają o szczeniakach i hodowli, wystawach i związanych z nią przygotowaniach, pielęgnacji, rodowodzie psów. Uwielbiają opowieści o niezwykle efektywnej dyscyplinie sportu, jaką są wyścigi psich zaprzęgów, i wtedy też mają okazję usłyszeć, czym charakteryzują się psy ras północnych.

– Czasem ktoś zapyta, czy my nie męczymy zwierząt. Tłumaczę wtedy, że te psy kochają biegać, że to specjalna rasa, zaprzęgowa, i że one muszą mieć dużo ruchu – wyjaśnia. – Poza tym ludzie nie wiedzą, że jeden pies jest w stanie pociągnąć nawet dwie tony.

Bo prawda jest taka, że szczęśliwy pies zaprzęgowy to taki, który jest zmęczony biegiem. I właśnie z tej potrzeby czworonoga często rodzi się pasja jego właściciela. A później pojawiają się kolejne psy, bakcyła łapie cała rodzina i wszyscy razem jeżdżą na zawody.

– Tak było u nas. Pokochaliśmy psy ras północnych. Teraz mamy ich dziewięć. Najwięcej, bo sześć, jest siberian husky, ale mamy też dwa psy grenlandzkie i jednego labradora – mówi Dariusz Vollmüller. – Na każdym takim spotkaniu, gdy pokazuję dzieciom moje czworonogi, podkreślam, że to na mnie i na mojej rodzinie spoczywa wielka odpowiedzialność. Bo to my zapewniamy im właściwą opiekę, żyjemy i trenujemy. Husky uwielbiają sportową rywalizację. Najbardziej znana forma zawodów psów zaprzęgowych to wyścigi. Długość trasy dzieli je na sprinty, wyścigi średnio-dystansowe i długodystansowe. W zależności od liczby psów w zaprzęgu oraz od ich rasy startujące zaprzęgi podzielone są na klasy. Największym osiągnięciem policjanta jest II miejsce w Mistrzostwach Polski w kategorii SC 1, czyli bieg z hulajnogą i jednym psem. Podczas festynów wyścigów co prawda nie ma, ale policjant organizuje dla chętnych przejażdżki psim zaprzęgiem.

– Jest dużo frajdy, a dla dzieci to też zachęta do aktywności fizycznej – zaznacza.

Policjant przez osiem i pół roku był dzielnicowym Komendy Powiatowej Policji w Nakle nad Notecią, od grudnia 2017 r. jest detektywem w wydziale kryminalnym. Prywatnie mieszka w Inowrocławiu. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. z archiwum bohatera



Policjant, kurator i radny

Rzadko słyszy dobre słowo, ale wcale go to nie dziwi. Nikt nie lubi, gdy zagląda się w jego życie. Jest kuratorem społecznym przy Wydziale Rodzinnym i Nietletnich Sądu Rejonowego w Brzegu. Nadzory ma w Lewinie Brzeskim, gdzie mieszka i jest przewodniczącym Rady Gminnej i Miejskiej. Policjant, kurator i radny – trzy w jednym, czyli asp. sztab. Waldemar Włodek, dyżurny KPP w Brzegu.

Lewin Brzeski to sześciotysięczne miasto między Brzegiem a Opolem. Kiedyś były tu duże firmy dające ludziom pracę: zakłady radiowe „Diora”, cukrownia „Wróblin”, fabryka konstrukcji betonowych „Fermbet”. Były. Na ich miejscu pojawiły się niekorzystne statystyki: bezrobocie znacznie wyższe od stopy bezrobocia rejestrowanego dla woj. opolskiego i dla całej Polski, niższe przeciętne wynagrodzenie niż w kraju, a do tego większa przestępczość od średniej dla województwa oraz znacznie większa od średniej dla całej Polski. Idąc ulicą, widać urocze miasteczko. Gorsze jest to, czego nie widać. Ludzkiej bezradności i domowej przemocy wzmocnionej alkoholem. Oczywiście nie za wszystkimi drzwiami, ale jednak obecnej.

TU JEST MOJE ŻYCIE

– Pochodzę z Brzegu, ale z Lewinem Brzeskim związałem swoje życie. Tu kiedyś znalazłem pracę, potem dziewczynę, która została moją żoną. W tym czasie w kraju zaszły zmiany ustrojowe, także tu działo się wiele rzeczy, w których dojrzywałem, aż zrozumiałem, że nie potrafiłbym żyć w społeczeństwie, gdzie jest strach wyjść na ulicę. Dziś mam wpływ na lokalną społeczność w Lewinie Brzeskim i swoją wizję, jak to realizować. Nie jestem tutaj osobą anonimową i czuję misję w tym, co robię w swoim mieście – mówi Waldemar Włodek.

W grudniu tego roku minie 25 lat, odkąd jest policjantem. Przez pierwsze lata był dziel-

nicowym w Lewinie Brzeskim i właśnie wtedy, współpracując z kuratorem zawodowym, postanowił pomagać tym, którzy zbłądzili.

– Sąd wyraził zgodę, żeby funkcjonariusz pełnił tę funkcję, zaś moi przełożeni nie mieli nic przeciwko społecznikowaniu i tak to trwa około 20 lat – wyjaśnia. – Zajmuję się głównie nadzorami nad rodzicami wykonującymi władzę rodzicielską oraz nietletnimi, którzy weszli w konflikt z prawem, dotknięci są demoralizacją czy mieli poważniejsze problemy i należy roztoczyć nad nimi opiekę.

Jest kuratorem w Lewinie Brzeskim, ale czasami otrzymuje nadzory w innych miejscowościach. Zazwyczaj wtedy, gdy przydaje się jego doświadczenie policyjne, przy trudniejszych sprawach, tam, gdzie podopieczni odmawiają współpracy z sądem, czy rodziny związane są ze środowiskiem przestępczym. Bo są osoby, które nie chcą zgodzić się z nadzorem i robią wszystko, żeby zniechęcić kuratora.

MIĘDZY WROGOŚCIĄ A WDZIĘCZNOŚCIĄ

– Teoretycznie te trudniejsze nadzory powinni prowadzić kuratorzy zawodowi, ale wszyscy z naszego sądu rodzinnego to kobiety, a wiadomo, że konfrontacja siłowa może źle się dla nich skończyć i takie przypadki się już zdarzały. Też miałem takie sytuacje agresji, gdy jeden z rodziców groźnie szczyrzył zęby i próbował wpłynąć na mnie, aby sprawą się nie zajmować. Nic mu z tego nie wyszło, ale przyjemnie nie było.

Kuratorzy zawodowi mają większe uprawnienia niż kuratorzy społeczni. Mogą m.in. zwracać się pisemnie do rozmaitych podmiotów, np. zakładu karnego czy ośrodka wychowawczego o informacje na temat swoich podopiecznych. Kurator społeczny nie ma tych możliwości, a jego praca kończy się na pracy w terenie.

– Mogę pójść do zakładu pracy i wypytać, czy podopieczny właściwie wykonuje swoje obowiązki, albo w sąsiedztwie lub szkole rozpytać, czy rodzic dobrze wykonuje władzę rodzicielską, a nietletni realizuje obowiązek szkolny. Kurator społeczny to taki anioł stróż zbierający informacje o swoich podopiecznych. Mnie sytuacja sprzyja, bo mieszkam w niewielkiej miejscowości i mam bardzo dobre możliwości dotarcia do informacji o swoich podopiecznych, a ze względu na zmianowy system pracy mogę sprawdzać zachowanie osób, którymi się zajmuję, o różnych porach dnia i nocy. Niezbędna jest moja obecność w miejscu zamieszkania podopiecznych. Sprawdzam, jak oni żyją, czy przestrzegają norm współżycia społecznego z sąsiadami.

Sąsiedzi są dobrym źródłem informacji, często są wylewni, w czym pomaga też Waldemarowi Włodekowi znajomość społeczeństwa zdobyta w służbie. Gorzej jest, gdy osoba nadzorowana ma kontakt z szemranym półświatkiem i wszyscy sąsiedzi boją się tej osoby. Wtedy zazwyczaj słyszy: „Ja się nie odzywam. Proszę iść gdzieś indziej” i trzaskają zamykane drzwi. Tak mu mówiła kiedyś prawie cała klatka schodowa podopiecznego. Zdarzały się sytuacje, że ludzie byli agresywni, zwłaszcza wtedy, gdy wszelkie kontakty z wymiarem sprawiedliwości traktują jako ujmę na honorze i źle pojęte naruszenie ich prywatności.

Sądy nie są teraz zbyt chętne, aby wsadzać ręce w życie rodziny nawet mocno dotkniętej patologią, a kuratorzy muszą mierzyć się z niechęcią i wrogością. Ale są też osoby, które chętnie współpracują z kuratorami. Tak jak pani Jola, młoda drobna kobieta zajmująca mieszkanie



rzały i ja byłem tą osobą, która stwierdzała po raz kolejny, że matka nie jest w stanie wykonywać tej władzy, ponieważ alkohol zupełnie zablokował jej poczucie rzeczywistości, i dzieci odbierano. To boli zawsze.

Inaczej jest z nieletnimi, którzy nie mogą wejść na odpowiednią ścieżkę dorosłości i przez jakiś swój błąd stają się podopiecznymi kuratora społecznego.

– Gdy obserwuję osoby, które wyszły na ludzi z rodzin, gdzie był problem alkoholowy i utarczki z rodzicami na temat sposobu wychowania dzieci, daje mi to poczucie wielkiej spełnionej misji. Niestety tych przypadków jest dużo mniej niż wszystkie nadzory, bo nie wszystkie osoby chcą skorzystać z naszej pomocy. Ale nawet ten niewielki pozytywny procent daje mi paliwo do działania, widząc, że osoba się zmienia, wiem, że moje działania pomagają. Najtrudniejsze jest nakłonienie do zmiany postawy. Ważna jest umiejętność prowadzenia rozmowy przez kuratora, cierpliwość i psychologia. Czasami trzeba dobitnie wykazać konsekwencje złych zachowań, żeby wywrzeć wpływ na tę osobę. Obecnie mamy taką strategię państwa, że środek ostateczny, czyli odebranie dziecka, jest rzadko używany, czego widzę negatywne skutki. Kiedyś było tak częściej. Czasami nie chodzi tylko o alkohol, bo bywa i niepełnosprawność umysłowa. Miałem taką rodzinę, w której oboje rodzice byli z upośledzeniem i niestety marne były efekty moich działań, mimo sporego wkładu pracy w ich rodzinę.

ZAWSZE W GOTOWOŚCI

Idziemy z Waldemarem Włodkiem ulicami Lewina Brzeskiego. Jest jeszcze ciepły, letni dzień. Ludzie kłaniają się Włodkowi, niektórzy podchodzą, pytają o sprawy dotyczące miasta lub szukają rady. Nie jest anonimowy, ludzie nie tylko wiedzą, że jest radnym, ale mają także świadomość, że jest także policjantem. Może znajdzie jakiś sposób na ich kłopoty?

Na widok Waldemara Włodka od ściany przy sklepie spożywczym odkleja się mężczyzna. Podchodzi chwiejnym krokiem. Witają się ciepło, mówią sobie po imieniu. Są kolegami z klasy. Jeden został policjantem, drugi potrzebuje pięć złotych na piwo. Waldemar Włodek odmawia, tamten nie nalega.

– Na alkohol nie daję z zasady. Moją rolą jest uspołeczniać ludzi, a ci często przyzwyczajają się do opieki państwa i pojawia się problem, są odwyzyczajeni od pracy i trwale bezrobotni – tłumaczy. – Zdarzały się sytuacje, że ktoś, dostając pieniądze przeznaczone na jedzenie i miesz-

► socjalne na poddaszu niedaleko lewińskiego rynku. Gdy Waldemar Włodek przychodzi do niej z wizytą, szeroko otwiera drzwi. Nie ma nic do ukrycia, a więcej do pokazania. W mieszkaniu jest czysto, czuć zapach gotowanego obiadu. Jej życie powoli zaczyna się lepiej układać.

– Ludziom, którzy rozumieją, że chce się im pomóc, po prostu łatwiej jest pomóc. Pani Jola to zrozumiała, co też jest dla mnie dużą satysfakcją, bo widzę efekty swojej pracy – mówi Waldemar Włodek.

MISJA NA MARGINESIE ŻYCIA

Dla wielu ludzi ich pasją jest odskocznia od pracy, obowiązków czy rutyny. Dla Waldemara Włodka pełnienie obowiązków kuratora społecznego jest misją. By lepiej ją wypełniać, skończył studia pedagogiczne – Wydział Resocjalizacji i Profilaktyki Społecznej w Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Opolu.

– Potoczna wiedza nie daje rodzicowi umiejętności, jak należy postępować w pewnych sytuacjach. Często jako młodzi rodzice postępujemy błędnie, chociażby wyręczając się swymi rodzicami angażowanymi do opieki, a w konsekwencji i wychowania swoich pociech, robiąc karierę czy realizując się zawodowo – Waldemar Włodek podaje prosty przykład. – To jednak często obraca się przeciwko rodzicom, bo dziadkowie nie wychowują dzieci, tylko je rozpieszczają, a to sam rodzic powinien brać na siebie tłumaczenie dziecku, co jest

dobre, a co złe. Później budzi się ze świadomością, że dzieciak nie chce do niego przyjść po radę. Nie stanowi dla niego wzoru. Nie jest dla niego osobą najważniejszą, a przy problemie wchodzenia w życie dorosłe, kiedy grupa rówieśnicza jest dużo większą atrakcją, rodzic błędnie w jego oczach. Jest taka chwila w życiu człowieka, że grupa rówieśnicza jest ważniejsza, a to, co powiedzą rodzice, nie ma znaczenia. Każdy to przeżywa, tylko tutaj liczy się siła więzi, jakie sobie wcześniej wypracowaliśmy. Dziecko nawet z najlepszej rodziny może spróbować jakiejś używki, ale jak ma zaufanie do rodzica, ma z nim więź, będzie miało wyrzuty sumienia, że robi krzywdę rodzicowi i przestanie na tym. Natomiast tam, gdzie dzieciak widzi całkowitą obojętność ze strony rodziców, to być może nie zastanowi się nad tym i będzie brnął w kierunku złych kolegów. Nie będzie hamulca wewnętrznego, który go powstrzyma. Dlatego siła więzi rodziny ma kolosalne znaczenie.

Ale to nie niedojrzałość rodziców, lecz alkohol jest najczęstszym powodem ustanowienia przez sąd nadzoru kuratorskiego. Przy rodzinach rozbitych, niekompletnych kurator czasami nie widzi innego rozwiązania, jak odebranie władzy rodzicielskiej i przekazanie dziecka rodzinie zastępczej.

– Nie mogę być nieczuły na krzywdę dziecka, bo ono zazwyczaj nie potrafi się obronić. Takie trudne sytuacje też się zda-

kanie, nie szukał pracy, a to, co dostał, potrafił przepić. Miałem taką podopieczną, którą pomału wyciągałem z dna. W sukurs przyszły nam programy, które realizowała gmina, m.in. „Czynsz nie problem”. Kobieta, pracując na rzecz miasta, odrabiała czynsz, a część pieniędzy dostawała do ręki. To zajęcie zaktywizowało ją do pracy. W końcu znalazła stałe zajęcie, a dzieci dorosły i opuściły dom.

Kuratorzy społeczni zazwyczaj prowadzą 10 nadzorów, chociaż zdarzało się, że Waldemar Włodek miał ich 12. Nadzory kończą się często dlatego, że dziecko skończyło 18. rok życia, a nie dlatego, że kłopoty w rodzinie wygasły.

– Społeczni kuratorzy sądowi są od tego, żeby reagować na to, co dzieje się z ich podopiecznymi. Policjanci powinni reagować na wszystkie niepokojące sytuacje. Czy to podczas pełnienia służby, czy też po niej. Ja też zawsze muszę być w gotowości, bo czasem ktoś dzwoni i mówi, że

sąsiad upił się i rozrabia za ścianą. Dlatego, choć planuję sobie kontrole u podopiecznych, czasem muszę szybko wyskoczyć z domu, bo gdzieś coś się dzieje.

Gdy rozmawiamy, dobiega końca czwarta kadencja Waldemara Włodka jako radnego Lewina Brzeskiego i druga jako przewodniczącego Rady Miejskiej.

– Traktuję tę funkcję jako możliwość wpłynięcia na to środowisko, bo radni też mają wpływ na bezpieczeństwo w swoich miastach. Dla wielu ludzi jestem łącznikiem między społeczeństwem a Policją, bo przychodzą do mnie ze sprawami, z którymi równie dobrze mogliby od razu pójść na komisariat. Dzięki temu, że w jednym miejscu jestem w różnych rolach, dociera do mnie wiele informacji, które zapalają raz lampkę policyjną, raz kuratorską. Czasami przy okazji jednego kontaktu otrzymuję informację o innym problemie. Policjant nie zawsze ma wpływ na to, co się dzieje dalej poza interwencją, a ja mam

możliwość przyjrzenia się tematowi jako kurator i zadziałania. Bo często nasze policyjne działania kończą się notatką do sądu, natomiast jako kurator przy wykonywaniu orzeczeń mam taką wiedzę. Nie darowałbym sobie, że, wiedząc o patologicznej sytuacji, sąd nie reaguje, bo może nic nie wie. Dysponuję tą przewagą, że zdobywam informacje jako policjant i mam bardziej bystre oko na to, co się dzieje. Praca nauczyła mnie zwracać uwagę na pewne niepokojące sytuacje i gdy gdzieś zaglądam jako kurator, nie dam się zwieść pozorom. Pełnienie funkcji kuratora społecznego nie jest tak pracochłonne jak może się wydawać z zewnątrz, pod warunkiem, że ma się dużą wiedzę o tych osobach oraz zaufanie innych ludzi, którzy potrafią zaalarmować, gdy widzą, że coś źle się dzieje. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI
zdj. autor



Prezentujemy Państwu drugą część numeru specjalnego poświęconego policyjnym pasjonatom prospołecznym – funkcjonariuszom, funkcjonariuszkom, pracowniczkom i pracownikom Policji. Wybraliśmy ponad 30 sylwetek, a ponadto jako grupy wyróżniliśmy rekonstruktorów odtwarzających Policję Państwową, krwiodawców, wolontariuszy i biegaczy z KMP w Kaliszu. Opisaliśmy też czworo ratowników WOPR z różnych części kraju oraz policjanta z Olsztyna – pasjonata dziejów husarii, który jako hetman wystąpił podczas wielkiej defilady zorganizowanej z okazji stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Oddzielny materiał poświęciliśmy także Krystianowi i Kamilowi Kłęczkom, policjantom z Podkarpacia: wystąpili w popularnym telewizyjnym show „Mam talent” i dotarli aż do półfinału.

W numerze zamieściliśmy też artykuł o Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, od ponad 20 lat pomagającej osieroconym rodzinom stanąć na nogi po śmierci najbliższych, którzy zginęli na służbie. I wspominamy również o stowarzyszeniach kultywujących pamięć o funkcjonariuszach Policji Państwowej, czyli o Warszawskim Stowarzyszeniu „Rodzina Policyjna 1939 r.” (wraz z jego Oddziałem Świętokrzyskim w Kielcach), Ogólnopolskim Stowarzyszeniu „Rodzina Policyjna 1939 r.” z siedzibą w Katowicach i o Stowarzyszeniu „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Łodzi. Wszystkie te trzy zarejestrowane organizacje współpracują z Biurem Historii i Tradycji Policji KGP, które wspiera je swoją wiedzą podczas organizowania różnego typu spotkań, prelekcji czy wystaw tematycznych poświęconych przedwojennej formacji policyjnej.

REDAKCJA

SPIS TREŚCI

- s. 4 Serce ze wstęgą
- s. 5 Rodzina Policyjna 1939 r.
- s. 6 Policjant buduje szkołę Policji
- s. 7 Żywe lekcje historii
- s. 11 Pokazać husarię
- s. 14 Ocalić od zapomnienia
- s. 16 Pomoc mierzona litrami
- s. 19 Policjant orkiestra
- s. 20 Dyrygent
- s. 22 Nieść pomoc człowiekowi
- s. 24 Policjanci spełniają marzenia
- s. 26 Biegają i pomagają
- s. 28 Pani mecenas od zwierząt
- s. 31 Przez ratownictwo do Policji
- s. 33 Wodniaczka
- s. 34 Wodnik
- s. 35 Na łądzie i na wodzie
- s. 36 W rytmie zumbi
- s. 38 Człowiek gór
- s. 41 Słabość do niepełnosprawnych
- s. 42 Mają talent
- s. 44 Z czystej frajdy
- s. 45 Obdarowani
- s. 47 Nie tylko dla kobiet
- s. 48 Z sercem do zwierząt
- s. 49 Policjant, kurator i radny

POLICJA

Wydanie specjalne nr 13

997

Adres redakcji:

02-624 Warszawa, ul. Puławska 148/150
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl, gazeta@policja.gov.pl

Redaktor naczelna:

insp. dr Iwona Klonowska
iwona.klonowska@policja.gov.pl
(22 60-132-24)

Zastępca redaktor naczelnej:

podkom. Piotr Maciejczak
piotr.maciejczak@policja.gov.pl
(22 60-116-19)

Sekretarz redakcji:

podinsp. Agata Guzdek-Szewczak
agata.guzdek-szewczak@policja.gov.pl
(22 60-161-32)

Zespół redakcyjny:

Andrzej Chyliński andrzej.chylinski1@policja.gov.pl,
Krzysztof Chrzanowski, Anna Krawczyńska,
mł. insp. Klaudiusz Kryczka, Paweł Ostaszewski,
Elżbieta Sitek, Aleksandra Wicik
adresy e-mail pracowników redakcji:
imię.nazwisko@policja.gov.pl
(bez polskich znaków)

Studio graficzne: Krystyna Zaczekiewicz,
Krzysztof Zaczekiewicz (22 60-135-46)

Korekta: Małgorzata Reks-Stabach (22 60-150-91)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)

Druk i oprawa: ArtDruk. Nakład: 3000 egz.

Numer zamknięto: 25.09.2018 r.

Rada Naukowa Czasopism Policyjnych

Przewodniczący: gen. insp. dr Jarosław Szymczyk, komendant główny Policji
Prof. zw. dr hab. Brunon Hołyst

Prof. zw. dr hab. Marek Konopczyński
Prof. zw. dr hab. Wiesław Ambrozik
Prof. zw. dr hab. Andrzej Baładynowicz
Prof. dr hab. Jerzy Bralczyk
Prof. zw. dr hab. n. med. Mariusz Frączek
Prof. zw. dr hab. Jerzy Kunikowski
Prof. zw. dr hab. Stefan Kwiatkowski
Prof. zw. dr hab. Zbyszko Melosik
Prof. zw. dr hab. Jerzy Nikitorowicz
Prof. zw. dr hab. Jadwiga Stawnicka
Prof. zw. dr hab. Bogusław Śliwerski
Prof. zw. dr hab. Tadeusz Tomaszewski
Prof. dr hab. Michał Iwaszkiewicz –
członek honorowy rady
Insp. dr Mariusz Ciarka –
rzecznik komendanta głównego Policji

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótnego i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.